

KRAJ

Petersburg, dnia 18 (30) stycznia 1891 r.

BIURO
Redakcji i Administracji: przy Księgarni Polskiej Br. Rymowicz ul. Kazańska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Kraj», w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

PREDPŁATA
W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2.50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie orasagranic: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 46.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Znaczenie dróg żelaznych, p. Al. Hr. Artykuły literackie: Dzieła Szujskiego, p. S. T. (dok.). Zwiastuny Bajronizmu, p. M. Zdzichowskiego (dok.). Listy z Jezupola, p. Wojc. Dzieduszyckiego, VIII. Pogadanka naukowa, p. D-ra X. Z. Nowa książki. Kronika literacka i artystyczna. Artykuły i korespondencje: Dwa dni w Olstynie, p. Stanisława Belsz. Katedra filozofii we Lwowie, p. Mns. Notatki z życia ruskiego, p. L. P. Jedno z rozmyślań noworocznych. Żydzi i polacy. Jubileusz Windthorsta, p. J. Z Tow. historycznego.

Luzne kartki (Feljeton «Kraju»): «Warszawskość» w utworach Gawalewicza.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Włoch p. M. O., z Górno Szlązka p. Lambdę, ze Lwowa p. Notę. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Czech, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofiji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vastera, z Mińskiej guberni p. Al. Jelskiego, z Marjampolskiego p. Jolę, z Kraju połudn.-zachodn. i t. d. Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Listy otwarte. Przegląd prasy ruskiej. Echa dziennikarskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Rozmaitości. Drobiazgi. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej. Wzajemne ubezpieczenie od gradobicia, p. K. Z powodu wystawy w Moskwie. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Nekrologja. Ogłoszenia.

KURJEREK KSIĘGARSKI.

OSTATNIE NOWOŚCI

poleca

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

- Bellamy Ed. W roku 2000, powieść, k. 60.
Brezia A. Literatura polska, 18 zeszytów, rs. 1 k. 80.
Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego, książka dla młodzieży, rs. 1 k. 50, kart. rs. 1 kop. 70.
Cullere Dr. A. U wrót obłędu. Studium psychologiczne, rs. 1 k. 50.
Cybulski Napoleon dr. prof. Fizjologia człowieka. Część I. Treść: Krew. Limfa. Mięśnie. Układ nerwowy, k. 75.
Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
Darowski Adam. Pamiętniki Józefa Kossakowskiego biskupa Inflanckiego 1738—1788, rs. 1 k. 50.
Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, t. III. Okres pierwszy: Czasy humanizmu i reformacji. Część pierwsza. I. Literatura włoska XV i XVI wieku, opracowana przez Edwarda Porębowicza. II. Literatura hiszpańska wieku złotego, literatura portugalska, literatura francuska XVI wieku. Opracowane przez Juliana Adolfa Świącickiego—rs. 2 k. 25.
Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, odzn. na konkursie «Kur. Warsz.», z 52 ilustracjami Cz. Jankowskiego, rs. 2.
Farjeon B. L. Tajemnica Porte-Square, pow. z angielskiego, rs. 1.
Gawalewicz M. Drugie pokolenie, powieść, 2 tomy, rs. 2.
Grudziński Stanisław. Żona artysty, powieść obyczajowa, rs. 1 k. 80.
Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście, przez autora «Świata kobiet», rs. 1 k. 20.
Jokaj Maurycy. Bogaci nędzarze, powieść k. 75.
— Od Wisty do Gangesu, powieść, 2 tomy, rs. 2 k. 25.
Junosza Klemens. Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
Kington W. H. G. Podróż naokoło ziemi, k. 60.
Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7, z przes. rs. 8.
Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.

- Kramsztyk Stanisław. Fizyka bez przyrządów, z 34-ma drzeworytami w tekście. Książeczka I, k. 60.
Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
Królówie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do IX po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
Lafargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.
Łoś Wincenty hr. Linoskoczka, powieść, 2 tomy, rs. 2 k. 40.
— Jędrzek, powieść, rs. 1 k. 20.
Mantegazza P. Chora miłość, romans higieniczny, rs. 1.
— Głowa. Książka dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
Marx Karel. Pisma pomniejsze. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, k. 75.
Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po mniejsze poezje. z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-Kocorbatowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zeszyt 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.
Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
Mysel Alfred de. Poezje. Z ostatnich wydań wydał i przełożył B. L., k. 75.
Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
Orzeszkowa Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
Rospendowski L. Ścieśnione powietrze w zastosowaniu do mechanicznego wydymania szkła, k. 60.
Schofield A. T. Inny świat, czyli czwarty wymiar przestrzeni, k. 20.
Sienkiewicz Henryk. Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie z brzegami złożonemi, rs. 6.
Zapolska Gabriela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolfa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

AD. MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone zyciorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielewskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza. Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincji.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20. (3)

Maryan Gawalewicz

POEZJE

z ilustracjami Piotra Stachiewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złożonemi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.
Zamówienia należy nadawać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

potrzebnego na budowę nowych dróg, jakie spadły na kapitał zakładowy dróg dawniejszych. Strata ta dla pierwszych 20,000 wiorst wynosiła przeszło 16%.

Dzisiejszy zarząd finansowy, który dowiódł wielkiej znajomości rzeczy i najmniejszego doświadczenia w sprawach konwersji, zechce niewątpliwie skorzystać z dobrej chwili, w celu zapewnienia sobie taniego kredytu na jedno z najpewniejszych i w pomyślnie następstwa obfitujących przedsięwzięć.

A. H.

DZIEŁA SZUJSKIEGO.

(Dokończenie).

II.

Do tego samego działu należy «Polemika w sprawie akademji»,—bo naturalnie bez polemiki obejść się nie mogło! Jeszcze akademji nie było na świecie, a już wychodzący wtedy w Krakowie dziennik «Kraj» pracował nad podkopaniem jej w ufności i w poszanowaniu powszechnem. Pierwszym zawiązkiem akademji było dwunastu członków, przez Towarzystwo naukowe wybranych, którzy dalszym wyborem mieli uzupełniać skład akademji. Ci oczywiście musieli być na miejscu, w Krakowie, bo inaczej pierwszych bieżących czynności nie byłiby mogli załatwiać. Ale ta okoliczność posłużyła do zarzutu, że akademja jest tylko krakowską, nie polską. Na ten pierwszy zdradliwy fałsz, akt złej wiary i złej woli, odpowiedział Szujski w «Czasie» świetnym artykułem o «Wyborach do akademji». Później było gorzej, a rolę głównego oskarżyciela akademji przejął (smutno to powiedzieć), przez nieuczciwych korespondentów krakowskich, w błąd zapewne

wprowadzony, «Dziennik Poznański». Ten zapomniał się tak dalece, że, nie sprawdzając, nie zapytawszy się nawet, napisał o zarządzie akademji, że ten wydziera grosz nauce dla wygody (rozszerzenia domu akademji). Budżet akademji drukuje się w jej rocznikach, więc redakcji łatwo było sprawdzić wartość tego zarzutu, którego niesprawdzenie tam, gdzie chodzi o rzeczy pieniężne, zatem o uczciwość ludzi, było już lekkomyślnością dziwną, do złej woli bardzo podobną. Za tym zarzutem posypały się mnogie inne, z trójnoga głoszone krytyki (jak dalece naukowe?) naukowych prac akademji, skargi na Szujskiego, że swoją komisję historyczną faworyzuje i wyposaża z uszczerbkiem innych; wszystkich nie wyliczamy. Sekretarz jeneralny winien był honorowi akademji i własnemu odpowiedzieć na te oskarżenia, i dał ją w dwóch artykułach, do «Dziennika Poznańskiego» wymierzonych. Rzucają one ciekawe światło i na sprawę samą, i na gorycze, jakimi zaprawiano bez wstydu i upamiętania życie człowieka, którego jedynym grzechem było, że był lepszy i mędrszy od innych.

Było o Szujskim zdanie dość powszechne, że nie był mówcą. Istotnie, zacinął się nieraz, lub zatrzymywał, szukając słowa, co ztąd zapewne pochodziło, że nie miał czasu mów swoich dokładnie przygotowywać i pisać, tylko je w głowie z grubszą obrabiał. Przecież, kiedy mowa miała ogólniejsze znaczenie i była przeznaczoną do druku, umiał on czyste złoto swojej myśli podać w formie doskonale ułanej, a nieraz bardzo wzniosłej i pięknej. Jego «Mowa Rectorska» przy odbieraniu przyrzeczenia od uczniów, wstępujących do uniwersytetu (w wydaniu położona na pierwszym miejscu), pobudziła w swoim czasie jednego bardzo poważnego i rozumnego człowieka do dumnego ale rozkosznego pytania, czy jest gdzie w Europie uniwersytet, którego rektor przemawiałby do uczniów z tej wysokości publicznego ducha, a obejmował tak szeroki horyzont.

W istocie, jak dawniej uczono nas na pamięć mów Stanisława Potockiego albo Dmóchowskiego, tak dobrzeby było, żeby młodzież dzisiejsza знаła i umiała (w ustępach, bo całość zadługa) tę mowę, od tamtych nierównie głębszą, żywszą, zdolniejszą i trafić do serca, i podnieść je wyżej w górę.

Mowa przy obiedzie, danym dla Kraszewskiego przy obchodzie jego jubileuszu, stała się sławną. Z niej to wysnuto ten przydomek *straży pożarnej*, którym przez długie potem lata wojowano z Szujskim i z jego przyjaciółmi. Cóż on w niej mówił? Oto naprzód odmienił wiersz Mickiewicza w sposób następujący:

«Mierz się na zamiary—*lecz* zamiar podług mi: co znaczy dociągaj swoje siły do zamiarów najśmielszych, ale to, co każdego dnia masz robić, stosuj do siły, jaką w tym dniu masz. Potem zwracał się przeciw tej, podówczas często powtarzanej (prawdziwej czy udanej) obawie o tak zwane «gaszenie ducha», i mówił, że o niego bać się niema co, «bo on nieśmiertelny, niepokonany, bo takim stworzył go Bóg a wychowały wieki. Nie obawiajmy się o ducha, a zwróćmy siły do ratowania zagrożonego ciała, i do *uprawy ducha*». Wyjmujemy jeden krótki ustęp z mowy, która cała jest przejęta takim *zgasłym i gaszącym* duchem. Dość tego jednego, żeby osądzić, jakie to naprawdę wystygłe ognie i gasnące blaski w nim były! A co do nazwy, jaką mu dano ze złości, to nie zastanowiono się, że ona mu nie ujmowała bynajmniej. Wszak straż pożarną ludzie zwykle szanują i cenią — podpalaczy nie!

Mów pogrzebowych dwie. Jedna nad trumną Bielowskiego, tak słuszną i piękną w ocenieniu stanowiska, zasługi znakomitego historyka, i pobudki, która go pcha do pracy, że do niego samego, Szujskiego, możnaby te słowa zastosować, zwłaszcza wspaniałe jej zakończenie. Druga na pogrzebie Walewskiego. Kiedy umarł człowiek, w nauce niepospolity i zasłużo-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[«Warszawskość» w utworach Gawalewicza].

cj. Jeżeli kto zna «towarzystwo» warszawskie, owe zwłaszcza sfery towarzyskie, stanowiące kalejdoskopowe *toute Varsovie*, sfer tych salony i kulisy, życie na widowni i domowe, sfer tych składowe elementy i dzieje, i kółka, i cechy charakterystyczne,—to Marjan Gawalewicz.

Jako autor sceniczny, znajomości tej swojej nie wyzyskuje wcale; jego «Dzisiejsi» mają podkład kosmopolitycznej salonowości, wielu jego bohaterów, zwłaszcza bohatererek, mogłoby być takimi, jakimi są, pod każdą szerokością geograficzną, nęci go barwny, silnie kolorystyczny obrazek z czasów Odrodzenia, to znowu dworek wiejski, to udratyzowany wiersz liryczno-ironiczny—wszystko, tylko nie właśnie owa bogata kopalnia typów i wzorów, którą ma nieustannie przed oczami, tak dobrze umiającymi patrzeć. Siega do niej, raczej zaczął sięgać od niedawna—w swych powieściach.

Zarówno «Gasnąca dusza», jak «Filistry», zarówno «Drugie pokolenie» jak «Ćma», której druk właśnie się rozpoczął, są to *pur sang* warszawskie powieści, tak zupełnie, jak często paryżkiemi powieściami

mi są utwory tylu to a tylu autorów nadsekwańskich. Czytałem gdzieś o wielkiej «egzotyczności» powieści Estei «Kartki z życia kobiety». Powieść ta wcale egzotyczną nie jest; to powieść paryżka, z dekoracjami afrykańskimi; Nina, główna, niemal jedyna jej bohaterka, rodem jest z bulwarów paryżkich i paryżanką *à la Gyp* pozostanie bez względu na swe otoczenie mniej lub więcej malownicze. Egzotyczną naprawdę powieścią jest «Na skałach Kalvados» Sygietyńskiego. Inaczej rzecz się ma z powieściami Gawalewicza: warszawskimi nie są one jedynie dlatego, że «rzecz dzieje się w Warszawie». Bohaterowie ich i bohaterki mogą sobie śmiało jeździć po całej Europie, ba, i dalej, a każdego z nich lub każdą spotkawszy, warszawiak rodowity nie zapyta nawet: «Pan z Warszawy?» lecz od razu zawoła: «A! pan z Warszawy!» lub «A! panią miałem przyjemność widywać często w Warszawie!»

Ten koloryt miejscowy, charakter miejscowy, typowość miejscowa, są piętnem powieści Gawalewicza i wagę ich główną, powiedziałbym niemal znaczenie, stanowią. Dają one w szczegółach w niektórych odłamach, bardzo prawdziwy w niejednym względzie obraz pewnych sfer warszawskiego towarzystwa w chwili obecnej. Pełnego obrazu nie dała nam dotąd żadna ze wspomnianych powieści; zaokrągli go może «Ćma», będąca niejako dopełnieniem «Filistrów» i «Drugiego pokolenia».

Sfery plutokracji, t. zw. z francuzką «wysokich finansów», nabrzmiałe zięciami, co nazwisko swe dobrze brzmiące wymienił na dobrze dźwięczące posagi—dostarczyły wybornych typów sybarytów i pasyżów, dostarczyły autorowi «Filistrów» wzorów owych niezłomnych początkowo i «wyższych» charakterów, które powoli dają się opanować atmosferze dobrobytu i próżniactwa, i w atmosferze tej giną, marnieją, toną, schodzą do równego z otoczeniem poziomu.

Wyjrzyjmy oknem na ulicę, na Marszałkowską, Nowy Świat, Królewską, bądź na którą z ulic Warszawy. Co to za szkodny młodzian pomyka w kabrioletcie, dotykając lekko własnorecznie batem ślicznych parę koni? Znamy go tu wszyscy. To młody Fatt, syn starego Wilhelma Fatta, dziś po ojcu, który się od «interesu» usunął, właściciel pierwszorzędnej, bardzo renomowanej fabryki machin i narzędzi rolniczych, oraz pięknej cukrowni.

— A... to Karol Fatt, czy Krzysztof?

— Gdzieby tam Krzysztof! Ten wdał się w ojca; siedzi podobno całymi dniami w fabryce, jak prosty dozorca.

— Krzysztof, to młodszy brat?

— Młodszy—przeto Karol jest szefem nie tylko fabryki ale i domu. Miljony ma podobno...

— Ale puszcza. Wiesz, to on Suczkowskiej dał te brylanty, które miała wczoraj na scenie. A *propos*, wiesz co Tonio jej powiedział za kulisami, patrząc na fili-

ny, w duszy i życiu chorobliwy, dziwaczny, a przez to do dziwacznych doktryn i rojeń skłonny. — Szujski, który owe doktryny i rojenia najsurowiej ze wszystkich osądził, uznał, że sprawiedliwość należy się każdemu, i że im więcej ten zmarły był okrzyczanym i osławionym, tem więcej należy się przypomnieć, że nie wszystko w jego życiu i dziełach było błędem i skrzywionem, że miał on i dobre myśli, i dobre chęci, i rzetelne zasługi. Szlachetnemu uczuciu przyszedł w pomoc najdoskonalszy takt, i Szujski potrafił w tej mowie błędów Walewskiego bynajmniej nie zataić, mówić o nich tak, że nie wykroczył przeciw uszanowaniu, jakie się otwartemu grobowi należy, a zasługi uczynego, cierpienia człowieka przypominał, jak mu to kazała sprawiedliwość i prawda. Nie rozum ani zrzeczny takt, sama tylko szlachetność serca i wielkość duszy sprawia, że z położenia istotnie trudnego człowiek znajduje wyjście proste, zaszczytne dla siebie, budujące dla drugich. Taką była ta mowa — wzięta naturalnie za brón przeciw Szujskiemu, objaśniona i tłumaczona ze złością i małostką, równą tej wysokości, z jakiej on na trumnę Walewskiego patrzył i o Walewskim mówił.

Z nekrologów, najwcześniejszy jest poległego poety Mieczysława Romanowskiego — najpóźniejszy (a zarazem jeden z najładniejszych) Marcellego Żuka Skarszewskiego, starego przyjaciela, któremu przed wielu laty przypisywał Szujski swój młodzieńczy, z sandomierskich widoków i podań wzięty poemat, «Pan Rożnowa». Ostatnia to rzecz, jaką Szujski ukończył i podał do druku. Między temi dwoma stoją posmiertne wspomnienia o Helciu, Bielowskim, Gołuchowskim, Mannie, Walewskim (ze świetnem odparciem zarzutów, jakie na autora sprowadziła tylko co wspomniana mowa), i ze wszystkich bodaj czy nie najpiękniejsze, wspomnienie o Jerzym Lubomirskim.

Zamykają tom «Fragmenty», które, odzalać nie można, że są tylko fragmen-

tami. Dwóch pierwszych dość przytoczyć tytuły, by każdy poznał, jakim mogły być skarbem prawd mądrych, i jakim źródłem do poznania Szujskiego. «Credo: rys mojej myśli o najwyższych zagadnieniach ludzkich», i «Collectanea Filozoficzne». W jednym jak w drugim więc chciał złożyć samą treść swoich przekonań, esencję swojej moralnej istoty, zasady tych wszystkich pojęć, które rozwija i do różnorodnych przedmiotów stosuje w innych swoich pismach. «Credo», pisane w roku 1872, spowodowane było, jak sam świadczy we wstępie, tą okolicznością, że pisarze katoliccy w dziwnej jakiejś zgodzie z nieprzyjaciółmi kościoła, podawali w podejrzenie jego prawowierność. «Winiem więc być sobie, blizkim sobie, i stanowisku swemu — (wśród współczesnych i w historii) — uchylić wszelką pod tym względem wątpliwość». Zaczyna tedy od wrodzonego duchowi ludzkiemu dążenia do mądrości, rozróżnia mądrość od samej wiedzy i dochodzi do spostrzeżenia — starego jak świat, a powtózonego tyle razy, ilu było ludzi na świecie — że najwyższych a zarazem najbliższych i powszechnych pytań, mianowicie «jaka jest przyczyna bytu człowieka, jaka przyczyna jego losu, i jaka przyczyna śmierci», wiedza sama nie rozwiązała nigdy i rozwiązać ich nie zdoła. Z tego już wniosek prosty, że są badania w zakresie ludzkiej możliwości, i są drugie, które zakres tej możliwości przechodzą. Z tego wynika potrzeba krytyki filozoficznej, której przeznaczeniem jest ważyć zdobycze wiedzy ludzkiej i sprowadzać je do ich wartości względnej, a zarazem «przywracać nieskończoną wartość i wagę temu, co najważniejsze». Chodzi teraz o wyszukanie istotnych zasad takiej krytyki; ale to dochodzenie za ledwo jest rozpoczęte, kiedy się rękopis «Credo» urywa.

«Collectanea Filozoficzne» miały oczywiście obejmować te same pojęcia i zapewne to samo ich uzasadnienie, co «Credo»; ale cel i bezpośredni powód pisania ich był

inny. Nie chodziło tu o określenie własnego przekonania i stanowiska, tylko o dowodzenie (wobec szerzącej się filozofii pozytywnej i materialistycznej), że filozofia rozumem ostatnich i najwyższych zagadnień nie rozwiąże, że ze stanowiska natury dociekanie tajemnicy życia po za siłę niema sensu ani znaczenia, a dociekanie zadań człowieka usuwa się z pod jego myśli i możliwości. Ta droga może doprowadzić do wielu szczegółowych odkryć na polu wiedzy, ale ani filozofii, ani ludzkości nie doprowadzi do mądrości. «Filozofia powinna dziś nie powracać w służbę teologii, ale być jej świecką siostrą i towarzyszką, i wykazywać drogą rozumu i natchnienia to, co dotąd na drodze czystego rozumu obalała. Winna ona wrócić do poszukiwania mądrości, a działalność swoją rozłożyć na negacyjną i pozytywną, na dwie główne umiejętności, uzupełniające się wzajemnie. Jedną jest «Patologia ducha», nauka, rozpoznająca jego zboczenia; drugą «Hygiena ducha», nauka, wskazująca przepisy jego zdrowia. «Patologia» jak «Hygiena ducha», obejmuje zboczenia i zdrowia jednostki i społeczeństwa» (w dwóch osobnych działach każdej nauki). Kto wie, czy brak dalszego ciągu tych rozumowań, nie jest jedną z wielkich szkód naszej literatury i naszego społeczeństwa? Spostrzeżenia o zboczeniach ducha i zasady jego higieny polskiemu duchowi osobistemu czy zbiorowemu byłyby z pewnością mogły bardzo się przydać.

«Lucjan z Samosaty, studjum historyczno-literackie», opiera się na podobieństwie naszych czasów z upadającym światem starożytnym, i na spostrzeżeniu, że w obu powtarzają się podobne umysłowe i psychologiczne zjawiska. Głęboką znajomością starożytnych, doskonałą budową, rzadką jasnością i przejrzystością stylu, przenikliwą i intuicyjną charakterystyką wreszcie, ten «Lucjan» byłby może dorównał «Neronowi» (najdoskonalszemu podobno ze szkiców Szujskiego), gdyby był doprowa-

granową oprawę biżuterji? «Mocne to jak — z żelaza, a ładne — jak z cukru!» W teatrze tylko dziś mówią o tych klejnotach Suczkowskiej z żelaza i cukru... Fatta.

— A pani Karolowa co na to?

— Alboż ona co wie! Zajęta wyjazdem zagranicę po wyprawę dla siostry, to jej wystarcza.

— Po wyprawę?

— No tak, panna Liza Fatt wychodzi zamąż za barona Turnau. Fin, fin, co za obiad był zaręczynowy! Trzebaż, że akurat w sam dzień, kiedy Jański zbankrutowawszy, w leb sobie strzelił. Zły omen.

— Czy to prawda, że ten Turnau, to jakiś «ptak niebieski», podobno szuler... z kart utrzymuje się...

— Ale baron — Karol Fatt chce koniecznie mieć barona za szwagra — i będzie go miał.

— A stary Fatt co na to?

— Ho, stary Fatt! Ten na zaręczynowy obiad przyszedł w swoim tabaczkowym surducie i barona przez ramię traktuje. Hardy stary, dumny — do niczego się nie miesza teraz, ale... niechno syn fortunę, której się ojciec dorobił, straci kiedy, to — to stary Fatt potrafi żelazną pracą wykuć ją raz jeszcze z żelaza. To z innego pokolenia człowiek, stary Fatt, i żona jego i, powiadają, córka. Szkoda starej firmy i milionów zacnie zarobionych. Karol ani honoru firmy, ani firmy zamożności utrzymać nie potrafi.

Ale... oto i treść pierwszego tomu «Drugiego pokolenia».

W dalszym ciągu manewruje Gawalewicz bardzo zręcznie temi rdzennie miejscowymi, warszawskimi typami, charakterami, sylwetkami. Karol Fatt w hulanki ze złotą młodzieżą zaprzepaszcza dobrobyt firmy i dobrą jej sławę. Bankrutuje i — zmyka zagranicę. Wróciwszy do rodzinnego miasta, wegetuje jak «ptak niebieski», jak skończony pasożyt i *chevalier d'industrie* na warszawską skalę, czepia się złotych młodzieńców, nagania ofiary szulerom, dnie całe spędza przy bilardach cukierniowych...

Tymczasem młodszy brat Krzysztof i stary ojciec wzięli w swą opiekę ster fabryki i dobywają z toni resztki fortuny, którą w krótkim czasie stawiają napowrót na dawną stopę.

Krzysztof Fatt żeni się z córką własnego, zasłużonego inkasenta i daje przykład, jakim powinno być «drugie pokolenie», jeśli dorównać chce «dawnemu pokoleniu» i dzieło przezeń wszczęte godnie dalej prowadzić.

Co atoli głównie w najnowszym utworze Gawalewicza podnieść należy, to wyśmienity, bardzo prawdziwy i subtelny rysunek tak specyficznie warszawskich postaci, jak zbankrutowanego Karola Fatta, barona Turnau, Tonie, złotego młodzieńca z najwyraźniej warszawskim stemplem, wreszcie ekscentrycznej aktorki, gwiazdy teatralnego świata, Suczkowskiej. Najlep-

sze zaś rozdziały powieści, to opowiadające dzieje Karola Fatta po powrocie do Warszawy; w nich to podnosi autor najszerszej zasłone z przed ciekawego zakątka warszawskiego życia. Doskonała jest również audjencja u Suczkowskiej, w jej fantastycznym, dziwaczным *at home* z drobiazgowością odtworzonem, z galerją ciekawą przelotnych gości tego sanktuarjum uwielbianej *divy*.

W «Filistrach» przeważały studia — w «Drugim pokoleniu» górę bierze dramatyczność opowiadania. Wspólna obu powieści cechę stanowi atoli owa wspomniana «warszawskość», którą Gawalewicz swemi, rzecz śmiało można, fotografjami podnosi do znaczenia nadsekwańskiego *parisianisme*.

Mamy moc niezliczoną obrazów i obrazków z suteryn i strychów warszawskich, mamy życia towarzyskiego przez czas mocno już wypłowiałe wizerunki — wcale przeto nie zbyt cennymi są owe, tak powabne, kroniki Gawalewicza, chwytające w lot fizjonomję dzisiejszych, najświeższej daty salonów filisterskiej, szychem łatającej się, trochę w wielkopańską, a trochę w sybarytyzm materialny bawiącej się Warszawy.

dzony do końca. Posunięty dość daleko, obejmuje on w skończonych trzech rozdziałach tło, na którym stanąć miała figura rzeczonoego pisarza, stan umysłowy i moralny ówczesnego świata (szczególniej uwadze czytelnika polecamy charakterystykę greckiego sofisty w cesarskim Rzymie). Rozdział czwarty miał postawić na tem tle Lucjana samego, ale jest zaledwo zacząty.

Zdaje nam się, że ten tom, napozór mniej powabny, jest jednym z bardzo ciekawych i ważnych, dla tych zwłaszcza, coby kiedyś chcieli badać i zgłębiać osobę Szujskiego, jego naturę, zakres jego myśli i punkty środkowe, około których się one obracały. A czytelnikom, jak wydawcom jego, trudno, by przy czytaniu nie nasunęła się jedna uwaga smutna:

— Na co to wszystko? Tyle pracy i walki z sobą samym, z prawdą, ukrytą jak złoto w twardych skalach, do których jądra przegryźć się musiał, z ludźmi wreszcie; tyle najlepszej krwi jego serca, wylanej w ognistych słowach; tyle mądrości i tyle natchnień wzniosłych—i to wszystko bez skutku? Całe życie tego człowieka poszło na marne, skoro w lat zaledwo kilka po jego śmierci widzimy wszystkie zdrożności i wszystkie małości, z którymi walczył jak nikt, podnoszące głowę nanowo i zuchwalej niż przedtem? Więc one są naprawdę «nie zawstyżone niczem», skoro się własnych win nie wstydzą? a «nieśmiertelne», skoro ich własny wstyd nawet nie zabija? Stan rzeczy i umysłów w kraju prowadzi do takich ponurych wniosków i każe pytać, czy nie byłoby właściwie zbiorowemu wydaniu dzieł Szujskiego dać zbiorowy tytuł: «Groch na ścianie!».

Ale inaczej snadź nie może być na naszym świecie. Jeżeli boskie słowa jedne padły na twardą skałę, a drugie między ciernie, a tylko mała część w dobrą rolę — cóż się dziwić, że ludzkie lepszemu losu nie mają! Dość dobrego i pociechy, i świadectwo, że życie Szujskiego i dzieła Szujskiego nie były daremne, w tem, że jego słowa padły przecież i na dobrą rolę także, że widzimy jak na niej wstępują, choć na skalach i między cierniami nie zeszły. Gdzie choć trochę takiej dobrej roli jest, tam dobre słowa prędzej czy później wydadzą *fructum centuplum*.

S. T.

Zwiastuny Bajronizmu.

(Dokończenie).

V.

Jak rewolucja pomiędzy Roussem a Chateaubriandem, tak Napoleon stanął pomiędzy Chateaubriandem a Byronem; jak brudy i gwałty rewolucji wyrobiły w Chateaubriandzie, obok głębokiego pesymizmu w zapatrywaniach na rozwój ludzkości, niemniej głęboką niewiarę w możliwość poprawy ludzkości, tak świetne czyny Napoleona, blask jego chwały i tragizm upadku, łagodziły pesymistyczne zapędy Byrona, podtrzymując w nim wiarę w bohaterstwo i bohaterów, których natura wylaniała z siebie po to, aby służyli drogowskazem dla myśli, goniącej za ideałem, znużonej zaś jednostajnym biegiem rzeczy ziemskich.

Słusznie wyśmiewają Chateaubrianda, że w pamiętnikach swoich lubi siebie porównywać z Napoleonem. Jeśli jednak zapomnimy na chwilę o przyszłym wojow-

niku i cesarzu, uprzytomnimy zaś sobie nieznanego oficera artylerji, nie przeczuwającego, co go w przyszłości czekało, i bardziej zajętego zaściankowemi sprawami drobnej Korsyki, niżli losem Francji, wówczas uderzy nas niezaprzeczone pokrewieństwo w nastroju ducha dwóch marzycieli: też same żądze wrzały od dzieciństwa w umysłach Chateaubrianda i Napoleona; poetyczne uczucie natury, wytryskujące wrzącym źródłem nieskończoności marzeń i pragnień, stanowiło tło ich duszy; urodzony i wychowany, jak Chateaubriand, w otoczeniu natury posępnej ale uroczej, młody Napoleon kochał się w łoskocie fal, w jęku wichrów, w tęsknocie zmierzchu; lubił wlatywać myślą na dziewicze szczyty gór; upajał się muzyką, wczytywał w «Nową Heloizę»; Ossian był mu nieodstępnym towarzyszem. Marzenia i żądze, nienasycone i zapewne nieokreślone, rozwijały w nim chateaubriandowską melancholję i zamięłowanie w samotności.

Ale gdy twórca «Atali», przejęty rozkoszą snów swoich, napróżno wołał do Stwórcy: «O Boże, gdybyś mi dał niewiastę, z którąbym mógł dzielić uniesienia mej duszy»,—we krwi południowej Napoleona żywiej krążyły namiętności; jak Rousseau, umiał on skupić na jednej istocie blask swoich marzeń, umiał kochać się i szaleć z miłości. Przedmiotem jego uczuć była przez czas długi Józefina Beauharnais; poślubił ją 9 marca 1796 r., we trzy zaś dni po ślubie musiał wyruszyć na teatr wojny włoskiej; listy jego ztamtąd do żony są ognistym monologiem miłości: oddalenie potęguje tęsknotę, zmysły zapalają fantazję, namiętność rodzi zazdrość. Otrzymuje wkrótce wiadomość o chorobie swojej ukochanej, i pod wpływem niepokoju uczucia rosną i olbrzymieją; z Tortony posyła do Paryża kurjera, aby ten po czterogodzinnym pobycie w stolicy wracał do obozu z odpowiedzią: «Dotąd żyłem szczęśliwy, los nie sprzeciwiał się nigdy woli mojej, dziś dotknięty jestem w tem, co mnie jedynie obchodzi... Nie zaznam ani pociechy, ani nadziei, ani spoczynku, zanim nie wróci kurjer, którego posyłam do ciebie... Sen mi odbiegł i apetyt, przyjaźń, sława, ojczyzna przestały istnieć, tylko ty, ty, a świat cały jakby zapadł i rozplynał się w nicości. Kocham honor, bo ty tego chcesz, zwycięstwa, bo masz ztąd przyjemność dla siebie, inaczej wszystkoby rzucił, a leżał u nóg twoich... Poruszyłaś, pochłonięłaś cały ogrom potęgi mego ducha, w sercu mojem niema kryjówek, którychbyś nie dotknęła; myśli wszystkie do ciebie należą, twojami są moje siły, mój ogień, mój rozum; dusza moja zamieszkała w twojem ciele; dzień, w którymbyś zmieniła uczucia swoje, albo żyć przestała, byłby dniem mojej śmierci; natura, świat cały pięknym jest dla mnie dlatego tylko, że ty w nim mieszkasz». W listopadzie tegoż roku szczęśliwy wódz sprowadza do siebie ukochaną małżonkę; w Medjolanie mają się spotkać; na parę dni przed powitaniem śle jej z Werony kartkę króciutką, wyraz tej gorączki, którą tęsknota i szczęście rodzą w duszy namiętnego kochanka: «Mam nadzieję, najdroższa moja, że będę wkrótce w objęciu twojem. Kocham cię, jak warjat. Wszystko dobrze. Wurmsera pobilem wczoraj pod Mantuą. Tylko ciebie brakuje mężowi twojemu do zupełnego szczęścia». Ale w Medjolanie Napoleon nie zastaje Józefiny. Zaproszona

do Genji na bal, który miasto miało wydać na jej cześć, pośpieszyła tam, nie czekawszy na męża. Ta lekkość rani go boleśnie i listy jego, ztamtąd napisane, tchną żalostną skargą bólu, i lodowatą ironją zawiedzionej namiętności, i zarem uczucia, którego żaden cios nie stłumi, i ekstazą zaparcia się pragnień swoich dla woli tej, którą ukochał nadewszystko: «Nie wymagam od ciebie ofiar, oddawaj się przyjemnościom życia, o! szczęśliwym jest świat ten, że go upodobałaś, ale mąż twój bardzo i bardzo nieszczęśliwy... Baw się, bądź wesolą, kochać ciebie i uszczęśliwiać—to przeznaczenie moje, cel życia. Poświęcając ci pragnienia, myśli, wszystkie chwile życia mego, jestem niewolnikiem tego czaru, którym osoba twoja ogarnia moje biedne serce. Nie mam racji wymagać od ciebie miłości, któraby dorównała mojej, bo jakże chcesz, aby koronka ważyła tyle co złoto? Ale winnaś mi szacunek i uznanie, bo kocham ciebie tylko, a kocham do szaleństwa. Bądź zdrowa—kończył Napoleon—ubóstwiana Józefino. Niechaj los skupi w sercu mojem wszystkie smutki i bóle, abys tylko ty miała dnię pogodne i szczęśliwe... Gdy się przekonam, żeś mi przestała kochać, zamknę w sobie ból, a zadowolnię się tem, że mogę ci być czasem użyteczny i potrzebny. Raz jeszcze otwieram list mój, aby ci przesłać pocałunek... O Józefino, Józefino!».

Niema potrzeby rozwodzić się nad czynami Napoleona. Pomimo właściwej południowcom retoryczności mowy, namiętność zarzy się w jego listach, gorącość zaś w miłości daje obraz gorącości wodza w działaniu—rozumiemy lepiej olbrzymia czynu. Ale wielki wojownik nie znał skrupułów moralnych, nie rachował się z prawem, nie przebierał w środkach, do ludzi z zasadami miał wstręt niezwykły, nadawał im pogardliwe miano ideologów; nie przeto dziwnego, że osoba cesarza nie wywierała uroku na większości tych, którzy się bezpośrednio z nim stykali i byli świadkami, jak potężny a twardy i samolubny władca deptał prawa boskie i ludzkie. Ale bohater bitew runął w walce nierównej; po tytanicznych zapasach świat stał się widownią tryumfów rozpanoszonej reakcji; przekonano się, że karli ród pogromców olbrzymia zamiast prowadzić ludy na nowe tory, dążył do zakucia ich napowrót w pęta, niedawno przez nie zrzucone. Wtedy to zaczęto zapominać o bezprawach i gwałtach pokonanego mocarza; męczeństwo na św. Helenie zmazało błędy jego przeszłości, a tylko potęga myśli, ogień żądz, ogrom czynów i blask chwały olśniewały odtąd wyobraźnię ludzką, porywały ku sobie i oblewały czarem umysły poetów, czujących, jak w głębiach ich ducha buchały płomienie tych marzeń i żądz niezmiernych, które pchnęły niegdyś młodego Napoleona na widowię światową. Imię olbrzymia, pokonanego przez karliów, wywoływało jęk nad bolesnym tragizmem dziejów, ale zarazem pocieszało tą myślą, że jednak cuda dzieją się na świecie i dźiać się mogą, bo natura wy daje tytanów, że przeto prawda świecić jeszcze będzie swój tryumf na ziemi, bo mogą przyjść nowi bohaterowie, których rozplomieniać będzie już nie samolubna żądza wyniesienia się, ale święta miłość ludzkości. Tą drogą rozwijał się kult heroizmu; pozostawało ubrać go w nadobną szatę poetyczną, a mógł wlać błogą otuchę w serca, skłonne do zwątpienia i rozpacz.

Stoimy u progu poezji Byrona.

M. Zdziechowski.

*) «Oeuvres littéraires de Napoléon Bonaparte». Ed. Tancred Martel. Paris, 1888, v. I.

Listy z Jezupola

SERJA 2-ga.

VIII.

Godzina, która wybiła na dziejowym zegarze, wskazuje jawnie wszystkim potrzebę zajęcia się ludem i jego dolą. W tej pracy jedyna słuszną treść tego, co się nazywa kwestją socjalną, i tego, co dziś wszystkie zajmuje umysły. Jest obowiązkiem narodów chrześcijańskich dojść do tego, a przynajmniej dążyć do tego wytrwale, aby wszystkim ludziom było warto żyć na świecie, aby każdy miał to, do czego każdy człowiek z Bożego przykazania ma prawo, aby każdy mógł mieć rodzinę i dbać o tę rodzinę roztropnie, aby głód i zimno nie groziło ciału, a upokorzenie nie rodziło jadu w duszy milionów, aby każdy obok godzin i dni pracy, miał owe godziny i dni czasu, które niegdyś kościół zapewniał wszystkim wiernym przez liczne święta i niedziele, które ślepe łakomstwo nowożytne zniszczyło, a o które się upominają dziś robotnicy całego świata, znając cel, do którego mają dążyć, nie znając dobrych środków, które do celu wiedą. Obowiązkiem narodów chrześcijańskich jest oprócz tego postarać się o to, aby umysły i serca ludu były do tego przysposobione, żeby się umiały cieszyć życiem, skoro to życie miejsce dla uciechy zostawi, żeby nie żądały niemożliwej dla wszystkich rozkoszy, i żeby nie myślały, że zbytki, które bogactwo umożliwia, bywają źródłem jakiegokolwiek szczęścia, prócz utrudnego zadowolenia, które daje nigdy nienasycona próżność. Do tego celu prowadzi rozpowszechniona oświata, ale nie każda, tylko rzetelna. Książki, które dziś piszą nie tylko dla ludu, ale dla oświeconych, pełne bywają najgłębszych błędów. Jako cnotę przedstawiają wszelkie łakomstwo i powiadają, że się szczęście ludzkie wzmaga w miarę tego, jak się wzmaga zmysłowe używanie. Książki takie budzą żądze bez kresu i miary, nigdy nienasycone, rodzą w sercu zawzięcie, wiedzą do walki z bliźnim, których nagroda będzie uludną, nawet jeśli walka przyniesie zwycięstwo. U bogatych rodzą skąpe samolubstwo, które wysusza źródła miłosierdzia i ludzkiej miłości, a uboższych wyzywają do boju z temi prawami, bez których nie masz ludzkiego społeczeństwa. Prawdziwa oświata działa inaczej: poucza wprowadzić ludzi o tem, czego się domagać winni jako ludzie, i do czego mają wobec Boga niezawodne prawo, ale poucza ich zarazem i o tem, jak liczne rzeczy, przez ludzi pożądane, są zupełnie, ze wszystkim zbytecznymi, jak żadnego nie przynoszą użytku i żadnej uciechy, i jak nie zasługują na inne miano, jak tylko na miano głupstwa. Takiej oświaty brak dziś zamożniejszym może bardziej, jak polowie ubogich, a ci, którzy dziś często najzarliwiej mówią o potrzebie szerzenia oświaty między ludem, chcą w istocie podać ludowi tylko truciznę uczonych błędów, rozniecających łakomstwo bez miary. Społeczeństwo, w którymby każdy mógł jaśnieć próżnością, i dogadzając ciału, uczynić to ciało chorobliwie tkliwym, potrzebującym zniechęcającej wygody, a przeto chorem i nieścisliwym, jest niepodobieństwem, jest mrzonką, wymarzoną przez schorzałą wyobraźnię. Ale nie jest niepodobieństwem społeczeństwo, w którymby miliony miały to, czego dusza i ciało potrzebuje. Rzetelna oświata przysposabia człowieka

do tego, by się bardziej cieszył tem, co posiąść może, a mniej lękał tego, bez czego się musi obchodzić. Ona tłómaczy i roztacza piękność widomego świata, na którą nieoświecony patrzy się bezmyślnie, ona tłómaczy samą godność człowieka, króla tego świata, przeszłość jego i przyszłość, a misterne i wspaniałe jego duszy tajemnice. Ona wreszcie po za światem widomym i namacalnym, w którym ślepy traf da nieraz zwycięstwo występki, a zdruzgoce cnotę, odkrywa świat inny, nadzmysłowy, doskonalszy, w którym wystarcza dobrze chcieć, żeby posiąść najwyższe nagrody.

Nikt w teorii nie przeczy temu obowiązkowi chrześcijańskich społeczeństw, nikt w praktyce nie zapoznał tego, że trudno, aby nie byli ludzie upośledzeni pod względem majątku, albo pod względem oświaty; jednak różnica zdań na tem polu jest olbrzymią. Samolub, któremu się dobrze dzieje, gotów twierdzić, że niema sposobu polepszenia doli mas, że trzeba poprzestać na tem, ażeby w nich wzbudzić rezygnację, i że wtenczas będzie najlepiej na świecie, kiedy, pracując bez ustanku, otrzymają dla siebie konieczne utrzymanie, a wytworzą jaknajwiększą ilość taniego a dobrego towaru. Utopista przeciwnie, będzie wierzył, że prawodawcze zmiany mogą zapewnić wszystkim tak wielki dostatek, że ten świat już będzie rajem. Społeczeństwa nowożytne, ośmione wielkością własnych przemysłowych wynalazków i wzrastającym szybko dobrobytem klas zamożniejszych, poszły w kierunku samolubów, a przez to wzmogły ilość utopistów, gotowych czynem gwałtownym postarać się o zwycięstwo swoich utopij. Ztąd powstały u jednych żądze, pełne utrudnych nadziei, u drugich przesadne na dziś twógi, u wszystkich wielkie niepokoje. Przed chwilą wszystkie załogi były w bojowym pogotowiu, ze strachu przed światem robotniczym dnia pierwszego maja, a dziś wszystkie społeczeństwa europejskie winszą sobie, że się pierwszego maja nie strasznego nie stało. Wielkość strachu sprawiła, że dziś nie widzimy doniosłości zdarzeń, które tego strachu nie usprawiedliwiły, a jednak było to rzeczą bardzo poważną, że rozkaz, dany przez socjalistycznych przewodców, we wszystkich państwach wywołał wielką robotniczą demonstrację, a doprowadził do rozlewu krwi w Paryżu i kilku miastach Francji i Włoch, w sam dzień pierwszego maja. Gdyby rozruchy przewidziane były przybrały większe rozmiary, i były daly powód do większej represji, gdyby ruch socjalistyczny był wybuchł anarchicznym płomieniem, i gdyby go przeto stłumiono z wysiłkiem, ale ze straszliwym skutkiem, rozumiałbym, żeby się można spodziewać dłuższego spokoju, sprowadzonego przez protestację. Tak jak jest, nic się nie zmieniło po pierwszym maju, agitacja będzie się dalej szerzyć pomiędzy robotnikami masami, będą się mnożyć zwoje i rozruchy, a tyleśmy się tylko dowiedzieli, że anarchiczne i porywcze żywioły są najsilniejszymi nie w Niemczech, ale we Francji, gdzie właśnie teraz, już po zapowiedzianem robotniczym święcie, powstała olbrzymia i niebezpieczna zmo-wa na północy. Czujność jest tedy i nadal nakazana, trzeba baczyć, aby nie przychodziło do anarchicznych rozruchów, trzeba równocześnie myśleć o tem, aby przyczyny tych rozruchów zostały usunięte.

To pewna, że u nas najmniej jest powodu do strachu. Pisałem to zawsze i

nadal utrzymuję, że sam materiał do drażliwej kwestji robotniczej u nas nie istnieje, i że usposobienie naszego ludu jest takie, że także agrarnego socjalizmu długo jeszcze nie potrzebujemy się lękać. Ale to nie znaczy bynajmniej, abyśmy mieli siedzieć z założonemi rękami w bezczynności, do której bywamy aż nadto skłonni. Nie możemy także zaprzeczyć, byśmy nie byli przeszli paniki pierwszego maja. Zupełnie bezpodstawnie zapewne, ale przeszliśmy; a nawet u kresów naszego kraju, w mieście, w którym panują wcale nie polskie stosunki, połała się jeszcze w kwietniu krew, a kwestja robotnicza jest dotąd w Białej zaostrzoną, podobnie jak w fabrycznych miastach Zachodu. To wszystko znaczy, żebyśmy postępowali bardzo lekko-myślnie, gdybyśmy się nie zajęli naserjo dobrobytem i oświatą naszego ludu. Zresztą, inne jeszcze powody upominają nas z największą powagą i siłą, byśmy się wzięli do dzieła. Rządy tej dzielniczy spoczywają od ćwierci wieku przeszło w wielkiej mierze w naszym ręku, i będziemy przed historją odpowiedzialni za to, jakie społeczeństwo tu się wyrobi. Wtedy tylko o tyle będziemy się mogli spodziewać lepszej przyszłości, jeśli nasz lud przyjdzie do przekonania, że jemu jest tam najlepiej, gdzie polacy rządzą. Jeżeliby zaś historia miała powiedzieć, że w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia swobodne polskie społeczeństwo nie pracowało nad tem wytrwale, aby u siebie wytworzyć lud dostatni i rozumny, skaże nas może na jeszcze cięższą szkołę.

Nie mówię, abyśmy już wiele pod tym względem nie robili, i nie myślę wcale powiększać zbyt liczne go oskarżycieli, którzy, w złej najczęściej wierze, głoszą, żeśmy wyłącznie a niepoprawnie szlacheckim społeczeństwem, u którego troska o dobro ludu bywa conajwięcej czczym frazesem. Założyliśmy w dwudziestu kilku latach mnóstwo szkół ludowych, potrafiliśmy w znacznej mierze zwalczyć pijaństwo, pozakładaliśmy powiatowe i gminne kasy pożyczkowe, które chłop wydobyl ze szponów żydowskiej lichwy. Wreszcie przez budowę niezliczonych dróg daliśmy mu zarobek i chęć do zarobku, i doczekaliśmy się wreszcie tego, że chłop w wielu okolicach przecie trochę lepiej mieszka i lepiej się miewa, a nazad odkupuje ziemię, którą odprzedał był żydom. Na tem jednak żadną miarą poprzestać nie możemy.

Jakkolwiek to brzmi niepięknie, sędzę, że najpierw trzeba podnieść dobrobyt ludu; przy większym dobrobycie, zażąda lud sam oświaty. I podniesienie dobrobytu jest rzeczą ważniejszą i na każdy sposób dobroczynną. To podniesienie dobrobytu ludu nie tylko nie jest przeciwne ekonomicznym interesom zamożniejszych rolników, ale jest w tak ścisłym związku z temi interesami, że, radząc o tem, jakby poradzić szlacheckim posesjonatom, radzi się równocześnie o tem, jakby wzbogacić nasz lud wiejski. Trzeba, żeby lud miał więcej zarobku, a zatem trzeba, aby nasza większa własność przyszła do takich stosunków, żeby się mogła pozbyć dzierżaw, obliczonych tylko na spekulację, żeby mogła własnymi folwarkami zarządzać i gospodarstwo polepszać przez zakładanie fabryk, będących w ścisłym związku z tem gospodarstwem. Aby móżdż do tego dojść, trzeba przede wszystkim, abyśmy naszych synów inaczej i praktyczniej wychowali. Ale trzeba, abyśmy się pozbyli przygniatającego ciężaru długów. A na to znów jedna tylko jest rada. Tą radą parcelacja, która, przeprowadzona rozumnie, z pomocą państwa

najpotężniej dźwignie lud, wytwarzając nową klasę, średnich rolników, wyszłych z łona ludu. Intensywniejsze, piękniejsze i intratniejsze gospodarstwo stanie się dopiero możliwym, gdy będziemy mieli w kraju odbiorcę na szlachetniejsze ziemio-plody, a ten odbiorca wtedy tylko się zjawi, gdy się u nas rozwinie przemysł. Korzyści z tego przemysłu będą jeszcze większe dla ludu, jak dla większej własności. Korzystniejsza sprzedaż ziemio-plodów będzie się tyczyć obu klas zarówno, ale tylko lud skorzysta z większej sposobności do pracy i zarobku. Oprócz tego byłoby pożądanym, abyśmy nie rozwijali właściwego fabrycznego przemysłu, dla którego warunki u nas nie istnieją, a którego zaprowadzenie na zwykłej kapitalistycznej podstawie jest pełne niebezpieczeństw. Obok gospodarskiego przemysłu większej własności, sądzę, że trzeba przede wszystkim organizować przemysł domowy ludu, zapewniając jego płodom odbyć niezawodny.

Powiedziałem, że najpierw trzeba dbać o dobrobyt ludu, a potem dopiero o jego oświatę. To najpierw, i potem oznaczają tylko to, co mnie się wydaje ważniejszym, a nie to, co trzeba wcześniej albo później robić. Skorośmy dali ludowi naukę czytania, musimy, nie mieszkając, dbać o to, aby czytał dobre książki, bo inaczej będzie czytał ten lud książki złe i jadł zatrute. Zadaniem mężczyzny przede wszystkim jest podnosić materialne dobro własnych rodzin. Bodaj czy nie kobiety najwięcej mogą się przyczynić do rozpowszechnienia dobrych książek i zdrowych pojęć między ludem. Zresztą i przy jednym i przy drugim nie podola jedna pleć sama swemu zadaniu; bez pomocy gospodarnej żony trudno dźwignąć majątek, a żadna kobieta sama nie podola apostołstwu między ludem, może jednak i powinna być tego apostołstwa duszą.

Wojciech Dzieruszycki.

Pogadanka naukowa.

[Tajemnica Kocha i opinia Virchowa. Rozdwojenie osobowości i podwójne „Ja”].

Koch odkrył karty, ale niezupełnie; niezupełność ta w części jest mimowolną. Wynalazca sam nie zna dokładnie konsystencji swego wynalazku. Wie, że limfa otrzymuje się przez traktowanie czystej hodowli laseczników gruczołowych 40—50% roztworem gliceryny. Taki ekstrakt glicerynowy jest ciałem białkowym, lecz nie toksalbuminem, za jaki go dotychczas chciano uważać. Zresztą szczegółowy skład chemiczny otrzymanego tą drogą agregatu, nie daje się dotychczas dokłądnie określić. W każdym razie w skład ten wchodzi sole mineralne i barwniki, jako rozpuszczalne w 50% roztworze gliceryny. Właściwa substancja działająca, której ilość w płynie, zwanym już powszechnie kochiną, nie wynosi całego 1%, jest nierozpuszczalna w bezwodnym wysoku i może być za jego pomocą zawsze wydzieloną z limfy w postaci bezbarwnej, suchej pozostałości. Należy ztąd wnosić, że substancja ta działa na dotknięty gruczoł, organizm bardzo potężnie.

Wiadomości te o składzie swego lekarstwa ogłosił dr. Koch w „Deutsche medicinische Wochenschrift”, w N-rze z d. 15 stycznia r. b., w dość obszernym artykule, który zawiera obok nich jeszcze

krótką historję odkrycia i przypuszczenia o jego skuteczności leczniczej.

Rozpoczęło się od szczepienia czystej hodowli laseczników zdrowym świnkom morskim. W pierwszych dniach ranka zabliźniała się i zdawała się zagajać; po dniach jednak 10—14 powstawała twarda obrzmiałość, która następnie otwierała się, przybierała postać wrzodu i trwała w tej postaci aż do śmierci pacjentki. Jeżeli jednak taką samą hodowlę szczepiono zwierzętom już chorym (najlepiej zaszczepionym ze skutkiem przed 4—6 tygodniami), w takim razie objawy były inne; ranka goi się, bez tworzenia się obrzmiałości, która występowała w poprzednim wypadku; na drugi lub trzeci dzień miejsce szczepienia twardnieje i ciemnieje na przestrzeni 0,5 — 1 ctm. średnicy. Zmieniony w ten sposób kawałek skóry obumiera stopniowo, wreszcie odpada, pozostawiając płaskie owrzodzenie; to ostatnie goi się szybko i trwale, nie wpływając zresztą wcale na stan sąsiednich gruczołów limfatycznych. Skutek pozostaje ten sam, jeżeli zamiast żywych laseczników szczepiliśmy zabite.

Przekonawszy się w ten sposób, że szczepienie bakterij gruczołowych wywołuje w organizmie, gruczołą dotkniętym, objawy specyficzne, inne niż w organizmie zdrowym, dr. Koch stał już na drodze do swego odkrycia. W dalszym ciągu swych badań dostrzegł, że zabite hodowle bakterij, rozrzucone z wodą, wywołują, będąc zastrzykniętymi zdrowej śwince morskiej nawet w bardzo znacznej ilości, tylko ropień w miejscu szczepienia, bez żadnych zresztą szkodliwych skutków; chore zaś na gruczoł zwierzęta, po zastrzyknięciu tego preparatu, umierają, stosownie do wielkości dawki, w ciągu 6—48 godzin. Zmniejszając dawkę, powodujemy, zamiast śmierci zwierzęcia, obumarcie skóry wkoło miejsca szczepienia. Rozcieńczając roztwór jeszcze bardziej, otrzymujemy, wskutek kilkakrotnych zastrzykiwań, poprawę w stanie zwierzęcia, ujawniającą się w zmniejszeniu, a następnie całkowitem zniknięciu owrzodzenia i obrzmiałych gruczołów, poprawieniu się odżywiania się i t. d. Wreszcie gruczoła, jeżeli nie była zbyt zaawansowana, ustają. Tym sposobem substancja, powstała z rozrzuconych z wodą zabitych hodowli laseczników, okazała się środkiem, działającym specyficznie i zbawiennie na dotknięty gruczoł organizm, i stała się podstawą preparowanego przez Kocha lekarstwa. Trzeba było teraz otrzymać substancję leczniczą, w stanie możliwej czystości, po za organizmem chorym. To właśnie udało się osiągnąć za pomocą roztworu gliceryny. W ten sposób przygotowany ekstrakt glicerynowy hodowli laseczników jest właśnie tajemniczą dotychczas limfą Kocha.

Co do skuteczności leczniczej swego preparatu, dr. Koch widzi w zebranych dotychczas materiałach potwierdzenie swoich pierwotnych przypuszczeń. Z dotychczasowych doświadczeń wnosi on, że szczepienie jego limfy spowodowuje nekrozę dotkniętych gruczoł tkanek, które to tkanki muszą być następnie usunięte z organizmu. Na tej ostatniej okoliczności polega właśnie trudność leczenia suchot płuc i gardła. W tych wypadkach szczepienie może być pomocnem tylko w początkach choroby, kiedy organizm może usunąć tkankę nekrotyczną za pomocą spluwania. Bakterje gruczołowe nie mogą się przedko przenosić na większe odległości, i dla tego nekroza zajętej przez nie części tkanki stawia je odrazu w warunkach bardzo niepożytecznych i, jak przy-

puszcza Koch, pośrednio powoduje ich śmierć, a w każdym razie tamuje rozmnażanie się.

Sceptyczny pogląd na wartość leczniczą płynu Kocha wyraził niedawno jeden z największych autorytetów lekarskich, prof. Virchow. Powiada on, że szczepienie, spowodowując nekrozę tkanek, sprowadza następnie ich odpadanie i rozkład, a w dalszym ciągu rozszerzenie się po organizmie zarazków suchotniczych i dotknięcie gruczołów organów uprzednio zdrowych. Niebezpieczeństwo, takie jak zauważa dr. Koch, istotnie może mieć miejsce, jeżeli tkanki nekrotyczne nie zostaną z organizmu usunięte. Wynalazca zgadza się, że stosowanie jego metody w wypadkach zaawansowanych suchot płuc i gardła może być wprost niebezpiecznem. Srodek też jego jest, jak to kilkakrotnie powtarza, lekarstwem na gruczoł rozpoczynającą się.

Psychologja nowoczesna oddziela się coraz to bardziej od filozofji, tworząc odrębną naukę, która, podług używanych przez nią metod badania, zaliczyć wypada do przyrodniczych; dzieje się z nią atoli coraz wyraźniej to samo, co się dzieje ze wszystkimi innymi naukami, które wszystkie należały kiedyś do filozofji, wszystkie, ze wzrostem materiału faktycznego, oddzielały się od niej, i wszystkie, z jeszcze większym materiałem tego wzrostem, znowu teraz, że tak powiem, „filozoficzniejają”. Badanie naukowe postępuje z konieczności nie tylko coraz dalej, ale i coraz głębiej i, doszedłszy do pewnej głębokości, potrafi o zagadnienia natury metafizycznej, które poprzednio nauka uważała już za wyeliminowane ze swego zakresu. Następuje nowy okres spekulacyjny (w jakim widzimy dziś na przykład fizykę), ale się różni pod wieloma względami od poprzedniego. Nowa spekulacja spowodowana jest przez fakty. Fakty same, bądź całkiem dotychczas nieznane, bądź takie, które się wymykały z pod kontroli naukowej, narzucają badaczowi problemat metafizyczny i zmuszają do pracowania nad jego, jeżeli nie rozwiązaniem, to przynajmniej krytycznem wyświeśleniem i rozjaśnieniem. Naturalnie, i sama nowa spekulacja jest odmienną od dawnej, ostrożniejszą, mniej ufą w konstrukcje logiczne, dokładniejszą, surowszą.

Przed dwudziestu mniej więcej laty na całej linii armji psychologów, zabrzmiało hasło: „Psychologja bez duszy”. Spowodowało je zdrowe i rozumne dążenie do ograniczenia nauki do sfery zjawisk i wyłączenia z niej nierozwiązalnego problemu o „istocie rzeczy”. „Psychologja jest nauką o pewnej kategorii zjawisk, o takich mianowicie, w których występuje świadomość. Czy ta świadomość jest funkcją materji, czy jakiejś samodzielnej istności — „duszy”? Czy ta „dusza” istnieje przedmiotowo, czy nie? czy jest istotą prostą, czy złożoną, zniszczalną, czy niezniszczalną? Te i tym podobne kwestje, dotyczące istoty naszego „Ja”, nie należą do psychologji ani wogóle do nauki. Fakty życia psychicznego, ich matematyczny stosunek i przyczynowy związek, stanowią przedmiot naszej nauki. Z metafizyką nie mamy nic wspólnego.”

Tak wołał zastęp młodych psychologów *) — i miał słusność. I dzięki swojej pilności w krytycznem śledzeniu faktów, a wstrzemięźliwości i ostrożności w spekulacji, posunął w ciągu lat dwudziestu naukę naprzód, bardziej niż ich poprzednicy w ciągu wieków, i wzbogacił ją wielką ilością faktów, systematycznie uporząd-

*) Cf. F. A. Lange: „Historja materializmu”.

kowanych, krytycznie zbadanych i wysłanionych.

Ale w liczbie tych nowozdobytch faktów znalazły się takie, które z konieczności poprowadziły do odstąpienia od maksymy: «psychologia bez duszy», które pytanie o cechach istotnych naszego «Ja», naszej osobowości narzuciły z nieprzerwaną siłą.

Faktów takich dostarczyła psychopatologia—nauka o chorobliwych zjawiskach psychicznych. Nauka o osobowości nie normalnej może być tylko wtedy, jeżeli ją dokładnie potrafimy odróżnić od normalnej. I otóż wypada oznaczyć jakieś cechy znamienne i stanowiące osobowości normalnej. Dobrze jeszcze, póki chodzi o cechy zewnętrzne, o symptomy zdrowia i niezdrównia psychicznego; ale skoro pytamy, na czym polega choroba, wtedy rzecz staje się daleko trudniejszą.

Istnieje cały szereg zjawisk psychopatologicznych, polegających na zmianach w osobowości pacjenta¹⁾. Chory traci np. pamięć pewnych okresów swego życia: zmienia zupełnie charakter i usposobienie, które go cechowały w stanie zdrowia; traci wrażliwość na pewne kategorie przedmiotów (bez zmian anatomicznych w odnośnych narządach zmysłowych); zapomina pewnych wyrazów lub pewnych czynności, i t. d. Dotychczas są to cechy zewnętrzne, symptomy; ale oto spostrzegamy, że chory, który stracił (całkowicie) pamięć jakiegoś okresu swego życia, odzyskuje ją przy pewnych warunkach specjalnych (np. we śnie hipnotycznym, albo i bez snu, ale pozostając pod wpływem specjalnym eksperymentatora), i wtedy pamięta tylko ten okres zapomniany, a zapomina wszystkiego, co pamiętał w stanie zwykłym. Zjawiają się jakby dwie osoby, żyjące jednym życiem fizycznym, ale psychicznie postępujące do siebie równolegle. Nad temi zjawiskami zdwojonej osobowości pracowało już wielu badaczy, w ostatnich zaś czasach, ze szczególnym talentem i oryginalnością śmiałych poglądów Pierre Janet, autor obszernej i pełnej najżywszego interesu pracy: «*L'automatisme psychologique*», której wyniki streścił Max Dessoir w broszurze «*Das Doppel-Ich*».

Janet twierdzi, że nasze «ja», nawet w stanie normalnym nie jest ani istotą prostą i niezłożoną, ani nawet choćby skomplikowaną jednością; poprostu, że z jednym organizmem fizjologicznym łączy się więcej niż jedno «ja»; że te osoby nie są sobie, co prawda, zupełnie obce, nie stosują się do siebie, jak dwóch inne ciała posiadających ludzi, ale nie stanowią jednej Jaźni. Opiera się uczony francuzki w pierwszej linii na czynnościach automatycznych. Słuchając najuważniej jakiegoś opowiadania, może się ubierać, nie zapominając żadnych by najdrobniejszych potrzebnych do toalety szczegółów; może czytać nagłos, myśląc o czem innym. Znany jest często przytaczany fakt automatycznego nakreślenia zegarka. We wszystkich tych wypadkach, będąc pochłoniętym przez pewien szereg myśli i wyobrażeń, spełniam jednocześnie bezwiednie, i zwykle bardzo dokładnie, jakąś czynność, wymagającą z natury swojej udziału świadomości i uwagi. Czynności atoli, w rodzaju przytoczonych powyżej, dają się jeszcze tłómaczyć za pomocą odruchów; trudno jednak tłómaczenie to stosować do zjawisk takich, jak np. dokonywanie działań arytmetycznych nad zadanymi liczbami podczas ożywionej i nie mającej nic wspólnego z arytmetyką rozmowy. Takie

fakty są, podług Janeta i Dessoira, niezbitym dowodem obecności innej, w zwykłych warunkach nie ujawniającej się osoby, która czynności te spełnia.

Dajemy historyczce do ręki ołówek, kładziemy przed nią papier i rozpoczynamy rozmowę o czemkolwiek bądź; podczas tej rozmowy towarzyszy nasz staje po za plecami pacjentki i zadaje jej głosem cichym pytania (niezbyt, naturalnie, skomplikowane), nie mające z tematem prowadzonej przez nią rozmowy nic wspólnego. Pacjentka (nie będąc w śnie hipnotycznym), pisze najdokładniejsze odpowiedzi; po ukończeniu doświadczenia pamięta doskonale rozmowę ustną, ale nie ma wyobrażenia ani o tem, o co ją drugi eksperymentator pytał, ani o tem, że i co na piśmie odpowiadała. Janet posunął eksperyment jeszcze dalej. Podczas samej akcji, przerywając rozmowę, spytał pacjentkę, co ma w prawem rękę (którą właśnie pisała)? «Nic nie mam». «Co pani robi prawą ręką?» «Prawa ręka leży spokojnie». «Co pani ma przed sobą?» «Stolik». «A na stoliku?» «Nic». «Proszę się przypatrzeć, przed panią leży papier, w rękę ma pani ołówek, którym pani pisze». «Niema żadnego papieru ani ołówka; nie piszę wcale».

W mniemaniu o wielorakości jaźni utwierdza Janeta jeszcze bardziej dająca się często zauważyć pewna ciągłość tego «drugiego życia». Marzenie senne jednej nocy, przerwane, może mieć w następnej dalszy ciąg, może się rozwijać i uzupełniać. Niektórzy somnambulicy żyją podwójnem życiem psychicznem; na jawie prowadzą jedno życie, we śnie inne. Podczas jednego nie wiedzą nic o drugim, ani odwrotnie. Oba «życia» idą zupełnie konsekwentnie, rozpoczynając się od chwili, w której zostały przerwane. Zdarza się i tak, że we śnie somnambulicznym pamiętamy stan jawy, ale nie odwrotnie, tak że świadomość somnambuliczna obejmuje całe życie, zwykła zaś tylko część jego.

Te i tym podobne objawy skłaniają Janeta, a za nim i Dessoira, do przypuszczenia wielości związanych z jednym organizmem świadomości. Pewne szczególne stany psychiczne są właśnie powołaniem do życia, a przynajmniej do ujawnienia się tej «drugiej» osoby (Janet mówi jeszcze o trzeciej, czwartej i piątej; więcej nie zdarzało mu się obserwować). «Druga» osoba czynna jest czasami na jawie, częściej występuje w śnie normalnym, a zawsze w hipnozie. Hipnoza, w istocie swojej, nie jest niczem innym, jak właśnie wydobyciem na jaw «drugiej» świadomości, która wtedy zapanowuje wyłącznie nad organizmem, będącym zwykle na usługach świadomości «pierwszej». W stanie jawy ta druga osoba wykonywa czynności, pozornie (a dla pierwszej osoby w rzeczywistości), nieświadome, a wymagające same przez się udziału świadomości.

Otóż jesteśmy znowu u progu krainy, z której usiłowaliśmy się wycofać. Problem istoty i cech istotnych świadomości, odrzucony, powraca. Na ten raz wóz jego ciągnionym jest przez fakty, i dlatego nie możemy go, jak dawniej, wprost pominąć. Kwestja, nie przestając być metafizyczną, stała się naukową. Większość przytoczonych przez Janeta faktów nie daje się wyjaśnić za pomocą odruchów i wymaga innego tłómaczenia. Sprawa przybiera szerokie i głębokie rozmiary, bo w najściślejszym z nią związku stoi kwestja substancjonalności Jaźni. W każdym razie tłómaczenie Janeta nie jest bynajmniej wystarczającym. Hypoteza zbyt jest ryzykowną i sama zbyt wielu wymaga wyjaśnień,

aby mogła coś wyjaśnić. Zaznaczyć należy, że między terminami: «zdwojona osobowość», (używanym przez Ribota i innych), a «podwójne ja» (którego używa Dessoir), niemała leży różnica. Drugi oznacza, że z jednym organizmem wiąże się dwie lub więcej świadomości; pierwszy—tylko, że osobowość, w zwykłym stanie pojedyncza, może się w pewnych warunkach dwójć i mnożyć, co zresztą nie znaczy, aby jedna pierwotnie osoba rozdzielała się na kilka samoistnych i od siebie niezależnych.

Dr. X. Z.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Jan Belmont. W wieku nerwowym, powieść, dwa tomy w jednym. Wydawnictwo «Tygodnika Romansom i Powieści». Warszawa, 1890.

Powieść ta należy do szeregu artystycznych monografii choroby woli, choroby nerwów i braku adekwatnych zdań; w kierunku tym zanadto zgodnie od pewnego czasu płynie polska beitystyczna twórczość. Obok wielu wad, które postaramy się uwydatnić, powieść ta posiada niepoślednie zalety, na które również zamykać oczu niepodobna i, pomimo wszystkich cech ujemnych, ma niezaprzeczalne prawo należenia do literatury.

Antonina Myszyńska. Marnotrawni. Warszawa, 1891.

Jeszcze jedno odbicie łatwych tryumfów panny Rodziewiczówny; kartki tej powieści ożywione są duchem Tekli Bądarzewskiej, Schwartzowej i innych pokrewnych talentów. Rzęsisty grad kobiecego autorstwa w tej postaci groziłyby wyrzuceniem chęci czytania, gdyby nie ta okoliczność, że ma ono swoją specjalną publiczność, której wielką zasługą jest już sam fakt czytania.

Komedje i monologi, oryginalne i tłómaczone. Wydawnictwo «Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego». Warszawa, 1891, str. 426.

Zamieszczone w tym zbiorze komedje jednoaktowe, dialogi i monologi, są to wszystkie utwory współczesnych autorów, w rodzaju salonowo kawaersacyjnym, nadające się do teatrów amatorskich. Z autorów polskich spotykamy tu: M. Bałuckiego, J. Al. Fredrę, W. Gomułkę, J. Kościelskiego, Z. Mellerow, F. Relustina, Z. Przybylskiego, W. Rapackiego (syna), W. Szymanowskiego; z obcych: K. Allari, W. Busnach, A. Dreyfusa, E. Gondinet'a, A. Dumas'a, H. Meilhac'a, E. Pailleron'a, G. Cagna, E. Jang, Moncelet'a, Billaud'a, Durand'a, Normand'a.

Doliwa Antoni Gotfryd. Album z poezyj hr. Aleksandra Tołstoja. Przełożył Petersburg, 1891, str. 77.

Z większych utworów zbyt mało znanego poety ruskiego znajdujemy tu «Jana Damascena» i «Grzesznika». Obok tego kilka wierszy pomniejszych poezji. Przekłady są bardzo staranne i niemal dosłowne, ale czarujący wdzięk oryginałów zaginął w nich prawie zupełnie. Najlepiej przełożoną jest «Ukraina» (tytuł w przekładzie: «Teoknota za krajem»), «Przeestroga» («Tęsknota mniszki, chudożnik, czto swoich ty stworzeń szadzieli»), tłómaczy p. Doliwa prozą.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

— Czasopiśmiennictwo słowackie. Na górnych Węgrzech wychodzą obecnie następujące pisma słowackie: «Narodnie noviny», «Slovenskie pohľady», «Dom a škola», «Sviet», «Narodny hlasnik», «Kazalnica» i «Czernokniżnik». W Ameryce, gdzie istnieje już dosyć liczna kolonja słowacka, wydawane są (w Chicago) «Slovenskie noviny». L. W.

— Nowa książka Jelinka. Wydane w ostatnich czasach w Pradze dzieło sympatycznego autora czeskiego nosi tytuł: «*Jsem i Stinem*». Jest to pierwszy tom szkiców słowiańskich, zawierający 3 obrazki polskie, 2 czeskie, 1 łuzuicki, 1 kozacki i 1 besarabski. Autor dedykował tę książkę pani Elizie Orzeszkowej «przy sposobności jej jubileuszu, jako objaw najgłębszego szacunku z Czech».

— Artyści polscy nad Tamizą. W przednoworocznym sezonie opery włoskiej w Covent Garden śpiewała pani Stromfeld z Warszawy (sopran). Pierwszym skrzypkiem orkiestry był p. Stanisław Szczepanowski z Paryża. Według doniesień dziennikarskich, Wł. Mierzwiński, wystąpi tu w sezonie majowym.

— Choroba woli. Pod tym tytułem zamieścił p. P. Chmielowski w 1-m zeszytzie «*Ate-neum*» z r. b. obszerną recenzję «*Bez dogmatu*» Sienkiewicza. Recenzent odmawia Płoszowskiemu znaczenia typu społecznego, skupiającego w sobie cechy znamienne, właściwe epoce, odmawia mu prawa do nazywania się «elegją». Pretensje Płoszowskiego do nauki i filozofji o wyzbiegnięciu w nim tego wszystkiego, co życie zdobi, są nieuzasadnione. Przyczyną jego nieszczęść jest wyłączenie chorobliwa słabość woli. Recenzent ogra-

¹⁾ Cf. Th. Ribot: «Choroby woli».

nicza się niemal wyłącznie do rozbioru charakteru bohatera, powstrzymując się od sądu krytycznego o wartości estetycznej powieści.

List Lenartowicza. Grono osób z Krakowa wysłało do T. Lenartowicza wiersz, ozdobiony rysunkiem, z powinszowaniem świąt Boż. Nar. Poeta, rozrzucony dowodem pamięci rodaków, nadesłał serdeczny list na ręce jednego z podpisanych na piśmie gratulacyjnym. «Bóg zapłać — pisał — za pamięć o starym liriku, zatutajnym na świecie. Ileż to godniejszych współczucia siómków dzień ten przepędza w osamotnieniu, bez żadnej pociechy ze stron, które opuścił, zmuszeni tułać się po szerokim świecie; starców dotąd jeszcze żyjących, a z godnością znoszących swoje ubóstwo i sieroctwo, zawsze w tej myśli, że się doczekają szczęśliwszych dni... Kto o nich przypomni sobie, kto im zaśpiewa, jak wy mnie niegodnemu?... za kilka piosenek — to zawiele. Pyszny, nie jestem, do pochwał się nie ubiegam, i dlatego z całą prostotą serca dziękuję wam, ale się godnym nie czuję». Mówi następnie poeta o skromności, zaparcu się siebie i harcie ducha starej emigracji, którą dzisiejszym pokoleniom stawia za wzór. Kończy wreszcie, zachęcając wszystkie partje do zlania się w jedną, którą «umierająca pozdrawia».

Przepowiednie naukowe. P. Bronisław Kiersnowski ogłosił w języku ruskim książeczkę p. t. «O przepowiadaniu najniższej temperatury nocy z obserwacji dziennych dla Astrachania, Elizawetgradu i Warszawy». Dziełko to oparte na badaniach, jakie prowadzi autor w głównym obserwatorium fizycznym. Zwracamy przy tej sposobności uwagę pism warszawskich, które o dziełku powyższem wiadomość podały, na niewłaściwą przeróbkę nazwiska autora.

Żywoł Kościuszki. W Krakowie wydział Towarzystwa im. T. Kościuszki ogłosił rezultat konkursu na dzieło o życiu Tadeusza Kościuszki. Pierwszą nagrodę 200 złr. przyznano d-rowsi Franciszkowi Stefczykowski, prof. szkoły rolniczej w Czernichowie, drugą — 100 złr., p. Eustachemu Śmiałowskiemu, inż. dróg w Krakowie.

DWA DNI W OLSZTYNIE.

Warszawa, 2 stycznia.

[Wycieczka do Warmji. Przeszłość tego kraju. Teraz inaczej... Frauenburg i prochy Kopernika. Rozmowa z wydawcą «Listów Hozjusza». Żywoł niemiecki i walka z nim warmiaków polskich. Stolica Warmji polskiej. Jej rozwój i zawieszone nad nią groźby pruskie. Baszta kopernikowska. «Gazeta Olsztyńska». Komnatka redakcyjna. Światelko odrodzenia. Miłsze wróżby na przyszłość.]

W wędrówkach naszych po szerokim świecie przypadło nam zahaczyć niedawno o Warmję.

Warmja! — ileż samo to imię z przeszłością naszą związanych wspomnień budzi! Tu był, pracował i zrobił wielkie swe odkrycie nieśmiertelnej sławy Kopernik. Tu, w fortunnej dobie politycznego żywota rzeczypospolitej, zajmowali stolicę biskupie: Dantyszek, Hozjusz, Kramer. Ztąd wreszcie, gdy na widnokręgu wszechświata gwiazda nasza blaknąć i gasnąć zaczęła, rozchodziła się po świecie sława biskupa Krasickiego, który mrok nasz dziejowy opromienił blaskiem światła, nie gasnącego odtąd ani w zły, ani w dobrej doli.

Dziś, jak i w pieśni Zaleskiego, jest tu inaczej, inaczej... Dziś krąży ten maleńki, zaledwie 13 mil kwadratowych ziemi obejmujący, niczem się światu nie przypominający; ale choć rozgłos jego imienia ucichł z chwilą wydzwonienia na dziejowym zegarze ostatniej godziny politycznego życia organizmu, z którym przez trzy zgórą wieki zdawał się być nierozdzielnie złączonym — polak, zwiedzający zachodnie kresy słowiańskie, z przyjemnością zagląda... zaglądać przynajmniej powinien w te strony. Nietylko unoszą go one w świetlaną krainę marzeń, lecz ukazują mu jednocześnie fakty, świadczące o tem, że pomimo klęsk i szalejącej nad nim nienawiści, kraj ten nigdy podobno w całości nie stanie się łupem niemieczyny.

Dawna Warmja, przez Niemców Ermlandem przewana, liczy około 220,000 przeważnie rolniczej ludności i obejmuje 4 powiaty: brunsberski, licbarski, olsztyński i reszelski. Stolicą jej jest Brunsberga, położona w okolicy doszczętnie dziś zniszczonej, i o niecałą godzinę drogi odległa od szeroko znanego Fromborgu, albo Frauenburga. Rozgłos, jakiego to miasto zażywa, i chęć złożenia hołdu cniom Kopernika — jeśli już nie jego prochom — sprawiły, że, mając na widoku polskie strony Warmji, wpadliśmy w samo ognisko jej niemieczyny.

Prochy Kopernika... Darmobyś ich we Frauenburgu szukał. Wielki astronom żył i umarł w czasach, kiedy ludzie niewiele się troszczyli o ziemską swą powłokę. Zamurowawszy tedy trumnę z jego ciałem w podziemiach katedralnych, ztracili nieledwie pamięć o dokładnem miejscu jego wiecznego spoczynku. Czy można się temu dziwić, gdy dziś jeszcze, w kościele na Knipawie w Królewcu trumnę, mieszczącą szczątki osób z rodziny panujących książąt pruskich, znajdują się w takiej poniewierce, że podobnie, jak to się stało z trumną słynnego Albrechta, fundatora potęgi pruskiej, a naszego żołdownika, wypadnie je wkrótce zamurować, aby oczy śmiertelnych nie gorszyły się widokiem ostatecznej oczekującej je ruiny.

Po doznany pod tym względem zawodzie i po zabranu znajomości z uczonym księdzem kanonikiem Hiplerem, wydawcą «Listów Hozjusza», który, aczkolwiek Niemiec z rodu, tak wybornie włada językiem polskim, że godzinna nasza w tym języku rozmowa nie robiła mu najmniejszej trudności, pożegnałem Frauenburg z sercem ściśnionem. Dopiero po trzech godzinach podróży środkiem Warmji doznałem milego uczucia, gdy, dojeżdżając do Olsztyna, obity się o moje uszy miłe dźwięki ojczystej mowy.

Warmja, jak nadmieniliśmy, obejmuje 4 powiaty i liczy 220,000 mieszkańców. Z tych powiaty brunsberski, licbarski i w większej części reszelski, są już ziemczone. Żywoł polski trzyma się dzielnie jedynie w powiecie olsztyńskim i okolicy Biskupieckiej, a na chlubę jego powiedzieć można, że zwycięzko walczy z napływową warstwą niemiecką. Spostrzegasz to już wyraźnie, gdy koleją dojeżdżasz do Olsztyna, a więcej jeszcze w samym Olsztynie, w dniu odpustów i targów, kiedy okoliczna ludność, niby potok wezbrany, zaleje ulice miasta i na chwilę zapanuje w niem wszechwładnie. Powtarza się tu wówczas zjawisko, jakie nieraz obserwowałem na Szlaku Górnym, gdzie miasta przepelnione Niemcami, zmieniają nagle, niby kameleon, swe barwy, ilekroć interes duchowy lub materialny ludności polskiej, wśród której Niemczyzna stanowi punkty mało znaczące, ściągają gwarne tłumy, ściągają lud na rynki lub cmentarze, przysiadł do progów gotyckich kaplic i kościołów.

Olsztyn jest stolicą Warmji polskiej. Lecz, ponieważ w miejscu tem zbiega się kilka linii kolejowych, znaczenie przeto jego w całej Warmji jest wielkie. Z tego względu prusacy nieraz już próbowali wyzyskać na swoją korzyść znaczenie miasta — i, naturalnie, szkodzą o ile mogą ludności polskiej tej prowincji. Nie od dziś kołaczę się w Berlinie projekt zbudowania z Olsztyna stolicy nowego obwodu rejencyjnego, mającego obejmować powiaty mazurskie i Warmję południową. Cel tego projektu widoczny; ręka, rządząca dziś z Królewca, silnych razów w polskość

południowych powiatów Prus wschodnich wymierzać nie może; natomiast machina germanizacyjna, umieszczona — na chlubę cywilizacji — w Olsztynie, o wiele prędzej miażdżyć będzie odporne, barbarzyńskie żywioły, pragnące chwalić Stwórcę i Pana w słodkiej mowie swoich praocjów.

Nie tak bardzo dawno liczył Olsztyn (po niem. Allenstein) 5,000 mieszkańców; obecnie ma ich już trzy razy więcej. Przed kilkunastu, przed kilku nawet laty wznoszące się przy jego ulicach domy raziły zaniedbanie i ubóstwem; dziś nierzadko pomiędzy niemi ujrzyś kamienicę lub gmach, którego by się nie powstydził nawet Poznań. Jeśli zaś do tego dodamy piękne położenie nad Łyną i ruchliwość jego mieszkańców, snujących się jak mrowie w pobliżu krzyżujących się linii kolei żelaznych, będziemy mieli całkowity obraz prowincjonalnej stolicy, ogniskującej w sobie życie paru okolicznych powiatów.

Łubo położony w okolicy polskiej, Olsztyn do ostatnich czasów pozbawiony był gazety polskiej. Bliskość Torunia, Pelplina i Chełmna, w których ludność polska zdobyła się na własne pisma, zaspakajała jako tako głód duchowy budzących się z wiekowego snu warmiaków, — nie zaspakajała go jednak w dostatecznej mierze. Gdy chęci do czytania na Warmji polskiej wzrosły, grono ludzi, widzących w pracy nad oświatą ludu zdrową przyszłość kraju, postanowiło założyć w Olsztynie czasopismo polskie i, nie zrażony się trudnościami, chwalebny swój zamiar kilka lat temu pomyślnie doprowadziło do skutku.

Oto jesteśmy w redakcji «Gazety Olsztyńskiej», pomieszczonej w piętrowym domu na rynku olsztyńskim. Biuro urządzone w sposób nieco prymitywny. O gabinecie redaktora lub o pokojach współpracowników — mowy tu niema: niewielka komnatka, zawieszona obrazami polskimi, jest jednocześnie redakcją i zecernią. Sam redaktor, p. Jan Liszewski, jest zarazem współpracownikiem, korektorem, nierzadko zaś zecerem i maszynistą. Wszystko to wszakże dziwnie miło i swojsko wygląda, — i ten buńczuczny Sobieski, co na ciebie ze ścian patrzy, i te polskie książki, poustawiane jak żołnierze w szeregach na półce, i ta bosa dziewczyna, wpadająca do redakcji z hałaśliwym pytaniem, czy już «gazeta zrobiona».

Tak musiały wyglądać, — myślisz sobie, — redakcje pierwszych czasopism czeskich i szlązkich, kiedy ocknięty z letargu naród zaczął się domagać strawy duchowej. W takim zakątku pracować musieli, gdy pierwsze kroki na niwie literackiej stawiali: Palacky, Kolar i nasi na Szlaku: Lompa, Stalmach, Miarka... I kto wie, czy skutek tenże sam nie będzie! Z komnatki tej olsztyńskiej drobne światelko zamienić się może na wielkie ognisko, jeżeli tylko podtrzymujący znicz narodowy w tych zapomnianych stronach postannictwo swoje pojmuwać będą jako kapłaństwo prawdziwe.

«Gazeta Olsztyńska» wychodzi w niewielkim półarkuszu, pomieszczając wszystko, co warmiaka zajmować może. Znajdziesz tu i historję biblijną, i powiastkę, przerobioną nierzadko z warszawskich książeczek Promyka, i wierszyk p. Liszewskiego, i wiadomości polityczne, i stereotypową rozmowę dwóch kmiotków o potrzebach bieżących. Pisane to językiem prostym, zrozumiałym, wszystko odczytywane z zajęciem. W redakcji byłem naoczny świadkiem niezmiernego zainteresowania się — i niemal chciwości, z jaką

przeglądano świeży i mokry jeszcze numer. Niestety, mimo to wszystko liczy dziś gazeta zaledwie 400 przedpłacicieli i o własnych siłach istnieć nie może. Zkąd to pochodzi? Warmiaków polskich jest przeszło 60,000, mogliby więc z łatwością dać pismu większe grono prenumeratorów. I daliby z pewnością, gdyby «Gazeta Olsztyńska» wychodziła częściej. Kiedyś my bawili w Olsztynie — był to tylko tygodnik, któremu niesposób skutecznie współzawodniczyć z innymi pismami polskimi, wydawanymi po dwa razy w tygodniu i częściej. Dziś zaszła już zmiana na lepsze. Niewielkie stosunkowo środki na powiększenie ilości czcionek zostały dostarczone panu Liszewskiemu, i od ubiegłego października pismo jego wydawane jest ośm razy na miesiąc, tak jak w ogólności wszystkie ludowe polskie pisma w Prusach. Czy od tego czasu liczba przedpłacicieli urosła — i w jakim mianowicie stosunku — nie wiemy. To tylko napewno twierdzić możemy, że wpływ jej na czytelników spotęgował się musiał. O to zaś właśnie bardzo chodziło.

Olsztyn był niegdyś, podobnie jak Frauenburg, siedzibą Kopernika. Wielki astronom mieszkał tu czas jakiś i ślady jego pobytu w tem mieście pozostały. Podziśdzeń pokazują w zamku basztę, która była jego rezydencją, podanie zaś, przechowywane pobożnie, głosi że on to — Kopernik — pierwszy zbudował wodociąg i wody rzeki Liny zużytkować potrafił dla ogółu. Tuż przy baszcie kopernikowej ciągną się mury starego zamczyska, z którego niegdyś rozkazy dawali krzyżacy, zanim cała Warmja, po skruszeniu potęgi niemieckiej, przyłączoną została do Polski. Spoglądają one niezawodnie z podziwem na budzący się tu ruch antykrzyżacki...

Słowem, pobyt w tem mieście, widok tego, co się tu i w okolicy dzieje, sprawia na podróżniku wrażenie dobroczynne. Przeto, gdy siła pary unosiła nas pośpiesznie w stronę Grünwaldu, tak pamiętnego w dziejach naszych, rozkosznie marzyliśmy o tem, że Olsztyn stać się może z czasem obfitym źródłem życia polskiego na Warmji, tryskającym z oświaty rodzinnej na podobieństwo szląskiego Bytomia, kędy życie to, dwadzieścia lat temu zupełnie uspięte, dziś pulsuje krwią gorącą, wszystko i wszystkich odmładzając.

Jednakże, aby to nastąpić mogło, potrzeba Olsztynowi tej samej wytrwałości i energii, jaką okazali ci ludzie, którzy w Bytomiu ogień krzesali, a nam tego zainteresowania się Warmją, jakie w swoim czasie Szląskowi do odrodzenia się dopomogło.

Stanisław Belza.

Katedra filozofii we Lwowie.

Sprawa otworzenia wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim odłożoną zostaje na czas pewien. Austrjackie ministerstwo oświaty daje jednak uniwersytetowi za ten zawód pewną indemnizację, i to tego rodzaju, że zamiana może wyjść, zważając rzecz ze stanowiska naukowego, na lepsze uniwersytetowi i nauce polskiej. Mają być kreowanemi: katedra fizjologii i druga katedra filozofii. Jedną i drugą są niezbędnem skompletowaniem szczerbatego dotychczas wydziału filozoficznego. Że zaś większy odczuwamy brak poważnych teoretyków, niż zdolnych i światłych lekarzy, więc wytworzenie w którymkolwiek punkcie kraju dobrej szkoły filozoficznej jest potrzebą społeczną, bardziej

nagłą, niż otworzenie nowego wydziału lekarskiego. Szkoły filozoficznej, nietylko dobrej, ale choćby jakiej takiej, nie posiadamy dotychczas wcale. Nie jest nią uniwersytet jagielloński, gdzie (jedną tylko) katedrę filozofii zajmuje człowiek szanowny, ale nie mogący wzbudzić w młodzieży szczerzego interesu dla spraw filozoficznych, choćby dla tego, że interesu tego sam ma niewiele. Nie jest nią tembardziej i uniwersytet lwowski, gdzie (również jedyną) katedrę filozofii piastuje mąż wielkiej zasługi, głębokiej i rozległej wiedzy, ale pochłonięty całkowicie niemal działalnością polityczną i najczęściej wcale nie wykładający.

Czy otworzenie katedry filozofii będzie faktem doniosłego znaczenia społecznego, krokiem naprzód w wyższym szkolnictwie polskim? czy tylko aktem urzędowym, czynnością zewnętrzną o charakterze przeważnie finansowym? — to będzie zależało, nie już głównie, ale jedynie, od wyboru kandydata na tę katedrę. Nowy profesor winien być nietylko poważnym uczonym, ale obok tego inicyjatorem i twórcą. Kadry przyszłej armii filozofii polskiej muszą być dopiero stworzone. Trzeba dzielnego pedagoga, człowieka, pełnego miłości wiedzy i kraju, pełnego energii i tego zapалу, który jedynie zdolnym jest dość indyferentną do spraw naukowych młodzież polską porwać i pociągać.

Wymieniają trzech kandydatów: p. Bronisława Kruczkiewicza, p. Aleksandra Raciborskiego i p. Adama Mahrburga. Pierwszy najmniej jest znanym publiczności i — powiedzmy to zaraz — najmniej właściwym. Ogłosił on kilka prac, nie mających donioślejszego znaczenia naukowego i nie ma, jak się zdaje, wielu danych do podolania trudnym obowiązkom profesora na nowej katedrze. Więcej okoliczności przemawia na korzyść p. Raciborskiego. Jest on autorem studiów o Spinozie i J. S. Millu, nie odznaczających się, co prawda, ani wielką głębokością, ani bardzo śmiałym polotem myśli, lecz sumiennych, gruntownych, dowodzących wielkiej pracowitości, znacznej erudycji i ściśle logicznego sposobu myślenia. Niema jednak wątpliwości, że najodpowiedniejszy na profesora byłby trzeci z wymienionych kandydatów, p. Mahrburg. Cechują go: umysł silny, ścisły i przenikliwy, szeroka i wielostronna wiedza, surowość myśli i największa pomiędzy współczesnymi uczonymi polskimi samoistość; właściwą mu jest ta szerokość poglądu, która, w związku z dobrą szkołą i całkowitym brakiem dyletantyzmu, chroni uczonego od popadnięcia w jednostronność i stania się niewolnikiem pewnego zgóry powziętego, niezawsze nawet istotnie naukowego, systemu, zamiast pozostawania bezstronnym, żadnymi nienaukowymi względami niekrępowanym badaczem. Z dotychczasowych prac naukowych p. Mahrburga widocznem jest aż nadto, że ma on na celu prawdę i nie więcej. Prace takie, jak «Teoria celowości ze stanowiska naukowego», lub niedawno drukowane w «Ateneum» studjum «Monizm współczesny i echa jego u nas», dają widzieć w p. Mahrburgu nietylko myśliciela samoistnego, operującego na szerokiej podstawie umiętnej, świadomego wszystkich środków, jakich dostarcza zasobny arsenał wiedzy nowoczesnej, i umiającego niemi doskonale władać, — ale i wybornego pisarza, umiającego, bez żadnego uszczerbku dla ścisłości naukowej, wykladać myśl swoją pięknie, przejrzysto i pociągająco. Dodać należy, że p. Mahrburg posiada żywą sympatię młodzieży akademickiej, i że przeto przy jego niewątpliwiej dobrej woli, nie będzie mu trudnem nawiązanie ze swymi słuchaczami tych sympatycznych stosunków pozaurzędowych, bez których profesor jest zawsze tylko złym surogatem książki. Ci, którym dotychczasowa działalność naukowa p. Mahrburga nie jest obcą, nie będą wątpili, że, stanawszy na katedrze, zechce on

i potrafi położyć podwaliny pod przyszły gmach wiedzy filozoficznej polskiej.

Mns.

Notatki z życia ruskiego.

[Jeszcze jedno uzasadnienie tych sprawozdań. Ostatnia sesja ziemstw wielkoruskich. Działalność ekonomiczna. Szereg dezyderatów przestanych władzom. Ziemstwo w operacjach banku włościańskiego. Poezja tegoczesna w Rosji. Starzy: Fet i Polonski. Jeden z «młodych».]

Zawsześmy się o to starali, ażeby czytelników naszych trzymać *au courant* spraw, należących specjalnie do życia ruskiego. Nie poprzestając na omawianiu spraw prawodawczych, każdy fakt wybitniejszy z ruskiego życia społecznego zaznaczaliśmy, o ile się dało, bądź to w dziale «spraw bieżących», bądź w przeglądach prasy ruskiej, lub wreszcie w «kronice petersburskiej». Pomimo jednak podawania w sposób kronikarski pojedynczych faktów spełnionych, szersze nieco, rozumowane sprawozdania z objawów społecznego i umysłowego życia w Rosji niezbędne się stają ze względu na wymagania przeważnej liczby samychże czytelników naszych. Atoli, bez względu na tę praktyczną stronę przedmiotu, zbiorowe tego rodzaju zestawienie faktów poszczególnych lepiej zdoła wyświecić istotne każdego znaczenie, pozwalając głębiej sięgnąć w istotę zbyt jeszcze niedokładnie u nas znanego bytu ruskiego.

W chwili obecnej stanąć powinny na czele przeglądu życia społecznego w Rosji: sesje gubernialne «ziemskie», które się odbywały w końcu grudnia r. z. Zaraz na pierwszym kroku napotykamy przedmiot, o którym mało kto w Królestwie ma wyobrażenie dokładne, gdyż nawet różniczkowanie pierwiastków takich — jak ziemski a szlachecki, jest nam obcem. Wielkoruskie «ziemstwo» jest instytucją wszechstanową, obejmującą zarząd miejscowy gospodarczy w szerszem tego wyrazu znaczeniu, albowiem do zakresu funkcji «ziemstwa», obok budowania dróg, zgromadzenia zapasów zbożowych, dostarczania środków na utrzymanie pewnych organów administracyjnych i sądowniczych, wreszcie spraw wzajemnego ubezpieczenia, należą także jeszcze: zakładanie szkół, urządzanie szpitali, nadzór sanitarny i t. d. W każdym z wymienionych zakresów działalności osiągnęło «ziemstwo» rezultaty znaczące. Jemu to przeważnie zawdzięcza byt swój szkoła ludowa, jego staraniem powstało 750 zgórą kas zaliczkowo-oszczędnościowych. W latach ostatnich, w sferze czynności ziemskich występują najwybitniej usiłowania około podniesienia wydajności pracy włościan, tak rolniczej, jako i rękodzielniczej. Zarządy ziemskie, powiatowe i gubernialne wprowadzają ulepszone narzędzia i rozdają takowe włościanom na małe zaliczki, rozkładając wypłatę na raty; urządzają składy wyrobów wiejskiego rękodzielnictwa, pośredniczą w dostarczaniu wiejskim rzemieślnikom zamówień skarbowych i prywatnych i t. p.

Władze ziemskie powstają z wyborów, mandat otrzymują trzechletni. W roku ubiegłym przeprowadzone zostały w drodze prawodawczej niektóre zmiany w warunkach działalności owych instytucji, mianowicie: zwiększono udział własności szlacheckiej w wyborach, uchwały zaś ziemskich zgromadzeń co do wydatków, poddano w pewnej mierze pod kontrolę gubernatorów. Ubyło również ziemstwom obiera-

nie sędziów pokoju, gdyż funkcja tych ostatnich powierzona została «naczelnikom» ziemskim, którzy się mianują w porządku administracyjnym, lubo przeważnie z grona miejscowej szlachty. Naczelnicy ci z funkcją sądownictwa pokojowego dla wszystkich stanów ludności łączą nadzór administracyjny nad samorządem gminnym, na wzór tego np., jak gdyby komisarzom spraw włościańskich w Królestwie powierzono sądownictwo pokojowe względem całej ludności.

Nie można wątpić, że z czasem, gdy instytucje ziemskie wprowadzone zostaną w tych guberniach Cesarstwa, gdzie żywił polski wchodzi w skład obywatelstwa ziemskiego, a następnie i w Królestwie, organy ziemskie przyczynią się w stopniu nie mniejszym, jak w wielkoruskich guberniach, do podniesienia bytu ekonomicznego, który u nas, Bogiem a prawdą, nigdy tyle nie pozostawiał do życzenia, jak w chwili obecnej. Cechą naszą społeczno-charakterystyczną od wieków był właśnie fakt, iż sprawy powiatu zawsześmy stawiali w pierwszym rzędzie, blisko one ziemiaństwo nasze obchodziły, całą niemal ambicję i gotówkę sił umysłowych pochłaniały.

Jednem z poważniejszych praw, wielkoruskiemu ziemstwu przysługujących, jest prawo wnoszenia podań do władzy wyższej w sprawach, dotyczących interesów ziemskich. Jeżeli postanowienia natury gospodarczej, zapadłe na tegorocznych gubernialnych sesjach, trudnoby nam było wyliczyć szczegółowo, to natomiast o wiele łatwiej przyjdzie nam recenzja wybitniejszych przedstawień, uchwalonych podczas ubiegłej sesji.

Jako przykłady z życia instytucji ziemskich, wymieniamy niektóre z tego rodzaju podań. Ziemstwo guberni saratowskiej postanowiło prosić, ażeby procent, pobierany przez państwowy bank włościański, został obniżony, zaś grunty, należące do dóbr państwowych, puszczone były w dzierżawę — wyłącznie włościanom. Prosi jednocześnie ziemstwo, by bank włościański wydawał zaliczki na kupno ziemi nie w mierze 80 — 90% szacowania, jak dzisiaj, lecz w całej sumie wartości nabywanych przez włościan gruntów. Ziemstwo tambowskie wcześniej jeszcze prosiło o obniżenie procentu w banku włościańskim. Ziemstwo niż-nowgorodzkie wniosło podanie o stworzenie w guberni nawpół ziemskiego, nawpół administracyjnego komitetu opieki nad przemysłem wiejskim rękodzielniczym. Kazańskie ziemstwo żąda przyspieszenia projektowanego zbudowania kolei żelaznej kazańsko-muromskiej.

Co do banku włościańskiego, o którym wspominają przedstawienia ziemskie, potrzebujemy zaznaczyć jednomyślny zwrot w prasie ruskiej, któryby można scharakteryzować jako objaw pewnego rozczarowania, gdyby pisma ruskie nie podawały jednocześnie poglądów swoich na możliwe, a w przekonaniu ich — pożyteczne zmiany w kierunku działalności rzeczonoj instytucji. W krótkości rzecz się ma tak: zaznaczono, że coraz bardziej wzrasta liczba subhastacji gruntów, nabytych z pomocą banku przez włościan. Liczą pisma ruskie, iż na ogólną sumę około 49 milionów rubli, wypożyczonych przez bank nabywcom ziemi, około 10% gruntów dzisiaj już znalazło się w stanie niewypłacalności. Rośnie liczba gruntów już sprzedawanych przez bank, jak również i pozostających na barkach tej instytucji z powodu nieprzyjścia licytacji do skutku. Rośnie też stopniowo suma rat zaległych.

Pisma, tak poważne, jak wychodzące w Moskwie «Russkija Wiedomosti» (najlepszy z ruskich dzienników), «Russkaja Myśl» (najbardziej rozpowszechniony z miesięczników) i nieźle redagowany, jedyny poczytny ruski tygodnik «Niedziela», jednomyślnie żądają gruntownej reformy ustawy banku włościańskiego. Żądania tych pism nie ograniczają się na obniżeniu stopy procentowej, lecz takiej wymagają reformy, ażeby w rzeczonym banku, z powodu niewypłacalności klientów, wcale nie zarządzano licytacji, zaś wypłaty bankowi przynależne ściągano wraz z podatkami państwowymi i tymże sposobem. Nadto, chcą organy najpoważniejsze prasy ruskiej, ażeby bank włościański zadanie swe osnuł przeważnie na wspieraniu i regulowaniu przesiedlenia włościańskiego.

Ważne to są wszystko, niezaprzeczenie, i doniosłe sprawy. Lecz — przyznajemy — nie zawsze łatwe do ujęcia w formy przystępne i milego wykładu. Przejdźmyż bez długiego zachodu do całkiem innej kategorii zjawisk. Z nizin prozy ekonomicznej wznieśmy się w górne strefy twórczości poetyckiej.

Literatura ruska posiada obecnie liczniejszy znacznie, niż nasza, zastęp poetów. W tej Walhalli są jeszcze i starzy, ale są też już i młodzi. Do starszego pokolenia należą pp. J. Połoński i A. Fet, którzy niedawno właśnie wydali owoce swych natchnień. Obaj poeci zgodnie nadali nowym swym zbiorom nazwę «Wieczornych», a mianowicie: «Ognie wieczorne» (zeszyt IV) i «Wieczorny dzwon».

Mistrzostwo wiersza doprowadzone jest u obu lirników do stopnia, z którym zrównać się dotąd nie potrafił ani jeden z młodych ich współzawodników. Ostatnie ich utwory nacechowane są tą samą, co i dawne, wykwiśniętością formy i świeżością uczucia, pomimo lat czterdziestu, ubiegłych od pierwszych kroków, kiedy sobie poeci ci zdobyli rozgłos w literaturze ruskiej. Obaj podobni są do siebie jeszcze i w tem, że się trzymali zawsze na uboczu, zdala od górujących prądów tej lub owej chwili, zapatrzeni jedynie w jasny błękit czystego liryzmu. A jednakże, «Ognie wieczorne» p. A. Feta i «Wieczorny dzwon» p. J. Połońskiego najdokładniej odzwierciedlają właściwy każdego charakter.

P. Atanazy Fet, dawny wojskowy, a od lat kilkunastu zawołany gospodarz wiejski, szczęśliwie odznacza się w poezjach swoich finezją wiersza i płynnością dźwięków. P. Jakób Połoński w niektórych tylko utworach dorównywa p. Fetowi w specjalnym charakterze śpiewaka «di grazia», jeżeli mamy użyć wyrazu muzycznego. Prześciga natomiast swego współzawodnika w energii i treściwości. Tak naprzykład wiersz jego «Kazimierz Wielki» jest okazem rzetelnej poezji, mogący wdział swój przechować i w przekładzie na inny język. Bliski przyjaciel znakomitego pisarza ruskiego, Iwana Turgieniewa, p. Jakób Połoński z antenatów swoich należy do nas, gdyż się pieczętuje Leliwą.

Po weteranach poezji ruskiej wspomnieć wypada nateraz o jednym «młodym» — o p. S. Andrejewskim, jakkolwiek w świeżo wydanej książce ukazuje się nam on nie w charakterze poety, lecz krytyka. «Odczyty literackie», jest to szereg studiów o ruskich poetach: Baratyńskim, Niekrasowie i Lermontowie, i prozaikach: Dostojewskim, Garszynie i Leonie Tolstoj. Jako krytyk, odznacza się p. Andrejewskij (adwokat z powołania) przeważnie starannością w kreśleniu ustalonych już

poglądów na znaczenie wspomnianych krytyków literatury ruskiej. Dzielko to zasługuje na odczytanie.

L. P.

JEDNO Z ROZMYŚLAŃ NOWOROCZNYCH.

W formie «listu do przyjaciela» zamieścił «Kijewlanin» przegląd spraw i dziejów ubiegłego roku 1890, z którego widzimy, że pismo to gotowe byłoby obrać nową drogę propagandy. Dawniej «Kijewlanin» miał bardzo wiele i bardzo stronniczych poglądów, do których należała i jego zawziętość przeciwko wszystkiemu, co nie ruskie. Jeśli tego rodzaju poglądom sądzono uleść z czasem trwalszej zmianie, w takim razie «list przyjaciela» stanie się w «Kijewlaninie» zwiastunem owej zmiany. Brzmi ono jak następuje:

«Nigdy prądy naszej ruskiej myśli nie zdawały mi się tak niejasnymi, zamglonymi, jak obecnie. Czy wpuszczamy do nas Europę, czy się od niej odgradzamy, i w tym i w tamtym wypadku Europa do nas wchodzi, jeśli nie przez drzwi, to przez okna, nie przez okna, to przez szczyeliny.

«I przed kilkunastu laty myśl nasza ruska błakała się i wpadała w błędy, czasem nawet bardzo źle popełniała błędy, lecz jakoś było to bardziej określone. Jeśli część młodzieży naszej czadziła, cierpiała na chorobliwą malignię, o której ciężko wspominać, a która dzięki Bogu dziś już ustąpiła, to w dojrzałej części społeczeństwa istniała pewna, określić się dająca myśl, pewien kierunek. Liberaliści nasi, zarówno jak i konserwatyści mieli swoje barwy, swe sztandary i mniej lub więcej określone programaty; słowianofile w pewnych kwestiach zgadzali się z wyznawcami tych lub innych zasad, lecz bądź co bądź mieli swój własny charakter — moskiewsko-aksakowski, tak jak konserwatyści — katkowski, a liberaliści — charakter «Gołosu» i «Wiestnika Jewropy».

«Czasu upłynęło niewiele — i cóż się stało z temi sztandarami? Słowianofile zamilkli; ani Szarapow, ani Łamanskij nie zdołali skupić szeregów aksakowskich szermierzy. Rzecz to łatwa do zrozumienia. Szarapow jest drobnym ochotnikiem, który nawet nie rozumie słowianofilstwa i, zdaje się, że po za chorem p. Sławiańskiego, przyodzianym w kostiumy bojarów, nic zgola nie widzi; zaś p. Łamanskij, bardzo szanowny i sympatyczny sławista, jest najzupełniejszym petersburszczaninem, który Moskwy nie zna i którego Moskwa nigdy nie uzna. Słowianofile, jak mi się zdaje, są dziełem rodziny Aksakowów; słowianofilstwo było ich «rodziną kroniką» i, zdaje się, że zeszło ze świata wraz z Iwanem Sergiejewiczem. Wiadomo ci, że nie jestem słowianofilem, lecz kochałem słowianofilstwo Aksakowa, jego szczerość, uniesienia i idealne dążenia, jego serdeczność i ciepło. Z wielką łatwością godziłem się na to, że z pod pióra Iwana Sergiejewicza historia ruska zjawiała się fantastyczną, a Europa jeszcze fantastyczniejszą. Wszyscy Aksakowowie byli tylko w czwartej części historykami i publicystami, a w trzech czwartych byli poetami i prorokami, jak Chomjakow. Nie martwiło mnie to wcale, że wszyscy oni grzeszyli przeciwko historii i nakreślali fakty.

«Liberaliści nie umarli, ale, Boże drogi, ileż rozczarowań przypało im w udziale i jak szeregi ich przerzedziły się! Z silnych zastępów literackich pozostał jeden tylko «Wiestnik Jewropy», który po dawnemu cieszy się szerokim rozpowszechnieniem, ale nie dla tego, że jest on liberalnym miesięcznikiem, ale dla tego, że jest wybornie redagowanym i zasłużonym. Zasady liberalne po części zostały rozbite, po części zaś uległy zmianie, albo, jak teraz mówią, ewolucji. Przyczyny tego zjawiska istniały i w samych ideach, i w gruncie, na którym je u nas zasięwało. Wolność i samodzielność są rzeczami nader sympatycznymi, ale, i to główne, wymagają umiejętności korzystania z nich, wielkich sił, wyrobionego charakteru, wielkiego wykształcenia, życia społecznego i społecznej pracy. A u nas w tych wszystkich

dziedzina wielkie zachodzą braki. Liberaliści marzyli o tem, ażeby wprost z Rosji poddać skoczyć na sam szczyt europejskości. Cóż dziwnego, jeśli nie zdołali doskoczyć i wpadli do rowu?

«Konserwatyści? Cóż o nich powiedzieć? Po gorącej walce w końcu siódmego i na początku ósmego lat dziesiątka naszego stulecia, konserwatyści, jak się zdawało, zwyciężyli liberalistów, ale czy skorzystali z owoców tego zwycięstwa? Wątpię bardzo. W ostatnich latach zmarły Katkow, ten rycerz bez wytechnienia walczący i oskarżyciel, nie wiedział co z sobą począć. Znajdował się na szczycie wpływu i siły, a jednocześnie nie miał rzeczywistego przeciwnika, dlatego, że liberalizm był zwyciężony. Ale Katkowi pojąć nie można bez piorunów oskarżenia, a czasem nawet Katkow grzmiał przeciwko wyższym instytucjom państwowym, doszukując się i tutaj śladów liberalizmu! Było to śmieszne i smutne! W gruncie rzeczy Katkow działał wówczas nie samodzielnie, ale według cudzych wskazówek i coraz bardziej tracił poczucie życia i jego potrzeb realnych.

«W ostatnich latach, za życia jeszcze Katkowa, konserwatyści ruscy wyraźnie się podzielili na partje, a po jego śmierci podział ten jeszcze się wzmógł. Zjawił się «konserwatyzm szlachecki» ks. Mieszczerzkiego, na który oburzyłby się Katkow, gdyby choć na chwilę przypuścił, że konserwatyzm ten jest siłą, która może mieć jakiegobądź znaczenie. Pod nazwą konserwatyizmu wyrzuca się ogrom najokropniejszych kastowych pożądań i niezaspokojonego apetytu; o państwowych interesach mowy tu niema wcale, ale za to wykrzyków patryjotycznych mnóstwo — bez liku i na rozmaite nuty. Kierunek ten nie ma ani korzeni, ani siły wewnętrznej i, co do mnie, jestem przekonany, że przebrzmi on nad życiem ruskim, jak mętny strumień, który coś niecoś zamąci, ale nie sprawi najmniejszej ruiny.

«Ale konserwatyzm szlachecki «Grażdanina» ma bardzo ograniczony zastęp wyznawców, zarówno wśród szlachty, jak wśród nie-szlachty. Gdzie są inni konserwatyści? Czyżby grupowali się około «Mosk. Wiedom.» i około dwóch trzech tego rodzaju wydawnictw, które o jednym tylko myślą: o wprowadzeniu wszędzie i we wszystkim nieograniczonego protekcyjizmu, o wzajemnej adoracji, przeplatanej bombardowaniem Niemców nadbałtyckich, Finlandczyków i wszelkiego rodzaju cudzoziemców?

«Zdaje mi się, że większość konserwatystów nie podziela i tego pseudo-«narodowego» programu i doznaje uczucia niejakiego zawstyżenia. Większość ta w żaden sposób nie może pojąć, ażebyśmy my, którzy tak długo podążaliśmy za Europą, nagle i we wszystkim ją wyprzedzili, i że już wcale uczyć się nie potrzebujemy; większość ta kocha Rosję, ale nie może zaprzeczyć zasług tysiącletniej kultury Europy i nie może zamykać oczu na to, że od tej Europy tak jeszcze jesteśmy dalecy, jak od gwiazdy niebieskiej. Większość ta głęboko szanuje władzę, ale wcale w to nie wierzy, ażeby władza ta mogła zrobić wszystko, ażeby udział społeczeństwa był zupełnie niepotrzebny, i ażeby jego siły nie były potrzebne w życiu; większość ta wysoko ceni zasadnicze podstawy państwa ruskiego i pragnie żyć i rozwijać się pod swymi mocnymi historycznymi sklepieniami, ale najmniejszej nie ma chęci cofać się wstecz.

«Zawstyżeni przez «Grażdanina» i «Mosk. Wied.» konserwatyści umiarkowani nie mogą teraz obracać sobie pewnej i samodzielnej drogi. A tymczasem wyłonił się nowy kierunek. Łączą go z nazwiskiem potęgi literackiej — hr. L. Tolstoja. Czy siła tego pisarza wysuwa te «nowiny», czy sam L. Tolstoj jest tylko wyrazicielem pewnego umysłowego i moralnego kryzysu — dziś trudno powiedzieć, ale nowy prąd istnieje i dziś wykazuje się wpływem znakomitym».

JUBILEUSZ WINDTHORSTA.

Jeszcze w roku 1887 w literackiej części 20 numeru «Kraju» zamieszczoną została sylwetka znakomitego przywódcy katolickiego stronnictwa w parlamencie niemieckim, wraz z treściwym poglądem na jego względem nas zasługi w czasie pamiętnych rozpraw nad bismarkowskimi prawami, skierowanymi przeciwko żywiolowi polskiemu w Poznańskim. Ogólny stan rzeczy w Niemczech tegoczesnych zmienił się od tej daty zupełnie. Zeszedł do grobu Wilhelm I, zgaśł po błyskawicznie krótkich dniach świetnie zapowiadającego się panowania Fryderyk III, nastąpił wreszcie z widowni politycznej najpotężniejszy czasów naszych pogromca słabych i uciśnionych, Bismark, — a stary, ślepy, chorowity, ośmdziesięcioletni Windthorst pozostał takim, jakim był przedtem — jakim był od samego niemal urodzenia! Na ostatnim obchodzie swojego jubileusza w d. 5 (17) b. m. w Keiserhofie berlińskim był on — jak zapewniają dzienniki — równie na umyśle świeży a dowcipny i przytomny, równie pełen młodzieńczych sił i fantazji, równie do zaczepki i obrony skory, jak i w pierwszych wystąpieniach swoich w parlamencie północno-niemieckim, do którego wybrany został w r. 1867, po aneksji Hanoweru i pozbawieniu korony króla Jerzego.

Jakkolwiek wspomnianej przed chwilą «Krajowej» sylwetki Windthorsta nikt już zapewne z dzisiejszych czytelników naszych nie przypomina sobie, powtarzać jej tu nie będziemy. Nie będziemy również rozszerzali się nad biografją jubilata, urodzonego w d. 17 stycznia 1812 r. w wiosce Baldenhofie pod Osienbrückiem w Westfalji z rodziców zamożnych, włościańskiego pochodzenia. Natomiast zbierzemy garstkę drobniejszych dziennikarskich wiadomości, dotyczących samego obchodu i osoby dostojnego starca.

Oto zrana o godz. 9 w berlińskim kościele św. Jadwigi odbyła się na intencję sędziwego solenizanta msza święta, na której, pomimo 17 stopni mrozu, obecnym był i Windthorst. Po mszy napływać zaczęły do prywatnego mieszkania jubilata przy ulicy Alte Jacobstrasse telegramy, listy, deputacje. Koło polskie, zwyczajem corocznym, wysłało także swych delegatów. Bukiet, niesiony przez posła Grabskiego, doręczony został Windthorstowi przez księcia Czartoryskiego przy krótkim, serdecznym przemówieniu. Do żywego wzruszony sędziwy wódz centrum katolickiego najczulej dziękował «polskim swym przyjaciółom». Było również немало pozdrowień osobistych od przedstawicieli arystokracji i inteligencji polskiej, między innymi od księstwa Ferdynandostwa Radziwiłłów, którzy osobiście doręczyli kosz z kwiatami. Wieczorem, w czasie obiadu, przemawiał w imieniu Koła posel dr. Stablewski, który tak się między innymi wyraził: «Widzimy oto wśród nas męża, który nie tylko dobiegł wieku patryjarchów, lecz połączył w sobie z dziwną siłą i w pełni siedm darów Ducha ś-go. Kiedy dla innych zaczyna się wieczer i spoczynek, dla niego bije dopiero poranku godzina pracy i walki... Ażeby wśród burzy, śróżącej się w czasach dzisiejszych, znaleźć właściwą drogę i móż mierzyć się z wrogiem na broń wyłącznie duchową, trzeba na to szczególniejszej łaski Bożej. Że posiadamy męża zdolnego do spełnienia tego zadania, dzięki za to należą się Bogu; że zaś mąż ten talentów swych nie zakopał, lecz używa ich na pożytek ludzkości, jego to zasługa — i jemu za nią wdzięczność się należy».

Podniosłość tych słów ks. Stablewskiego nie byłaby dokładnie zrozumiała dla nas, gdybyśmy ich treści nie podparli słowami «Kur. Pozn.», który w obchodowym swym numerze, wydanym w ozdobnej formie, tak się wyraził o stosunku jubilata do Polaków pod panowaniem

pruskim: «Byli pomiędzy katolikami-niemcami, nawet pomiędzy wybitniejszymi szermierzami tacy, którzy nam nie dotrzymali wiary. Jaka się należy towarzyszom broni, walczącym pod temi samymi berłami; byli tacy, co nie mogli się powstrzymać, aby publicznie nie wyzykiwać błędów naszych; ale dr. Windthorst przy każdej sposobności dawał nam dowody swej życzliwości i sprawiedliwego ocenienia naszej sytuacji — i bardzo mało naliczylibyśmy takich sejmowych i parlamentarnych rozpraw, w którychby nie pośpieszył nam z pożądaną pomocą».

Ogólne znaczenie stanowiska Windthorsta, jako naczelnika katolickiego stronnictwa w parlamencie niemieckim i doniosłość walki tej partji z eks-kancelerzem ks. Bismarkiem, trafnie — zdaniem naszym — określiła «Gazeta Polska» w tych słowach: «Centrum starało się rozdmuchiwać to, co ks. Bismark gasił. Że mu się to udało, zawdzięczać trzeba instynktom cywilizacyjnym społeczności, która poszła za tym głosem; niewiedomo jeszcze wszakże, czy się to było stało z instynktem, gdyby głos ów donośnie się nie rozlegał, ostrzegając i ucząc. On tymczasem dawał się słyszeć ustawicznie. I kiedy Wilhelm II, rzuciwszy kuratelę pierwszego ministra dziada swego i ojca, sam stanął u steru, aby naród poprowadzić nowemi tory, — naród ten już nie stał po stronie ministra. Na tem to właśnie wyzwoleniu się społeczności z pod uroku genialnego polityka, który w skarbcu swych darów miał wszystko oprócz sumienia, kończy się główny rozdział z dziejów dotychczasowej pracy publicznej Windthorsta. Że jest to dzieło godne pamięci potomnych — nie trzeba tego dowodzić».

Do powyższej charakterystyki zasług, «Kurjer Codzienny», w pięknym artykule wstępnym pióra p. Wł. Olendzkiego, dorzucił niemięj trafną charakterystykę osobistych zalet jubilata: «Cięty, często nawet szyderczy w słowie, stanowczy i niewzruszony w działaniu, posiada Windthorst niezmiernie wiele łagodności, wielki dar pojednawczy i takt nieporównany. Oto sekret, dlaczego przez lat tyle utrzymał się niepodzielnie przy sterze najpotężniejszego dziś stronnictwa, składającego się z różnolitych żywiolów... Cała wierność syna kościoła nie przeszkodziła mu wcale odmawiać powolności wskazówkom watykańskim, zalecającym posłuszeństwo rządowi w wypadkach, które jemu, znającemu na wylot wszystkie sprężyny obrotów bismarkowskich, nie wydawały się możliwemi do ustępstw... Ta niepodległość Windthorsta, ta niezwykła odwaga cywilna, zjednała mu uznanie i szacunek przeciwników, czego wybitne dowody złożono mu na obchodzie jubileuszowym».

Wiązanka cytat naszych nie byłaby jednak wcale feljetonową, gdybyśmy przytoczonych myśli o nastroju poważnym nie uwieńczyli kilkoma anegdotkami z życia jubilata. Materiał ten przepelnia wszystkie artykuły, poświęcone obchodowi. My poprzestaniemy na kilku drobniejszych wykwiłniejszych, dostarczonych przez tegoż «Kur. Codz.» i przez paryżkiego «Figara».

Przysłowiową stała się fizyczna brzydota Windthorsta. Jeszcze w uniwersytecie jeden z profesorów powiadał o nim: «Ta drobna, mała i szpetna bestja posiada niepospolitą głowę i dziwną przenikliwość». Z wiekiem szpetność się starła, lecz jej miejsce zajęła niepočasność. Windthorst odwiedził — raz jeden — dyny w swem życiu — Paryż. Było to w r. 1876 na pogrzebie króla bawarskiego. Pomimo, że Windthorst szedł tuż zaraz przy trumnie, na czele konduktu — nikt prawie nie zauważył obecności «lichago tego człowieczyny o wielkiej głowie, okrytej kapeluszem nieproporcjonalnym»...

Krótkowidztwo Windthorsta nie oszczędziło mu również ani jednej przykrości, połączonej z kalectwem tem niedogodnem. Jeśli jednak wierzyć mamy milej powiastce «Figara» — szczególi-

we ożenienie się swoje zawdzięcza on nikomu i niczemu innemu, jak owej ułomności wzroku. «Kiedy dzisiejszy jubilat starał się o rękę swej małżonki, wypadło pewnego dnia wyprowadzić oblubienicy serenadę. Chciał wypadek, że w chwili właśnie najwznieślijszej, krótkowidztwo wypłatało figla śpiewakowi: potknął się on i padł jak długi do potoku, płynącego przed domem ukochanej. Panna przeleciała się zrazu, lecz w sercu jej wzięło niebawem górę uczucie żalu i litości nad niefortunnym rycerzem, którego poświęcenie ją wzruszyło. Odpychała go przedtem; od tej jednak chwili stała się przystępniejszą, pokochała go i ostatecznie oddała mu swą rękę».

Prawdziwą jednak perłą z tego zakresu podań jest opowieść o tem, jak Windthorst traktować zwykły swych nieprzyjaciół *nędziej-szego* gatunku—bo o sposobie jego obchodzenia się z tygrysiemi gatunkami przeciwników, wiemy wszyscy aż nadto dobrze. Owóż, pewnego dnia szedł przywódca centrum na kufel piwa do swego lokalu tunelowego z posłem Romanem Komierowskim. W drodze przyczepił się do nich wielce niemili, jadłowity niemiecki poseł z Poznania. — «A to nas ubawi!» — zgrzytnął Komierowski. — «Nie bój się — odrzecz Windthorst — jakoż z nim sobie poradzimy». Gdy doszli we trzech do drzwi piwiarni, Windthorst stanął i, wskazując laską na napis nad wejściem, ozwał się do Niemca poznańskiego: — «Kolega wejść z nami nie możesz...» — «A to dlaczego?» — «A no, przeczytaj pan...» Napis opiewał: Psów wprowadzać niewolno... *Hunde dürfen nicht mitgebracht werden...* Poseł natrętny nosił właśnie głośne nazwisko Hundt von Hafften...

J.

Z Tow. historycznego.

Na grudniowym zebraniu miesięcznem odczytał dr. Alojzy Winiarz rzecz «O sądach bożych w Polsce». W procesie polskim dawniejszym używanym był, podobnie jak i w innych prawach, środek dowodowy, polegający na wybadaniu woli bożej za pomocą pewnych prób, zwany sądami bożemi. Sądy te są w Polsce trojakiego rodzaju: albo t. z. próba rozpalonego żelaza (*iudicium ferri caudentis*), zwana także próbą lemieszki (*iudicium vomerum*), polegająca na tem, że obwiniony, mający udowodnić swą niewinność, obowiązany był nieść kilka kroków w ręku rozpalone żelazo, albo też po takimże żelazie stąpać; próba wody (*iudicium aquae*), polegająca na zanurzeniu obwinionego w wodzie, który, jeżeli tonał, uważany był za niewinnego, i wreszcie próba pojedynku, która była dwójakiego rodzaju, bądź to próbą pojedynku na miecze (*iudicium ensis*), bądź też na kije (*iudicium baculi*). Pojedynku na miecze używano wówczas, jeżeli obwiniony był rycerzem, na kije wtedy, jeżeli obwiniony był chłopem. Zastosowalność sądów bożych, jako środka dowodowego, istnieje tylko w procesie karnym, nie zaś cywilnym, jak przypuszczają niektórzy uczeni, jak np. Winar. Jaki rodzaj próby ma być użyty dla udowodnienia prawdy, to według wszelkiego prawdopodobieństwa zależało od uznania sędziego; wszelako zwykle przestrzegana regułą było, że w przestępstwach cięższych używano trudniejszych prób; w przestępstwach lżejszych prób łatwiejszych. Stopniowanie zaś w próbach było następujące: naprzód, jako najcięższa, szła próba żelaza, następnie próba pojedynku, wreszcie, jako najlżejsza — próba wody.

Zwracając się następnie do innych praw słowiańskich: czeskiego, ruskiego, serbskiego, wykazał prelegent, że w nich instytucja sądów bożych znana jest także, i co ważniejsze, że i one mają tylko te same rodzaje prób, jakie się wykazały dać w prawie polskim. Niemniej też podniósł prelegent, że podobnie jak w Polsce, tak też u innych ludów słowiańskich, sądy boże, jako środek dowodowy w procesie wchodzą w zastosowanie tylko posiłkowo, t. j. wtedy, kiedy inne środki dowodowe, jak np.

dowód ze świadków, nie dadzą się użyć. Wobec tych danych wnioskuje prelegent, że instytucja sądów bożych jest instytucją powszechno-słowiańską, wszędzie na wspólnych zasadach wykształconą, a zatem, także już w pierwotnych prawach słowiańskich daną, przejętą jeszcze z urządzeń staro-aryjskich, którym, jak wykazały nowsze badania, sądy boże również były znane. Wobec tego upada twierdzenie Lelewela, który mniemał, że sądy boże przejęte zostały do prawa polskiego z Niemiec. Jakoż w istocie liczne wzmianki źródłowe nazywają tę instytucję dawnym urządzeniem polskiego prawa, a nawet praktyczne przypadki stosowania sądów bożych w Polsce dadzą się cofnąć wstecz w czasy bardzo odległe. O ile jednak instytucja jest rodzimą, polską, o tyle ceremonjał, przy odprawianiu sądów bożych zastosowywany, jest nabytkiem obcym, wziętym z Niemiec. Porównyując formuły ordalfów niemieckich z polskimi, wykazał prelegent zupełną niemal ich zgodność, która nie może być przypadkową tylko.

Prawo stosowania sądów bożych przysługiwało w zasadzie tylko panującemu księciu, i dlatego też nazywa się ono *ius ducale*. Obok księcia wykonywają je także zastępujący go urzędnicy publiczni, wojewodowie i kasztelan. Panom prywatnym w wykonywaniu ich jurysdykcji patrymonjalnej nad poddanymi, prawo to z początku nie przysługiwało. Otrzymują je oni dopiero drogą specjalnych nadań książęcych, i to z początku w ten sposób, że w sądzie patrymonjalnym, w którym miał być zastosowany sąd boży, ma zasiadać także wysłannik księcia; później dopiero potrzeba takiego delegata odpada. Niezawsze zresztą otrzymywali ci panowie prawo stosowania wszelkich rodzajów prób; przywilejów takich udzielano tylko wyjątkowo wybitnym osobistościom; z reguły nadawano im tylko możność stosowania prób lżejszych, jakoto: pojedynku na kije i próby wody.

Z końcem wieku XIII i początkiem XIV sądy boże, jako środek dowodowy w procesie polskim, wychodzą z użycia.

Zebrani słuchacze podziękowali prelegentowi rzesistami oklaskami za jego piękny i interesujący odczyt.

„ŻYDZI I POLACY”.

W «Rusk. Diele» w r. 1888 niejaki B. P. zamieścił szereg artykułów pod powyższym tytułem, w którym starannie zebrał szeregi cyfr bardzo wymownych, ale, jak wszelkie cyfry, suchych i wymagających sprawdzenia. Dlatego to podobno w swoim czasie na pracę tę nie zwrócono uwagi. Obecnie «Now. Wremia» w celu wykazania, że się nie myliło i nie myli, gdy żydom przypisuje wpływować rolę w Królestwie polskim, uogólniło cyfry, podane w rzeczonym artykule i podaje, wyciągnięte z nich przez autora wnioski.

Wniosek I. Żydzi wypierają pierwiastek chrześcijański ludności i zajmują jego miejsce:

W roku 1816 w Królestwie polskim było chrześcijan 2,519,380, czyli 91,7%; żydów 212,944, czyli 8,3%.

Stosunek ten zmieniał się w następujący sposób:

w r. 1831	chrześcijan	89%	żydów	11%
1846	88	12		
1856	86	14		
1876	85	15		
1886	83	17		

Innymi słowy, w tym samym czasie, w którym ludność chrześcijańska zwiększyła się 2,6 razy, żydzi powiększyli się ilościowo 5,3 razy, czyli, że się żydzi rozmnażają dwa razy prędzej niż chrześcijanie.

Dla Warszawy cyfry te są jeszcze wymowniejsze:

W r. 1816	na 80,8	chrześcijan	było 19,1	żydów
1824	77,6	22,4		
1831	74,6	25,4		
1846	73,3	26,7		
1855	73,8	26,2		
1877	60,7	39,3		
1883	67,0	33,0		
1886	65,9	34,1		
1889	59,6	40,4		

Wniosek II. Rozwojowi i zwiększaniu się ludności w rękach żydowskich towarzyszy zwiększenie się proletariatu chrześcijańskiego.

Oto są cyfry własności żydowskiej:

W dniu 1 stycznia 1885 r. było:

Domów i budynków w miastach, oprócz Warszawy.	17,111	na sumę	25,777,331
Domów i budynków po wsiach.	28,968		22,502,936
Ziemie w miastach (morgów).	5,032		1,000,000
Ziemie w powiatach (morgów).	495,498		49,000,000
Fabryk i zakładów rzemieślniczych. . .	1,219		15,363,371
Ogółem na rs.			113,630,038

ECHA ZACHODNIE.

Z Włoch, w styczniu.

[Scartafagliego dzieło o Bałkanach. Dramat «Var-savia». Kraszewski—jako ostatni poeta polski. Dzieło d-ra Wołyńskiego o ludności Kaukazu].

△ W Medjolanie z drukarni Treves 1890 r. wyszły bardzo zajmujące notatki z podróży wzdłuż i w poprzek Bałkanów, p. t. «In Levante e a traverso i Balcani».

Jestto dzieło niepospolitej wartości, pełne wrażeń i zajmujących obrazów. Sporo w niem także poglądów politycznych, przeplatanych cudownymi krajobrazami miast i wiosek. Mieszkańców autor ostro sędzi i krytykuje, nie uwzględniając ani historycznych, ani politycznych przyczyn, które na moralny byt ich wpłynęły, a które, dla zastoju w cywilizacji napół jeszcze barbarzyńskiej, zasługują na pożałowanie i uwzględnienie. Trochę w tem także winy Europy, która, troszcząc się głównie o utworzenie tam porządku państwowego na miarę swych widoków, przyczynia się do ciągłego wśród tych ludów zamieszania.

W dziele Scartafogli niema ani ideału filozofa, ani serca filantropa. Duch w niem czysto pozytywny i praktyczny. Jako dzieło polityczne, jest ono niepomiernej wartości, z jasnym poglądem na dawno już podjętą kwestję wschodnią, która z czasem najnie spodziewaniej wybuchnąć może i płomieniem objąć ląd nasz stały.

Wyszedł także w roku ubiegłym utwór dramatyczny w jednym akcie pod tytułem «Varsavia» przez Carrera. Autor za tło dramatu wziął urojeny przez się epizod z życia Zygmunta Krasieńskiego, przedstawiając go, jako ofiarę zdrady małżeńskiej. Grany w Rzymie, wywołał entuzjazm, zyskując oklaski i do łez pobudzając pieć nadobną. Przedstawiony w Bolonii, dobrego wrażenia nie zrobił. Pelen gminnych, przestarzałych wyrażań i nieprawdopodobnych sytuacji, o mało że wygwizdany nie został. Dzienniki ogłosiły, że stoi niżej wszelkiej krytyki.

W Przeglądzie włoskim «Nuova Antologia» ukazał się artykuł pani Michaliny Olszewskiej pod tytułem: «L'ultimo poeta della Polonia» (sic) Jossia Ignazio Kraszewski. Pozbawiony stylu, formy, pomysłu, utwór ten wydaje się wielce nieudatnym, rzec można całkiem chybionym. Ukazała się również z druku (w Rzymie) broszurka p. t. «La popolazione del Caucaso», studjum etnograficzne Artura Wołyńskiego, bardzo poważnie i sumiennie opracowane.

M. O.

Z Górnego Ślązka, 13 stycznia.

[Znów ks. biskup Kopp. Sprowadzania warunkowe robotników zakordonowych. Płaca dzienna robotników górnośląskich. «Schles. Ztg.» o zmniejszaniu się analfabetów górnośląskich. Gazeta górnośląska polska].

△ W pierwszej połowie roku zeszłego doniosły niektóre gazety lwowskie, że ks. biskup Kopp zakazał duchowieństwu na Ślązku austriackim (należącym do biskupstwa wrocławskiego) uczestniczyć w pracach około narodowości polskiej, skierowanych przeciw naciskowi niemieckiemu, że duchowieństwo rzeczzone odpowiedziało na to wysłaniem deputacji, celem poinformowania ks. biskupa o istotnym

stanie rzeczy, że przecież ks. biskup skarcił deputację, a «Gwiazdzie Cieszyńskiej» zalecił nadal wstrzymać się od roztrząsania sporów narodowościowych. Nakazał miał zarazem ks. biskup duchownym obwodu cieszyńskiego sporządzenie spisu wiernych, wedle języka, w widokach zapewnienia mniejszościom niemieckim po parafjach odbywania nabożeństw po niemiecku. W drugiej połowie grudnia coś podobnego doniósł też i organ czeski «Hlas Naroda», nie wspominając jednak ani o deputacji, ani o poleceniu, danem «Gwiazdzie Cieszyńskiej».

Chociaż pierwsze i drugie doniesienie powtórzyły niebawem gazety nasze poznańskie, to jednak główny organ katolicki na Śląsku milczy o tem wszystkim, z czego narazie tyle tylko wnioskować można, że «le gros» faktu jest prawdziwe. Nie byłoby to zresztą nic dziwnego, gdyż wiemy, że ks. biskup przywykł już usilowania obrony narodowości naszej podciągając pod kategorię politycznej agitacji polskiej. Dogodna formuła! — jak widać.

Widać już, że rozporządzenie ministerjalne z 26 listopada r. z. upoważnia na trzy lata naczelników prezesów prowincyj: Prus Zachodnich, Ks. poznańskiego i Śląska do przyjmowania corocznie, od wiosny do końca października, robotników z Królestwa i z Galicji, przedewszystkiem przeciw robotników pojedynczych, wyjątkowo zaś tylko — rodziny robotnicze. Z naszego tu punktu widzenia — jest to wprowadzenie ulga kulawa, lecz bądź co bądź ulga, i zarazem znak, że barbarzyńska część systemu ks. Bismarka kruszy się powoli pod naciskiem konieczności. Koniecznością w tym razie coraz dotkliwszy brak rąk robotniczych, zarówno w rolnictwie jak i w przemyśle.

Na Górnym Śląsku konieczność ta ma postać tem cięższą i twardszą, że płaca robotnika jest tu najniższą z całego obszaru ziem, wchodzących w skład państwa niemieckiego. Władze administracyjne wysłedyły właśnie świeżo, z okazji prawa o zabezpieczeniu robotników, że zarobek dzienny robotników męskich w Niemczech najwyższy jest w Hamburgu i Bremie, najniższy u nas: tam 3 m., tu 80 f. (dla kobiet tylko 60 f.). Poznań płaci 1 m. 60 f. w przecięciu.

«Schles. Ztg» w artykule swym «o kwestji językowej na G. Śląsku», kładzie nacisk na fakt nabytku analfabetów górnośląskich, jako na dowód, że metoda szkolna germanizacyjna jest wyborna. Nasamprzód, trzeba by sprawdzić wiarygodność tej legendy. Powtóre, gdyby nawet tak było w istocie, świadectwo przeciwko nam nie wypłynęłoby żadne, boć pewnik to pedagogiczny, że szkoła powinna być nie tylko instytucją kształcącą, ale i wychowawczą, przeto mieć pieczę o języku macierzystym dzieci. Tresura mechaniczna w obecnym wyłącznie języku wyjaławia dusze młodociane, mąci wyobrażenia — i wystawia, dziś mianowicie, młode pokolenie nasze na łatwą pastwę agitatorów socjalistycznych.

W d. 3 stycznia r. b. wyszedł Nr. 1 socjalistycznej «Gazety Robotniczej», pod redakcją socjalisty Kurowskiego w Berlinie; pismo to wydawaniem jest z funduszy socjalistów niemieckich i rozdawanem bezpłatnie między lud rolniczy i przemysłowy w Prusach Zachodnich, Poznańskiem i Śląsku. W Bytomiu zabrała już policja «Gazetę» w dwóch lokalach. Redakcje pism górno-śląskich otrzymały także po egzemplarzu tego wydawnictwa. Wobec tej propagandy w języku polskim cóż przedsięwzięcie gabinet, który język nasz polski skazał na zagładę? Żadne rozporządzenia tu nie pomogą, skoro duszę ludu naszego ignorują, często zaś obrażają ją nawet i podkopują.

Lambda.

Lwów, 22 stycznia.

[Pogłoski o kryzysie w namiestnictwie. Krok na przód w sprawie fakultetu medycznego. Nowy skandal dziennikarski. Z nad mogiły ś. p. Wład. Zawadzkiego.]

Δ Kilka już dni krążą o gmachu «pod Kawkami» wieści, które wypadają traktować z ostrożnością, ale których nie można pominąć milczeniem. Sprawa dotyczy namiestnika Badeniego i zachwiania jego pozycji urzędowej wskutek nieporozumień

z bawiącym tu od kilku miesięcy arcyksięciem Salwatorem. Powodów dysharmonji ma być wiele, główne jednak spoczywają w niedostatecznym ze strony naczelnika urzędu krajowego przestrzeganiu reguł etykiety dworskiej względem reprezentanta monarszego domu i w przedstawienu temuż i jego małżonce, podczas ostatniego rantu w namiestnictwie, dwóch dam bardzo nie... *hoffähig*. Kwestje to na pozór zbyt blade, ale nie zawsze i nie wszędzie. Powtarzam: nie myślę iść tak daleko, jak ci, którzy już z powyższych przyczyn prorokują rychłą dymisję hr. Kaz. Badeniego, i wyraźnie wskazując następcę w osobie ambasadora Agenora hr. Gołuchowskiego, wiążą z całą tą kwestją wyjazd namiestnika do Wiednia, bez względu na współczesny pogrzeb arcyksiężniczki Anny Immaculaty i na konferencję z marszałkiem Sanguszką u cesarza w sprawie ugody z rusinami. W każdym razie atoli pogłoski krążą tak uporczywie, że ukryć ich pod korcem nie sposób.

Sprawa fakultetu medycznego we Lwowie postąpiła o krok jeden naprzód. Jak wiadomo, ostatniej delegacji specjalnej dr. Gautsch odpowiedział «niesłuchanie grzecznie a życzliwie», ale — zrealizowanie pobożnych życzeń uczynił zupełnie zależnem od... orzeczenia ministra skarbu, czy i kiedy budżet państwowy na ten «zbytek» pozwoli. Taż sama więc delegacja, wzmocniwszy się «najlepszymi chęćmi» szefa austriackiej oświaty, udała się bezpośrednio do d-ra Dunajewskiego, który, harmonijnie dostrajając się do odpowiedzi swego kolegi, oświadczył, iż, jeśli tylko minister oświaty zdecyduje się wystąpić ze stanowczym projektem, grosz się znajdzie. I oto nastąpił wnet fakt trudny do uwierzenia, a jednak prawdziwy: namiestnictwo lwowskie otrzymało onegdaj energiczne wezwanie, by z możliwym pośpiechem zbadało szczegółowo sprawę utworzenia wydziału lekarskiego, i o rezultacie doniosło do Wiednia. Ponieważ miasto już ofiarowało grunt, z wyborem miejsca kłopotu nie będzie, rosną więc nadzieje, że w blizkiej przyszłości, zwłaszcza przy niezawodnej opiece i czynności nowego szefa sekcyjnego w ministerstwie, d-ra Edwarda Rittnera, naszego ziomka, stolica Galicji i cała wschodnia część kraju dotrze nareszcie do spełnienia jednego z gorących swoich pragnień.

Liczbę mogił na cmentarzu łyżakowskim pomnożył ś. p. Władysław Zawadzki. Zmarły zostawia po sobie kartę długiej i pięknej działalności literackiej. Tymczasem z przykrością wypada mi zaznaczyć, iż ani jedno z pism tutejszych nie zdobyło się na przyzwoity nekrolog człowieka, który przecież wybitne swego czasu zajmował stanowisko na polu publicystyki galicyjskiej, i nikt się nie znalazł, ktoby nad grobem sumiennego, choć cichego, literata rzucił słowo żalu i ostatnie od rodaków pożegnanie...

Nota.

Paryż.

Δ «Figaro» zamieścił niedawno artykuł, poświęcony arystokracji polskiej na obczyźnie, zaczynający się od słów: «*Avant que nous étions, nous avons été tout à la Pologne!*...» Opis ten takstreszcza «Interim» w «Gaz. Narodowej».

Najprzód autor podziwia quasi monarchiczny Hôtel Lambert, *grand train* naszych panów z czasów dawniejszych, jakoto: hrabiów Mieczysława Potockiego i wesołego a nader popularnego *viveur'a* Mikołaja Potockiego, ka. Leona Radziwiłła i hr. Ksawerego Branickiego, eleganckich *habitués* dzikiej-klubu. W chwili

bieżącej galerję pięknych pań naszyah rozpoznaje hr. Marja z Sapiechów Branicka, prowadząca wspaniały dom, w którym zbiera się *la fine fleur* towarzystwa. «Figaro» wychwala jej gościnność, naturalność, zabarwioną lekko dumą. Wielbi hr. Aleksandrowę Tyszkiewiczową jako gwiazdę pierwszorzędnej piękności, odznaczającą się, prócz urody, wszechstronnem wykształceniem, finezją umysłu, oryginalnością poglądów, wdziękiem rysów i ruchów. Następują: hr. Konstantynowa z bratową Ksawerową Branicką, *primo voto* Rembelską, prowadzącą niegdyś pierwszorzędny dom w Warszawie. Kończy szereg ten długie paniami: hr. z Kronenbergów Zamoyką, z Działyńskich Mniszchową. Roy de Loulay urodzoną Czetwertyńską, Czacką z Laskich, Fries'ową, Lambertową. O wszystkich wyraża się prawie z podziwem co do ich zalet towarzyskich, wykształcenia wszechstronnego, bystrości umysłu, dowcipu, werwy i oryginalności. W takim gronie i na takiej jak Paryż arenie, życie towarzyskie płynie szeroką falą. Umieją tam żyć i bawić się... Po powrocie z lasku Bulońskiego, gdzie całe towarzystwo *fashionable* zbiera się codziennie, następuje gwarny kuligowy powrót do Paryża na jakiś *fife o'clock*. Tam, w ciepłej i wonnej atmosferze salonu, przy przyskajacym ogniu kominka, z aromatycznym w dłoni napojem — *on se désopile la rate*, rozwija się wesołość, ożywia rozmowa o wszystkim i wszystkich, błyszcząca dowcipem, kalamburem, panuje *flirt* wszechpotężny!... Najmilsze takie przedobiednie zebrania odbywają się w salonach księżny Brancovan, lub księżny Bibesco, świetnej dyletantki-pianistki. Do gry znakomitej pani domu często przyląca się uroczy śpiew młodziutkiej, wiele w przyszłości rokującej, Margerity Naudin z matki polki.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, w styczniu.

∞ W dniu 17 stycznia, po posiedzeniu sejmku, zebrał się u domu Riegera ogromny tłum i jął krzyżeć: «*Pereat Rieger! Wstyd mu!*» Tłum ten rzucił nadto śnieżki w okna mieszkania sędziwego przywódcy staroczechów. Policja rozpuściła demonstratorów i dwóch z nich aresztowała. Jednocześnie tłum, zebrany przed mieszkaniem młodoczeskiego posła Waszatego, pragnął urządzić mu owację, ale policja manifestantów rozproszyła.

Na posiedzeniu sejmku czeskiego Herold w obszernej mowie rozwinął program młodoczechów i ich ideje co do przyszłości. Herold twierdził — według wersji wiedeńskiego korespondenta «Now. Wr.» — że młodoczesi niewątpliwie doznają jaknajlepszego przyjęcia w reichsracie, że staroczesi i przedstawiciele Moraw już teraz starają się zbliżyć z młodoczechami, że do tego samego przekonania dojdą i polacy, dlatego, że partja polska rządzi się celami egoistycznymi, dla których gotowa jest zawierać układy ze wszystkimi. Wielu młodoczeskich posłów otrzymało wyrazy sympatji od członków francuskiej izby deputowanych.

Belgrad, w styczniu.

∞ Królowa Natalia, zdaniem wiedeńskiego korespondenta «Timesa», wielką uczyniła omyłkę, stając na czele wielko-serbskiego towarzystwa damskiego, które ma swe filje w największych czarnogórskich i staroserskich miastach. Potwierdziła ona przez to sprawiedliwość obwinień, które obarczyła ją Milan. Jednocześnie może się stąd wywiązać szereg niesnasek z postępowcami, którzy byli dotąd jej najlepszymi przyjaciółmi. «Videlo» nawzajem ostro powstaje przeciwko królowi Milanowi. «Jak spełnia on obowiązki opiekuna? — woła «Videlo» — Cóż to za opiekun, który ciągle flannuje po Paryżu i Londynie, pozostawiając syna swego, jak sierotę, bez żadnej opieki». «Videlo» żąda, ażeby kogo innego wybrano na opiekuna.

Sofja, w styczniu.

∞ Dyplomatyczny agent niemiecki, mający obowiązek opiekowania się nad ruskimi poddanymi w Bułgarii, przesłał Grekowowi notę w sprawie nihilistów. Nota oświadcza, że Bułgarja staje się schroniskiem nihilistów ruskich i przestępców politycznych, którzy nie tylko doznają w Bułgarii jaknajlepszego przyjęcia, ale nawet otrzymują urzędy. Minister bułgarski odpowiedział, że rząd nie ośmiąka wydać właści-

wego rozporządzenia, jeśli śledztwo wykaże winę osób wytkniętych. Bułgarska «Swoboda» wystąpiła z oświadczeniem, które dzienniki petersburskie nazwały komicznym, a mianowicie, że rząd bułgarski nie ma zamiaru mieszać się do nowego «barbarzyńskiego» objawu polityki ruskiej — do aresztowania Łuckiego! No, to i chwata Bogu! — dodają «Nowosti».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 11 stycznia.

[Mrozy i drzewo opałowe. Mieszkania wileńskie. Komisia sanitarna. Reforma zakładów piekarnianych].

□ Bliższą i dotkliwszą w tej chwili jest kwestja, czy długo potrwać mrozy, czy wytrzyma je bydło, czy stanie opał tam, gdzie drzewo opałowe stało się już przedmiotem zbytku. W niektórych powiatach gub. kowieńskiej najgłośniejszą jesienną robotą po usianiu ozimin, jest zaopatrzenie się w paliwo na całą zimę, z lasów odległych o mil kilka, z których nadgniłe osiny i wszelkie poślady leśne, u nas w gub. wileńskiej nie mające jeszcze żadnej wartości, rozbijają się za grube pieniądze. Jakkolwiek na wsi z drzewem trudno, nam w Wilnie jeszcze trudniej; popsuli się jakoś mieszkania, palimy w piecach po dwa razy dziennie, zużyliśmy w listopadzie i grudniu tyle drzewa, ile go zwykle wystarczało do wiosny, a ciepła w naszych przesiąkniętych chłodem murach bywa najwyżej 10—11 stopni.

Oprócz mrozów winni tu pp. właściciele, którzy budują swe domy, nie stosując się do szerokości geograficznej, winni i pp. budowniczy, uwzględniający w swych planach piece przede wszystkim w charakterze ornamentacji mieszkań, niż jako wygodę i potrzebę zdrowia. Ile razy podnoszono głos, aby szan. komisja sanitarna rozciągnęła pieczę nad domami, które się wznoszą lub przebudowują, aby pod podłogami mieszkań parterowych nie było tłustego czarnoziemu z gnijących organicznych odpadków, aby konstrukcja pieców odpowiadała zadaniu utrzymywania w lokalu potrzebnego dla życia ciepła! Komisja ta wszakże lubi wąskie ścieżki i porusza się wolnym krokiem. Oto dwa lata mija od czasu, gdy zagadano o niechlujstwie naszych piekarni, o tem, że w izbach piekarnianych, gdzie znajdują się zapasy maki, masła i mleka, gdzie stoją rozczyniaki, chodzą po stołach kury i koty, że mieszkają stale w tych izbach wszyscy członkowie rodzin piekarzów, że brudną odzież, a nawet skóry garbarskie wieszają dla suszenia nad dzieżami z ciastem... Komisja z anielską łagodnością aż dotąd czekała, czy nie poprawią się piekarze, i dopiero kilka dni temu, straciwszy nadzieję, nieśmiałym głosem zaprojektowała radzie miejskiej, że warto, byłoby uchwalić, aby piekarnie urządzone oddzielnie od sypialnych i mieszkalnych izb czeladzi i rodziny piekarzów. Na pochwałę rady miejskiej podnieść należy, że p. Gordon gorąco przeciw temu zaprotestował, w interesie zapewne konsumentów, którzy odczuwają projektowaną zmianę, nie znajdując w chlebie i ciastach owadów i innych przypraw, do których podniebienia ich od tak dawna przywykły.

Vester.

Mińska gub., 20 grudnia.

[Mróz i wódka. Okólnik gubernatora smoleńskiego w przedmiocie pijaństwa. Nielitościwe obchodzenie się ze zwierzętami. Środki przeciwko okradaniu świątyń].

□ Z powodu siarczastych mrozów, trwających od pewnego czasu bez najmniejszej

ulgi, wszędzie mówią o licznych wypadkach marznięcia ludzi po drogach, a to głównie dzięki wódce, używanej błędnie jako specyfik rzekomo rozgrzewający. Życie ludzkie za parę kwaterek wódki!

Więc i przy tej jeszcze sposobności wypada nam przypomnieć od tylu lat głoszone *memento*, że dopóki ludzie uczeni nie wezmą u nas, jak gdzieindziej, w swoje ręce świętej sprawy trzeźwości i zbiorowem działaniem nie przeistoczą ohydneho karczarstwa na godziwy system gospód ku rzetelnej wygodzie podróżnych, dopóki prawo nie postanowi surowych kar na defraudatorów, — dopóty pijaństwo nie przestanie być moralną i ekonomiczną plagą społeczeństwa. Lecz Bogu dzięki, oto już i władza zrozumiała grożące niebezpieczeństwo i widoczny jest ruch, zmierzający do ukrócenia pijaństwa. Oprócz ogólnych w tym względzie rozporządzeń synodu, oto i zwierzchność miejscowa zabiera się już do kwestji zahamowania lub przynajmniej zmniejszenia straszliwych skutków zakorzenionego nałogu. Świeżo z ciekawym cyrkularzem do organów sądowych i administracyjnych wystąpił p. gubernator smoleński, który w dokumencie tym nie tylko zaleca środki ogólne i pedagogiczne, lecz policyjne i karne, — bez czego, jak mniema, zgubne użycie i nadużycie nie da się wykorzenić. «Minskij Listok», omawiając ważne to wystąpienie w N-rze 49, zaprzecza wprawdzie potrzebę używania represalij, sam jednakże nie podaje żadnego konkretnego sposobu, jak ratować ludzi od rozwielnionego pijaństwa. Nie tu miejsce na szeroką rozprawę o zgubnym wpływie systemu wódczaro-propinacyjnego; Bóg da, podniesiemy tę kwestję w pełni gdzieindziej, na wieczną pamiątkę w literaturze ojczyznej; obecnie wypada tylko zaznaczyć fakt, że pomimo zubożenia kraju przez gorzelnictwo i upodlenie ludu przez pijaństwo, browarnictwo, niby to «udoskonalone», do reszty przewróciło głowy naszym ziemianom. Jedni, jak szaleńcy, nie mając pieniędzy, zastawiają w bankach swe dobra, inni znowu ostatki swego grosza, zdobytego bodaj kosztem wycięcia w pień lasu, wnoszą za te sumy potężne gorzelnie — byle «gospodarstwu dogodzić»... O ludzie, o moralności, o zdżiczeniu i upadku fizycznym rasy ani kto wspomni!

Wobec tego lekceważenia zdrowia i przyszłości naszego ludu, wobec niemiłosiernego wyzysku jego nałogu, lękamy się nawet potrącać o sprawę nieludzkiego obchodzenia się u nas ze zwierzętami. A jednak, dręczenie koni w okolicach Mińska i w samem mieście przybiera u nas, szczególnie w czasie gołoledzi rozmiary prawdziwie barbarzyńskie. Istnieją wprawdzie niby to przepisy i całe nawet Towarzystwo opieki nad zwierzętami, a jednak w praktyce mały ztąd pożytek, bo żadna litera prawa nie zastąpi braku dobrych skłonności serca. Tym sposobem tradycyjni nasi przewoźcy ciężarów, żydzi, obchodzą się najokrutniej z powierzonymi im końmi, zaprzęgając pod naładowane wozy stworzenia kalekie, zbiedzone i katując je bez litości na ulicy, w oczach policji. To samo, a nawet gorzej jeszcze czynią spekulanci, drobni rolnicy podmiejscy. Zagrodnicy ci, nie mogąc utrzymać zaprzęgów w czasie zimy, skupują na wiosnę, za cenę skóry, najslabsze i najstarsze konie i podkarmiając je następnie maki, jako tako uprawiają z ich pomocą swe grzedy. Ku jesieni koń taki przedstawia zazwyczaj obraz zupełnego zniszczenia od batogów i kijów, a sprzedawany bywa ogrodnikom na komposty

za cenę dwóch złotych. W pobliżu przedmieścia Komerówki widzi się całe cmentarzysko kompostowe, sformowane z tych zabijanych koni. Zużytkowanie materji organicznej jest co prawda praktyczne, lecz jakież to okropny proces eksploatacji bydła za życia, zanim pójdzie na kompost!... Społeczność nasza widocznie nie przywykła zwracać uwagi na takie sprawy, przeto nawet po dworach widzieć nieraz można najnielitościwsze obchodzenie się ze zwierzęciem roboczym.

Okradanie świątyń stało się tak powszechnem, że niema chyba ani jednej, która by nie uległa plądrowi lub okradzeniu opryszków. Jeszcze w roku 1889 władza mińska polecił był okólnikiem do dziekanów czyli «blahoczynnych» kosztowniejsze rzeczy poprzemnieść z kaplic do cerkwi parochjalnych, lepiej dozorowanych, — jak o tem donieśliśmy w swoim czasie. Obecnie znowu, w moc uchwały konsystorza (ogłoszonej w N-rze 22 «Mosk. Eparch. Wiedom.»), zobowiązano dozory kościelne, aby we wszystkich cerkwiach, posiadających kosztowności i skarby, okratowano niezwłocznie okna lub żelazem obito okiennice zewnętrzne i opatrzone wszystkie rygle mocnymi zamkami... Fakt ten sam mówi za siebie.

Al. Jelski.

Z Marjampolskiego, w styczniu.

[Czem obdarzył nas Nowy Rok, a czem poczętek karnawału. Teatr amatorski].

□ Nowy Rok zawitał do nas w pełnym zimowym rynsztunku: z mrozem, sanną i wilkami. Wprawdzie wilki widziano w niewielkich tylko gromadkach, ale w dzisiejszym wieku nerwowym i to wystarcza do wywołania pomiędzy podróżującymi pewnej ostrożności lub trwogi; mróz trzyma się w dość umiarkowanych granicach, co ma swoją dobrą, ale i złą stronę, gdyż pozwala przechodzić się po wioskach, szczególnie w północnej części naszego powiatu, dwóm krewnikom dziewczycy morowej: dyfterytowi i ospie; wreszcie sannej dalibyśmy dyplom uznania, gdyby nie częste zadymki śnieżne, zacierające ślady dróg najzwyczajniej bezdrzewnych i formujące tu i owdzie zaspę, trudne do przebycia. Ale jeżeli Nowy Rok wyskoczył u nas dziarsko i zuchowato, to chwilowy jego towarzysz — karnawał, wsunął się niezręcznie i nieśmiało. Więc tedy po staremu mamy zebrania wintowe, też same co i przed karnawalem, gdyż tylko okraszone pączkami. O większych zabawach tańczących nic jakoś dotąd nie słyhać, albowiem trudno brać w rachubę usiłowania klubu marjampolskiego, udaremniane chronicznym brakiem dam. Za to Tałja była dla nas laskawszą od Terpsychory. Na skinienie tej wdzięcznej muzy stanęły w Marjampolu do apelu dwa kółka artystów-amatorów, rywalizując z sobą o lepsze. Najpierw więc kółko ruskie dało w sali gimnazjum miejscowego przedstawienie amatorskie nie bez powodzenia, choć z niewielkim rezultatem materialnym, z powodu jednorazowego nakładu na dekoracje i scenerję. Z tego względu 16 stycznia wystąpi znowu toż kółko powtórnie, i tym razem, jak się należy spodziewać, wywiąże się lepiej ze swych dobrodziejnych zobowiązań nietylko względem widzów, lecz i względem filantropji. Polskie znowu kółko amatorów, pod wytrawną reżyserją d-ra Uścińskiego, 10 stycznia odegrało w sali rekruckiej trzy jednoaktówki: «Qui pro quo» Korzeniowskiego, «Czy z powołania?» Koziebrodzkiego i «Z miłości» Mozera. Grano wogóle bardzo dobrze, co stanowi tem większą zasługę reżysera, że na czternaście osób, występujących w tych sztukach, było ośm nowozaciecznych.

Jota.

Bobrujski pow., 4 stycznia.

[Statystyka większej własności ziemskiej].

□ Smutne warunki ekonomiczne lat ostatnich odbiły się na stanie własności ziemskiej, a niezaradność i nieprzyzwyczajenie do pracy wytrwałej spowodowały przejście jej z rąk

właścicieli dawniejszych w ręce przybyzów nowych. Porównując dane statystyczne z lat 1876 i 1890, widzimy, że chociaż ilość właścicieli ziemskich dawnych wzrosła nawet nieznacznie, bo z 273 posunęła się do 280, ilość gruntów przez nich posiadanych zmniejsza się więcej niż o 50%. W r. 1876 posiadali obywatele dawniejsi 397,000 dzies., w r. zaś 1890 tylko 170,000.

Parvus.

Olkaniany gub. kow. w stycz.

[Jeszcze o Towarzystwie hodowli koni żmudzkiech].

Po odczytaniu korespondencji ze stron naszych w N-rze 47 «Kraju» i w N-rze 218 «Słowa», uważam sobie za obowiązkiem sprostować błędne zapatrywania korespondentów na działalność Towarzystwa hodowli koni żmudzkiech.

Jako dyrektor stadniny od chwili jej powstania i kasjer Towarzystwa, posiadam najdokładniejsze o czynnościach zarządu wiadomości. Otóż Towarzystwo zawiązało się w r. 1881, a stadninę urządzono dopiero w r. 1883. Że była ona, prowadzoną dobrze, świadczyć podziękowania jakie otrzymywał zarząd od stowarzyszonych na zgromadzeniach walnych aż do r. 1889. W roku tym członkowie, mający na widoku hodowlę koni roboczych, nie zaś utrzymanie rasy żmudzkiej, co było celem Towarzystwa, poczęli czynić zarządowi wyrzuty za złą jakoby gospodarkę, i na zgromadzeniu walnem, większością jednego głosu, uchwalili nie tylko usunięcie zarządu dotychczasowego, ale i sprzedaż całej stadniny, istnienie której żadnej nie przyniosło stowarzyszonym korzyści.

Ostatnie to zdanie, jakkolwiek przez większość przyjęte, nie odpowiada istocie rzeczy. Stadnina, założona bez kapitału, składająca się z 6 kłaczy, których połowę nabyto za wpływy wpisowe, połowa zaś była darem stowarzyszonych, nie może w żaden sposób przynieść znacznych dochodów, dopiero bowiem po czterech latach istnienia o możliwości dochodu mówić można. Korespondent «Słowa» mylnie oblicza koszt utrzymania, nie 7,000 bowiem, ale tylko 3,700 rs. kosztowała stadnina w ciągu lat siedmiu. Zarzut, jakoby szkatulka wice-prezesa otwierała się tylko dla przyjmowania wpisowego, stanowczo odpiaram. Od chwili przeprowadzenia stadniny do dóbr wice-prezesa, aż do chwili, gdy posadę kasjera opuściłem, t. j. więcej niż w ciągu roku, wice-prezes nie otrzymał ani jednego rubla na utrzymanie stadniny, a że nabył stadninę za należne mu pieniądze drożej niż inni kontrahenci, to jedynie dla tego, by ofiarować ją powstałemu Towarzystwu hodowli koni żmudzkiech, do którego weszli przedstawiciele mniejszości na ostatnim zgromadzeniu walnem Towarzystwa rozwiązanego.

B. Sakiel.

Czelabińsk, gub. orenburskiej.

[Budowle dla włościan].

Brak materiału drzewnego w stronach naszych dotkliwie dawał się uczuć ludności wiejskiej, która zmuszona była zamieszkiwać t. zw. «ziemlanki», czyli doły, kopane w ziemi i przykrywane czem się dało. Obecnie, dzięki inicyjatywie przebywającego od lat wielu w stronach naszych p. W. Sobolewskiego, weszły w użycie budowle z t. zw. «samanu», czyli cegły niewypalanej, której wyrobu nauczył p. S. ludność okoliczną. Wdzięczni też włościanie tutejsi wręczyli dobroczyńcy swemu adres dziękczynny, opatrzony kilkudziesięciu podpisami i wyrażający uznanie dla pracy jego na pożytek publiczny.

X.

Białystok.

Z Białegostoku donoszą do «Nowosti», że inteligencja miejscowa zakłada w tem mieście szkołę tkacką. Celem tej szkoły ma być zapewnienie specjalnego wykształcenia dzieciom rzemieślników i robotników fabrycznych. Istnieje zamiar utworzenia przy tej szkole kursów wieczornych dla dorosłych. Niektórzy przedstawiciele miejscowych kupców i fabrykantów obiecali dawać szkole zapomogi miesięczne i dać jej konieczne maszyny.

Kowno, w styczniu.

Niedawno otwarto w naszym mieście muzeum gubernialne, obejmujące zbiór rękopisów,

druków i wszelkich zabytków z dziejów Litwy. Znajdują się tu ubiory i ozdoby, narzędzia i broje, monety, próbki i wzory gruntów, minerałów, roślin, oraz wypchane okazy ze świata fauny. Muzeum—jak się dowiadują «Nowosti»—pozostaje pod zarządem członków komitetu statystycznego.

Brasław, gub. kowieńskiej.

Dnia 15 grudnia r. z., w obecności p. wice-gubernatora kowieńskiego, p. inspektora lekarskiego i przedstawicieli władz powiatowych, odbyło się w miasteczku naszym poświęcenie i otwarcie szpitala dla włościan na 10 chorých.

Kijów, w styczniu.

Tutejsze warunki ekonomiczne pogarszają się z dniem każdym. Kupcy skarżą się na zastój w handlu, właściciele domów na swe położenie bez wyjścia. Na ostatnim posiedzeniu zarządu miejskiego—jak donoszą do «Nowosti»—jeden z członków oświadczył, że dochód z domów z każdym dniem się zmniejsza, wtedy gdy wydatki wzrastają. Podczas, kiedy lokatorowie upadają pod ciężarem niesłychanie wysokiego komornego—w samym środku miasta niema ani jednego domu, w którymby nie było mieszkań pustych. Ma się rozumieć, że prostym wynikiem tego stanu rzeczy są domy, wystawiane na sprzedaż. Jedną z przyczyn podobnego stanu rzeczy korespondent upatruje w dążeniu do «oczyszczenia» Kijowa od żydów.

Kijów, w styczniu.

Policmajster kijowski, zgodnie z rozporządzeniem administracji wyższej, rozkazał, ażeby żydzi i kupcy i gildji, mieszkający w Kijowie, w żadnym razie nie posiadali więcej nad jednego subiekta żyda w każdym swym zakładzie handlowym lub przemysłowym. Rozkaz ten zaskarżony został przez żydów do rządu gubernialnego, lecz ten ostatni skargę w zasadzie uchylił.

Rozporządzenie policmajstra, ażeby żydzi, opłacający 1 gildji posiadali jednego tylko subiekta żyda przy każdym z zakładów i sklepów, na wstępie zaraz miało ten skutek, że kupcy zaprzestali płacić weksle. Jak donosi «Kijewl.», przed niedawnym czasem przyjeżdżał przedstawiciel jednej z firm moskiewskich, celem odebrania od kilku kupców należnych 45,000 rs. Zapłaty jednak kupcy kategorycznie odmówili, motywując to stanem interesów, spowodowanym przez nowe rozporządzenie.

Berdyczów.

Na walnej naradzie właścicieli domów w Berdyczowie, jak piszą do «Nowosti», postanowiono prosić o zmianę planu miasta, zatwierdzonego jeszcze w 1871 r. Był to plan czysto administracyjny, nie uwzględniający istniejących budynków. Częste pożary, których przyczyną były podpalania domów przed ich rozebraniem, celem skorzystania z asekuracji, zniewoliły nareszcie p. gubernatora kijowskiego do udzielenia pozwolenia na wniesienie do władzy petycji o zmianę planu.

Płoskirów.

Do «Odes. Now.» piszą, że znany z a b ó j c a Pawlak nie dojeżdżał do Kamieńca podolskiego, ale w lesie, prowadzącym do Tynny, zrzucał woźnicę i pojechał do Mohylowa, gdzie przedpisał parę godzin. Ztąd wyruszył do Bielca. Wiedział jednak, że go ścigają; chcąc zmylić pogon, ranił woźnicę wystrzałem z rewolweru i znikł bez śladu. Policja aresztowała 6 ludzi z bandy Pawlaka(?), którego w Besarabji bardzo energicznie poszukują.

Radomyśl, pow. łucki.

W naszej wsi, piszą do «Wołynia», istnieje nawpół zrujnowany budynek murowany, który był niegdyś kaplicą katolicką. Obecnie, jako własność włościan, ruina ta została przeznaczoną na pomnik wielkiego wypadku 17 października. Włościanie postanowili asygnować 600 rs. na przeróbkę tej kaplicy na kaplicę pamiątkową prawosławną, ozdobioną odpowiednim obrazem.

Moskwa.

Dnia 5 stycznia r. b. w obecności delegatów rozmaitych towarzystw—jak donoszą do «Nowosti»—odbyło się pierwsze posiedzenie preliminacyjnego komitetu, mającego urządzić zjazd archeologiczny w Wilnie w 1893 roku w sierpniu. Wybrano: na prezesa—hrabinę Uwarow, na sekretarza—p. Trutowskiego.

Ryga, w styczniu.

«Rizs. Wiest.» donosi, że minister spraw wewnętrznych uznał za właściwe rozciągnąć prawo o wprowadzeniu urzędowego języka ruskiego na wszystkie instytucje miejskie w gu-

berni lińdzkiej, przyczem czasowo pozwolono członkom zarządów przy debatach używać i języka niemieckiego, z wyjątkiem dorpuckiego zarządu miejskiego, w którym odtąd obrady odbywać się mają w języku ruskim.

Azja środkowa, w styczniu.

Podana przez «Russk. Wied.» i powtórzona przez «Now. Wrem.» wiadomość, jakoby ks. Wiaziemski w jesieni roku zeszłego wykrył nad użycia w zarządzie murghabskiego Cesarzowskiego majątku, okazała się, według pewniejszego późniejszego doniesienia do «Now. Wrem.», mylną. Pogłoski o nadużyciach prawdopodobnie ztąd powstały, że ks. Wiaziemski wskazał na pewne niedokładności przy odbudowywaniu tamy na rzece Murghabie, ale były to niedokładności czysto technicznej natury. Wiadomość ta interesuje nas i z tego względu, że kierującym robotami był inżynier Koziele-Paklewski i on to stał właśnie pod niesłusznym zarzutem zmarnowania milionowych funduszy.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Przemówienie Wilhelma II na obiedzie u Miquela. Chmurki na czystym dotąd widnokręgu niemieckim. Opozycja «Hamburger Nachrichten». Rozwiązanie austriackiej rady państwa. Przyszły związek rusko-francuski według definicji ministra Ribota. «Nord» w sprawie aresztowań konstantynopolskich. «Post» i «Nordd. Allg. Ztg.» o przestępcach, szukających przytułku w Bułgarii.

Stosunkowo dłuższe w ostatnich czasach milczenie cesarza Wilhelma, którego nawet rok nowy nie zachęcił do zabrania głosu, przerwane zostało dopiero w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Według wiadomości «Saale-Ztg.», powtórzonych przez wszystkie dzienniki berlińskie, na obiedzie u ministra skarbu Miquela Wilhelma II powiedział o obecnej sytuacji politycznej kilka słów donioślejszych i pod pewnym względem oryginalnych, a przynajmniej oryginalnie się zaczynających. «Niemcy są syte — rzec miał cesarz — i o nowych zdobyczach nie marzą». W ogólności Wilhelm II nie wierzy w możliwość komplikacji wojowniczych i sądzi, że «odkrycie prochu bezdymnego zamknie być może erę walk zbrojnych».

Każdy wyraz powyższego przemówienia uległ szerokim omówieniom prasy europejskiej. Nasamprzód co do owej «sytuacji» niemieckiej, złośliwy zbieg zdarzeń rzucił na nią dość humorystyczne światło: oto «Reichsanzeiger» w parę dni później wystąpił z artykułem, wykazującym ważne stanowisko Rosji, jako państwa... wysyłającego bardzo dużo zboża na rynki całego świata; przyczem organ urzędowy zaznaczył, że pod względem eksportu pszenicy Rosja niezaprzeczenie zajmuje pierwsze miejsce. Nie lepiej się poszczęściło i «prochowi bezdymnemu», jako przypuszczalnemu sprawcy pokoju powszechnego; roztrząsając ten ustęp, dziennikarstwo ruskie bardzo dokładnie uwydatniło nieproporcjonalność jego przesłanek — do wniosku. «Wielka to zapewne rzecz nowy gatunek prochu, — pisało z tego powodu «Now. Wrem.» — lecz trudno jakoś przypuścić, aby jego doskonałość ściągnąć mogła na ludzką dobrodziejstwo tak wielkie, jak trwały i długowieczny pokój». Wprawdzie, z wzmianką o pokoju sprężyły się wnet pogłoski o «rozbrojeniu», zaproponowanem jakoby przez Wilhelma II w drodze poufnej cesarzowi austriackiemu i królowi włoskiemu, ale i ta pociecha nie ostała się długo: uczepliła się jej głównie drapieżna prasa francuska i po długiej a żywej dyskusji zostawiła z niej zaledwie tyle, ile się zmieściło w opryskliwej nauce czasopisma «Revue rétrospective», że o tych niebieskich migdałkach marzono już nawet za czasów

Napoleona I... a na serjo brano te marzenia jedynie na dworze Napoleona III.

Tymczasem w domowym życiu Niemcem, pomimo wszelkiej «sytości», raz po raz powstają oznaki pewnego niezadowolenia, z po za którego książę Bismark wychyla swą głowę satyra i zapytuje: a co, czy nie mówilem? W ostatnich dniach «Hamb. Nachrichten» ponownie wystąpiły z cierpką krytyką działalności rządu. «W chwili obecnej—pisze organ eks-kanclerza—drobniutkie powodzenia otrzymują się za cenę wielkich ustępstw; Austria stała się państwem nieposzukującym, lecz dającym, którego przychylną podtrzymać wypada drogą ofiar; w kołach rządowych panuje zniechęcenie, wywołane rozprawami nad kwestją robotniczą, a w części to i koniecznością zniesienia taryfy protekcyjnej». Na domiar złego zacięły się też i widoki kolonizacyjne. Niedawno generał Caprivi miał podobno oświadczyć w memorjale, przedstawionym cesarzowi, że rezultaty usiłowań pod tym względem w Afryce południowej są zupełnie blache; obiegają już nawet pogłoski o zamiarze ustąpienia tych posiadłości Anglii. Słowem, reakcja podnosi głowę i wkrótce wypadnie może szukać przeciwko niej ratunku w jakimś czynie o wiele rozgłosniejszym, niż nabycie Helgolandu.

W Austro-Węgrzech sprawy nie stoją lepiej. Bezskuteczność rokowań nad ugodą czesko-niemiecką zachwiały głęboko stanowisko hr. Taaffego, który w radzie państwa opierać się musiał na większości niepewnej, zagrożonej wzrostem żywiołu młodoczeskiego. Wzrost ten, co prawda, nie dotknął jeszcze dotychczas liczebnego składu parlamentu wiedeńskiego, ale ewentualności tej czekać było nieroztropnie. Rząd wolął pójść śmiało naprzeciw niebezpieczeństwu i w dniu 13 (25) dekret cesarski rozwiązał radę państwa. Nowe wybory odbędą się w maju. Prywatne telegramy z Wiednia zapewniają, że rozwiązanie wywarło na wszystkie stronnictwa bardzo silne wrażenie, jako całkiem nieoczekiwane. Hr. Taaffe liczył ma na sformowanie większości koalicyjnej, złożonej z żywiołów tak różnorodnych, jak liberalne stronnictwo niemieckie z jednej strony, a z drugiej polacy, garstka staro-czechów i przedstawiciele własności większej; młodocześni spodziewają się otrzymać do 30 mandatów na ogólną liczbę 38 i utworzyć jądro opozycji autonomicznej, złożonej przeważnie z żywiołów słowiańskich. Stworzyłoby to sytuację bardzo oryginalną, pełną niespodzianek i widoków najrozmaitszych, zataczających się głównie dokoła pytania: jakie stanowisko w monarchji zająć ma Galicja?

We francuskiej izbie deputowanych rozprawy nad kwestjami taryfowymi poruszają od czasu do czasu sprawy ogólniejszego znaczenia. Na interpelację jednego z posłów w przedmówie przyszłych stosunków handlowych z Rosją, która, na mocy swego systemu protekcyjnego, otrzymuje w ostatnich latach wytworów francuskich zaledwie na 10 milionów, wtedy gdy sama wysyła do Francji około 240 milionów surowego materiału, odpowiedział minister spraw zagranicznych, że Francja nie może pragnąć zupełnego osamotnienia w Europie i z tego względu, jakkolwiek byłaby nierównowaga bilansów handlowych, zasadę taryfy uprzywilejowanej utrzymać należy względem Rosji, Austrii i Danii. Izba przyjęła oświadczenie to oklaskami i potwierdziła je w głosowaniu imiennem większością 486 głosów przeciw 35. Fakt ten narobił niemało hałasu w Niemczech, zwłaszcza że

się zbiegli z kilku tłumami manifestacjami i okrzykami na cześć Rosji, z powodu takich zdarzeń, jak przybycie do Paryża pieszego oficera armji ruskiej—Wintera.

«Nord» brukselski ma od pewnego czasu niemało do czynienia z wichrowatością dziennikarstwa zachodniego, szczególnie angielskiego. Niema tygodnia, w którymby mu nie wypadło odpowiadać na kilka stron za jednym zachodem i prostować mylne zdania i napaści nie dość skrupulatnych kolegów na ciernistej niwie dyplomatycznej. Jedną z najwyższych polemik stoczył on w tych dniach z ministerjalnym «Standardem» z powodu aresztowania Łuckiego w Konstantynopolu. Obecnie znowu nadszła zawila i niejasna sprawa anarchistów, szukających przytułku w Bułgarji, których wydania czy też tylko wydalenia zażądał gabinet petersburski za pośrednictwem mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim. «Fremdenblatt» urzędowo zaprzeczył insynuacjom, jakoby krok ten dyplomacji ruskiej znajdował się w jakimkolwiek związku z aresztowaniem Łuckiego. Ze swojej strony «Nordd. Allg. Ztg» i «Post» najformalniej zaprzeczały przeciwko wersji, przypisującej agentom dyplomatycznym Niemiec i Austro-Węgier w Sofji formalną jakąś interwencję na rzecz żądań ruskich; żadnych not dyplomatycznych nie doreczono rządowi bułgarskiemu i tylko ustnie zakomunikowano Grekowowi, bułgarskiemu ministrowi spraw zagranicznych, przedstawienie Rosji, opiewające, że «władze bułgarskie nie tylko nie wydają na żądanie osób podejrzanych, lecz zaciągają je na listę urzędników państwa i otwierają tym sposobem szerokie pole działalności przed żywiołami anarchicznymi».

Według informacji «Koeln. Ztg», powtórzonej przez wszystkie pisma ruskie, Grekow dał również ustną odpowiedź na uwagi agentów niemieckiego i austro-węgierskiego w Sofji. «Rząd bułgarski—powiedział—gotów jest pociągnąć winowców do odpowiedzialności sądowej, jeśli dokładnie wykazaniem będzie, na czym mianowicie polega ich wina».

Z tego powodu dzienniki nie wątpią, że wrazie poważniejszego nacisku mocarstw, Bułgarja zniewoloną będzie zastępować się do żądań, zakomunikowanych obecnemu jej rządowi za pośrednictwem niemieckiego i austro-węgierskiego konsulatów w Sofji.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W parlamencie toczyły się w ubiegłym tygodniu dość cierpkie rozprawy z powodu pewnej finansowej manipulacji ministra Luciusa, który przy tworzeniu ordynacji swego imienia, ominął przepisy prawne, pozabawiając skarb 30,000 marek dochodu. Lucius tłumaczył się tem, że cesarz Fryderyk III zwolnił go od pomienionej opłaty; niezależnie jednak od tego przesłał do rąk Wilhelma II zakwestjonowaną sumę 30,000 marek, którą cesarz przekazał—jak donosi «Börsencourrier»—na fundusz budowniczko-kościelny.

Francja. W dniu 11 (23) b. m. pod wieczór odbyły się na placu Opery zawczasu zapowiedziane manifestacje anarchistów. Incydentów głośniejszych nie było; tylko jakiś subiekt rozbił okno w kawiarni, wrzeszcząc: «Niech żyje anarchja!». Liczba aresztowanych dochodzi do 400; do odpowiedzialności sądowej pociągnięci zostaną jedynie główni sprawcy i podżegacze manifestacji. Do łaski marszałkowskiej wniesiony został projekt do prawa o odnowieniu przywilejów banku francuskiego aż do r. 1920.

Austro-Węgry. Węgierski rządowy «Nemzet», omawiając w d. 10 (22) b. m. zapowiedziane w Petersburgu odwiedziny arcyksięcia Franciszka Ferdynanda—powiada—ze podziela uczucia, wyrażone z tego po-

wodu przez prasę ruską, i oświadcza, że wyłącznie od ruskich meków stanu zależy odąd będzie potwierdzenie na drodze czynu możliwości wspólnego pożycia Rosji i Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim. Odpowiadając na to oświadczenie, «Now. Wremia» zaznacza, że wspólne owo pożycie pod Bałkanami pozbawione jest wszelkiej podstawy, gdyż Rosja nie posiada tam ani jednego kęsa ziemi, wtedy gdy Austro-Węgry zagarnęły całą zachodnią połowę półwyspu. Wrazie nawet, gdyby Rosja odzyskała dawne stanowisko i wpływ we wschodniej części półwyspu, sąsiedztwo z monarchją rakuszką od zachodu byłoby dla niej uciążliwe i niebezpieczne.

Anglja. W d. 8 (20) b. m. lord Salisbury miał w Cambridge mowę, w której między innemi powiedział: «Ostatnie wypadki w Irlandji wykazały, jak wielką w tym kraju siłę posiada duchowieństwo katolickie, które, wrazie usamowolnienia Irlandji, stanie się w niej panującym i uciskać zacznie protestancką mniejszość kraju».

Szwajcarja. W dniu 13 (25) b. m. odbył się w Zurichu zjazd przedstawicieli wszystkich szwajcarskich stowarzyszeń robotniczych, na którym, w dziedzinie innych uchwał, postanowiono: uważać dziesięciogodzinowy dzień pracy za normalny, a ogólne międzynarodowe święto robotników obchodzić w d. 1 maja.

Belgja. W nocy z 11 (23) na 12 (24) b. m. z marł nagle książę Baldwin, syn hrabiego Flandrii, następcy tronu belgijskiego. Nagły ten zgon powszechnie lubianego młodego księcia wywołał w całym kraju najżywsze uczucia żalu. W d. 9 (21) b. m. odbyła się w Brukselli tłumna manifestacja na rzecz wprowadzenia do konstytucji zasady głosowania powszechnego.

Indje. Po kilku wycieczkach do rozmaitych miejscowości godnych widzenia, Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu ruskiego przybył w d. 14 (26) b. m. do stolicy posiadłości angielskich—Kalkuty.

Japonja. Gmach nowego parlamentu japońskiego, otwartego w listopadzie ubiegłego roku, spalił się 8 (20) b. m. zrana.

Aresztowanie.

Donoszą z Belgradu do «Berliner Tageblatt»: «U wydalonego ztąd w d. 19 stycznia korespondenta «Mosk. Wiedom.», p. Niebolsina z nazwiska—jeżeli się nie mylimy,—znaleziono dokumenty, dotyczące zamachu na życie ks. Ferdynanda i Stambolowa. Wydalenie Niebolsina nastąpiło wskutek jego zajścia z policją. Poselstwo ruskie w Belgradzie nie protestowało. Cała ta sprawa wymagałaby bliższych wyjaśnień».

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Dramat W. Sardou «Thermidor», wystawiony w paryskiej komedji francuskiej, wywołał całą burzę wśród publiczności. Studenci wysyłali autora i rzucali na scenę miedziaki. Deputowany Lissagaret rzucił w Coquelina świątką i zawołał: «Lokaj Gambetty!». Policja chciała go wyprowadzić z teatru, ale udało się to dopiero gwardji. Wychodząc, Lissagaret wołał: «Niech żyje rzeczpospolita!». Aresztowano 15 osób, poczem przedstawienia żaden wypadek już nie przerwał. W izbie deputowanych spodziewają się interpeacji, dlaczego na scenie rządowej wystawiona była sztuka wyraźnie reakcyjna. Rząd wzbronil dalszych przedstawień «Thermidora», w którym Sardou w niekorzystnym świetle przedstawił wielu działaczy rewolucji.

> «Norddeutsche Allg. Ztg» — jak donoszą z Berlina do «Nowosti» — od kwietnia r. b. zaprzestanie wychodzić. Redaktor jej, p. Pindter, zostanie dyrektorem agencji telegraficznej Wolffa. Jak wiadomo, p. Pindter, zawzięty dzisiaj wróg polszczyzny, brał udział w wypadkach 63 roku.

> Z powodu samobójstwa Sadullahi, ambasadora tureckiego w Wiedniu, który w roku 1878 brał udział w naradach kongresu berlińskiego, «Słowo» warszawskie zaznaczyło krzyżkami nazwiska innych uczestników tego areopagu, którzy już dziś nie żyją, a mianowicie: Bismark, Hohenlohe, Bülow (+), Waddington, Saint-Vallier (+), Desprez, Corti (+), Launay, Beaconsfield (+), Salisbury, Russel (+), Gorczakow (+), Szuwałow (+), Oubri (+), Andrassy (+), Haymerle (+), Karolyi (+), Karatheodory i Mahomet-Ali pasza (+). Z 20-tu członków kongresu, 12-tu już nie żyje.

> Towarzystwo lekarzy ruskich ogłosiło konkurs na napisanie najlepszego dzieła o przebiegu gruźlicy i zmianach, jakie ta choroba sprawia w organizmie ludzkim, przy zwyczajnym sposobie jej leczenia.

> W Berlinie otwartą została «akademja socjalistyczna». Na kursy zapisało się prze-

szło 1.000 robotników. Pewna część prasy utrzymuje, że kursy te stać się mogą źródłem niebezpiecznej propagandy. Socjaliści zasłaniają się od zarzutów prawem, które wszystkim partjom pozwala uciekać się do tego rodzaju środka.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 stycznia.

W żadnym państwie europejskim kwestja dynastyczna nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w Austrii. W wielkim aglomeracie ludów, narodowości, języków i wyznań, który się nazywa dualizmem austro-węgierskim i który stoi dzisiaj tak samo pokrzyżowaniem interesów i dążeń, jak kiedyś rzekomo stało inne państwo nierządem, — jedynym cementem, spajającym te cegły budowy państwowej i balsamem, łagodzącym rozdrażnienia narodowe i gojącym rany, jest dynastia habsburska. W tej dziwacznej, przez historję zawiązaną konfederacji ludów, trudno uwierzyć, aby istniał specjalny patriotyzm państwowy, aby owa *Oesterreichische Staats-Idee* była krwią, obiegającą organizm państwowy, a nie oderwaną formułą prawno-polityczną. Każdy rozumie i wierzy w patriotyzm czeski, chorwacki, niemiecki, ale nikt nie wierzy, nawet na kredyt, kiedy ciż sami chorwaci, czesi i Niemcy przechwalają się swym austriackim patriotyzmem. Daleko więcej rozumiała i realną jest idea wdzięcznego przywiązania ludów austriackich do osoby monarchy i dla tego ludzkiem i zrozumiałym jest zawsze słynny okrzyk węgierski: *Moriamur pro Rege nostro!* Taka miłość i uznanie dla monarchy jest niewątpliwie faktem, jest siłą, z którą rachować się trzeba, — ale tkwi w niej zarówno i śmiertelnej słabości zaród. Niepewność, czy następca Franciszka-Józefa będzie doń podobnym, czy potrafi unieść ciężkie brzemie panowania i wywiązać się z najtrudniejszego na świecie dylematu: rozjemstwa między skaczącymi sobie do oczu stronnictwami, godzenia zwaśnionych, podejrzliwych i ambitnych ludów, utrzymania Austrii na stopie wielkiego mocarstwa, przy jednoczesnej i coraz większej zależności od Niemiec, — cała ta niepewność sprawiła, że śmierć arcyks. Rudolfa była w wyobrażeniu powszechnem klęską, równą niemal przegranej pod Koenigsgrätz. W tej samej niepewności tkwi też źródło wielkiego zainteresowania się osobą arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda d'Este, który za parę tygodni ma oddać w Petersburgu rewizytę Dworowi Cesarskiemu — i o którym wiemy dotąd bardzo mało. Znać należy, że zadanie arcyksięcia jest dziś o wiele łatwiejsze, niż przed kilku laty, kiedy antagonizm austro-ruski przybierał charakter zatrważający. Od tego czasu zmieniło się wiele: śmierć Wilhelma I, studniowe panowanie Fryderyka III, wstąpienie na tron Wilhelma II, wreszcie upadek ks. Bismarcka, a z drugiej strony stanowcza zmiana polityki ruskiej na półwyspie Bałkańskim, — wszystko to sprawiło, że stosun-

ki między Rosją i Austrią układają się coraz bardziej pokojowo. Nie spotkaliśmy się ani z jednym pismem petersburskiem, któreby się nie przyłączyło do chóru głosów, szczerze zadowolonych z zapowiedzianego przybycia następcy starożytnego Habsburgów tronu, starszego syna Karola-Ludwika. Niepomatu także przyczynił się do tego i przyjazny zbieg okoliczności: oto wizytę arcyksięcia poprzedziła pożądana nowina, że dyplomacja austriacka, łącznie z niemiecką, wystąpiła w Sofji z energicznym żądaniem usunięcia z Bułgarji agitatorów nihilizmu.

Od dziesięciu dni bawi w Petersburgu p. Izwolski, delegat ruski przy Watykanie. Z pobytym tym wiązą pisma zagraniczne najrozmaitsze kombinacje. Ignorancja stosunków społecznych i religijnych w Rosji jest w prasie zagranicznej tak wielką, że nawet poważna monachijska *Allgemeine Zeitung* nie waha się puszcząć w świat sensacyjnych wiadomości, w rodzaju tej, że p. Izwolski przyjechał nie dla czego innego, tylko dla wyjednania u rządu ruskiego uznania dogmatu nieomylności papieża i dla przedstawienia protestu Watykanu przeciwko wprowadzonej jakoby w kościołach przed kilku tygodniami liturgji polskiej, zamiast praktykowanej dotychczas łacińskiej. Tych bałamutnych wieści naturalnie prostować nie będziemy; zaznaczymy tylko, że podług jednozgodnej informacji dzienników petersburskich i rzymskich wszystkie układy między dyplomacją ruską i Kurją sprowadzają się do nominacji arcybiskupa mohylewskiego na miejsce zmarłego przed półtora roku ks. Gintowta. Jako kandydatów na wysoką godność wymieniają: biskupa kujawskiego ks. Bereśniewicza, rektora akademji duchownej w Petersburgu ks. prałata Simona i obecnego administratora archidiecezji mohylewskiej ks. Dowgiełłę. Co się tyczy biskupa Bereśniewicza, jednego z najświatlejszych i czci najgodniejszych kapłanów, to wiadomo, że już przed kilku laty nominacja jego na stolicę metropolitalną była postanowioną, lecz wówczas dostojny pasterz, dla względów zdrowia, musiał się od niej wymówić.

Nie posiadamy busoli, za pomocą której moglibyśmy się zorientować w chaosie, jaki w stosunkach rusińsko-polskich, wytworzyła zapoczątkowana przez p. Romańczuka t. zw. «ugoda». Co gorzej, w takiej samej nieświadomości dróg i celów zostają i poszczególne stronnictwa rusińskie, z wyjątkiem chyba partji staroruskiej, której busola stoi zawsze w kierunku normalnym. Ile głów — tyle rozumów, ile rozumów — tyle zdań. Każdy z działaczy rusińskich jest najszczerzej przekonany, że po za jego programem niema dla Rusi halickiej zbawienia. Każdy z organów rusińskich ma swoje *liberum veto* i ma je i «Czerwona Ruś» i «Diło», i radykalny «Narod», i ukraińofilski «Prawda», i namiestnicza «Czasopis», i metropolitalny «Duszpastyr». Stronnictwo Romańczuka posiada w oczach pilnie

za tą sprawą śledzącej prasy petersburskiej tę jedną zasługę, że wiosłem swego programu odepchnęło się silnie i daleko od brzegu ukraińofilstwa: bo i jakże teraz utożsamiać lub godzić z sobą dwa prądy, stojące na dwóch różnych religijnych podstawach?... Po za obrębem powyżej wymienionych organów prasy, będących również organami inteligencji ruskiej, stoi jeszcze młodzież rusińska, której przekonania niezupełnie wtłoczyć i dopasować można do form i miary programów politycznych, i która, dość obojętna na kwestje polityki zewnętrznej, trzyma się opornie i podejrzliwie względem programu Romańczuka, jako, wedle niej, zabardzo klerykalnego i zamało demokratycznego. Jednakże co do tej młodzieży rusińskiej, alboważ można się jej dziwić, skoro taka np. «Trybuna» uchodząca za organ młodych polskich postępowców, oburza się na wydział krajowy za to, że tenże postanowił pójść o krok naprzód w sprawie równouprawnienia rusinów i na podania ruskie odpowiadać po rusku. Jeżeli stronnictwo młodych, które z natury rzeczy powinno rwać się do słońca prawdy i sprawiedliwości, i najwrażliwszem być na wszystko, co się zwie tolerancją i swobodą, — jeżeli tacy ludzie sprzeciwiają się słusznemu postanowieniu najwyższej władzy autonomicznej Galicji pod dziwaczny pozorem, że to jakoby osłabia autorytet sejmu, to czegoż wymagać od mężów stanu — i publicystów, wyrosłych w innych warunkach, a z przekonania i ze stanowiska zachowawczych, lękających się każdej akcji śmielszej?...

Na dalszy przebieg ugody rusińskiej, znacznie zaś więcej jeszcze na losy dalszej walki czesko-niemieckiej, będzie miało wpływ olbrzymie rozwiązanie przedlitawskiej rady państwa i zarządzenie nowych wyborów ogólnych do parlamentu austriackiego. Niepoprawni czescy szowiniści zacierają już dziś ręce z radości, że gabinet Taaffego runie pod gruzami starej izby i że z nowych wyborów wyłoni się rząd inny, podatniejszy na ich daleko sięgające zamiary. Obyśmy byli fałszywymi prorokami, ale wydaje się nam, że cała ta kampanja politycznych wartogłów skończy się fatalną klęską dla całego narodu czeskiego: analogicznych po temu przykładów nie trzeba zbyt daleko szukać w przeszłości. Panom Gregrom bardzo przydałoby się mądre przykazanie Szujskiego: «mierz siły na zamiary — lecz zamiar wedle sił». Równowagę ich ducha mąci łatwe i zwodnicze powodzenie u tłumów, które szły zawsze za więcej obiecującym i więcej niż swym mędrcem dowierzały czarno-księżnikom. Jeżeli jest jakiś kawał ziemi słowiańskiej, któremu by naturalnie groził zalew, to są nim właśnie Czechy. Dość spojrzeć na mapę, na tę drobną wyspę, zewsząd falą niemczyzny otoczoną — na te Karlsbady i Marienbady, kędy nie zostało ani kropli Karolowych i Maryjskich warów, ażeby zdradzić o przyszłość tego szlachetnego, pracowitego i zasługu-

jącego na przyszłość ludu. Na co i na kogo czesi liczą w tej, z taką brawurą rozpoczętej akcji nieprzejednalnej? Na iluzję pomocy zewnętrznej, odpowiedział bardzo trzeźwo i otwarcie prof. Łamański, i zaiste, byłoby wielką naiwnością sądzić, ażeby jakiegokolwiek państwo, wyłącznie z pobudek altruistycznych, wdawało się w wojnę z Austrią i angażowało interesy swojego własnego narodu. Co się zaś tyczy wewnętrznych stosunków politycznych w Austrii, to im więcej takowe wikłać się będą, tem bardziej szanse czeskie podupadać muszą. Chyba krótkowidzący optymizm przypuszczać może, że po ministerjum Taaffe-Dunajewski nastąpi inne, idące jeszcze dalej w kierunku autonomicznym i federacyjnym. Można z całą pewnością twierdzić, że się stanie na odwrót: że spadek po dzisiejszym gabinecie obejmie w najlepszym razie ministerjum koalicyjne, a zdarzyć się może i to, że przyjdą do władzy «wierononstytucyjni» liberałowie niemieccy, a wówczas po obecnym karnawale wygórowanych nadziei przyjść może wielki post—żału i skruchy.

W «Revue française-Exploration» znaleźliśmy wiadomość następującej osnowy, którą tu najpierw powtarzamy niemal dosłownie: «Nadużycia agentów emigracyjnych — powiada pismo — wykryte przez głośny proces wadowicki, tudzież stan opłakany, w jakim się znajdują przybywający do Ameryki wychodźcy, spowodował zwołanie na dzień 9 grudnia kongresu międzynarodowego, na którym uchwalono założenie Towarzystwa międzynarodowego opieki nad wychodźcami, pod wezwaniem św. Rafała. Na przewodniczących Towarzystwa powołano: dla Austrii — ks. Jana Schwarzenberga, dla Niemiec — ks. Izenburg-Birsterna, dla Włoch — margrabiego Landi, dla Belgii — senatora von Ockerhout, dla Hiszpanii — margrabiego Montalvo. Nadto, we Francji, Szwajcarii, Portugalii i Irlandii tworzą się już obecnie komitety kierujące». Dla zasięgnięcia bliższej w tym przedmiocie wiadomości, udaliśmy się listownie do redakcji pomienionego pisma, doradzając powołanie i z łona naszego społeczeństwa osoby, dokładniej ze stanem kwestji emigracyjnej u nas obeznanej, do wspólnej narady z innymi członkami komitetu międzynarodowego. Po otrzymaniu odpowiedzi nie zaniebamy podzielić się z czytelnikiem jej treścią; dziś poprzestać musimy na samej powyższej wzmiance o fakcie, który się nam wydał zasługującym na uwagę.

Jako dopełnienie zastrzeżeń, uczynionych przez nas w 1-szym tegorocznym numerze «Kraju» w przedmiocie fundacji barona Hirscha, wypada nam powołać się na jeden z najmniej sympatycznych objawów kwestji żydowskiej w Galicji. Istnieje we Lwowie stowarzyszenie prawowiernych, czyli «nieprzejednalnych» żydów p. t. «Syon», które w ostatnich czasach wydało żargonową broszurę p. t. «Kańczug» z tendencją o tyleż bałamutną, o ile szkod-

liwą i wrogą dla ogółu polskiego. Przypominając żydom, że są narodem wybranym, broszura wzywa, aby się nie dali uwieść namowom tych, którzy ich pragną «przerobić na polaków», lecz pozostając czczielnymi prawnukami Abrahama, trzymali się języka i obyczajów ściśle «żydowskich». Nie zmieniajcie — woła «Kańczug» — swych imion rodowitych na polskie i nie podawajcie przy zbliżającej się konskrypcji za swą mowę ojczystą innej mowy, oprócz hebrajskiej lub «żydowskiej» (?). Przytaczając ciekawsze ustępy z broszury, «Ojczyzna», organ oświeconych żydów w Galicji «Przymierze Braci», nazywa program «Syonu» szeregiem «głupstw niedowarzonych» i twierdzi szyderczo, że dla rzekomych tych starowierów skuteczniejszą byłaby różga niż kańczug, gdyż pod ten ostatni plemię to zaudato jest «zmizerniałe» i «niedorośle». Naszem zdaniem, zarówno jedno jak i drugie narzędzie na nicby się nie zdało, gdyż i czasy i ludzie daleko już dziś za sobą zostawili środki podobne. Natomiast dobre i liczne szkoły z fundacji bar. Hirscha daleko skuteczniej niż radykalizm jakiegokolwiek oddziaływały mogły na ciemne te masy, niby to «hebrajskie», mówiące językiem, w którym hebrajszczyzna utonęła, jak kropla rosy w oceanie wody słonej. W ogólności, nie podzielamy wcale lekceważenia, z jakim «Ojczyzna» wyraża się o tych zacofanych tłumach żydowskich. Zacytowane są one i nieraz plugawe — lecz nie trzeba zapominać, że zarówno w Galicji, jak i w innych dzielnicach, stanowią ci — zaślepieni, ci «wybrańcy» większość ogromną, pochłaniającą liczebnie garstkę żydów uspołecznionych i światłych.

W kilku gazetach berlińskich czytamy co następuje: «Podczas rautu w gmachu Opery spostrzegł cesarz Wilhelm posła polskiego, Józ. Kościelskiego i, zbliżywszy się doń, powitał go bardzo łaskawie. W toku rozmowy wyraził cesarz szczerze swe zadowolenie z powodu zachowania się posłów polskich w sprawie cel rolniczych. Posłowie polscy głosowali, jak wiadomo, za clami rolniczymi». «Kreuz Ztg» zaręcza, polemizując z wolnomyślną «Voss. Ztg», że wiadomość powyższa jest zupełnie wiarogodną.

Od wydziału krajowego w Galicji odebraliśmy odezwe następującą:

Szanowna Redakcjo!

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. krakowskiem uchwałę z dnia 26 listopada 1890 r. polecił wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne, w kwocie 500 zlr. i 250 zlr. w. a.

Na mocy tej uchwały wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891 r., na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim, z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akty i zapełniające cały wieczór teatralny. Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię, nazwisko i adres autora. Prace już drukiem ogłoszone, jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorakiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczane do premjowania prace autorów już nieżyjących, chociażby dotąd ogłoszone nie były.

W przedmiagu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego, nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisię konkursową, która zbierze się w wydziale krajowym pod przewodnictwem marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił wydział krajowy następujących panów: 1) JW. hr. d-ra Bądewiego, posła na sejm krajowy; 2) JW. hr. Władysława Kosiebrodzkiego, posła na sejm krajowy; 3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora «Czasu»; 4) W. Adama Krzechowieckiego, redaktora «Gazety Lwowskiej»; 5) W. Władysława Łosin-skiego, literata, członka akademji umiejętności; 6) W. d-ra Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w uniwersytecie lwowskim, członka akademji umiejętności; 7) W. d-ra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim; 8) W. Tadeusza Romanowicza, członka wydziału krajowego, przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny lwowskiej; 9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa akademji umiejętności i profesora literatury polskiej w uniwersytecie jagiellońskim.

Komisja konkursowa rozstrzygnie większość głosów i przyzna nagrody dwóm utworom, uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca grudnia 1891 r. Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom. Manuskrypty na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętymi, jeżeli wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z rady wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

We Lwowie, dnia 2 stycznia 1891 r.

Od p. Stanisława Montwilla z Poniewieckiego odbieramy kilka gorzkich słów z powodu korespondencji, zamieszczonej w «Kraju» w Nrze 51 z. roku. W myśl zasady przez nas przyjętej, zamieszczamy list ten w całości, tem chętniej, że dotyka on kwestji, której pragniemy wkrótce poświęcić obszerniejsze studjum:

Szanowny Panie Redaktorze!

Poniewiecki korespondent wygłosił do mnie pretensję za wzięcie Niemca na «głównego kierownika do mojej fabryki drożdżowej». «Otóż na uspokojenie tego pana mogę mu powiedzieć, że ów Niemiec nie jest żadnym głównym kierownikiem, tylko prostym drożdżowym majstrem i każdej chwili chętnie go zamienię na krajowca, byleby tylko szanowny korespondent chciał mi wskazać odpowiednią osobistość; wymagam, żeby to był człowiek sumienny i fachowy, bo podobno łatwiej jest pisać artykułki, niż robić chociażby dobre drożdże bez specjalnych znajomości. Fabryka drożdży nie jest zakładem dobroczynnym dla niedołęgów, a przykład p. P(uzyny). stawiany przez korespondenta, nie jest ideałem do naśladowania, powinienby raczej być przestroga dla każdego przemysłowca, ażeby się nie posługiwał niedoświadczonymi ludźmi, chociażby to byli krajowcy.

Upraszając o pomieszczenie mojej odpowiedzi, pozostaję i t. d.

Stanisław Montwill.

TEATR POLSKI.

Trzy komedje — Fredry-ojca «Wielki człowiek do małych interesów», Fredry-syna «Wielkie bractwo» i Bałuckiego «Piękna Żonka», trzy jednoaktówki St. Dobrzańskiego: «Złoty Ciolec», «Kajcio» i «Onufry» i «Miodowe miesiące», rzecz dwuaktowa p. Madejskiego, nie rachując mazurów i niefortunnego występu tenora niefunkcjonującego personelu operetowego — oto jest spis sztuk, wystawionych na scenie teatru polskiego w przedmiagu ostatnich dwóch tygodni. Powodzenie powyższych utworów, które grane były zupełnie tak samo, jak

wszystko, cokolwiek trupa polska dotąd wystawiała, nie zależało ani od wartości samej rzeczy, ani od jej wykonania, ale poprostu od dnia w tygodniu, w którym ten lub ów twór był wystawiony. Gdybyśmy zechcieli mierzyć wartość sztuki, której tytuł na afiszu ścigał najliczniejszy zastęp publiczności do teatru, okazałoby się, że najmniej wartości ma «Wielki człowiek» Fredry, a największą posiadają «Miodowe miesiące». Że tak jednak nie jest, wiedzą doskonale ci, bardzo zresztą nieliczni widzowie, którzy przesłuchali obydwie komedje. Dziwna rzecz, doprawdy, dlaczego Fredro-ojciec, ten twórca komedji polskiej, nie cieszy się względami tutejszej publiczności? Jeśli jego «Damy i huzary» nie umiały pozyskać łaskawych jej względów, objaśniamy to sobie tem jedynie, że komedję tę, jako znaną oddawna, staruszkę co do wieku, bo licząc siódmy już krzyżyk, widziało bardzo wielu na innych scenach, a może jeszcze więcej osób zna ją z czytania. Ale dlaczego «Wielki człowiek», którego p. Bolesławski grał doskonale, dwukrotnie przesunął się przez scenę wobec prawie zupełnie pustej sali—tego wyjaśnić nie sposób. W danym razie należy chyba przyjąć na uwagę dzień tygodnia, w którym sztuka była wystawiona, a był to piątek i poniedziałek. Pierwszy nie powinienby być feralnym dla teatru, drugi, niestety, być nim musi, bo przypada po niedzieli, t. j. po dniu, w którym najwięcej się gromadzi widzów w teatrze.

«Wielkie bractwo» Fredry-syna byłoby wybora farsą, gdyby nie rozciągnięta akcja aż na 5 aktów. Ostatni z nich dopiero jest farsą właściwą, którą artyści odegrali bardzo dobrze. W obfitym repertuarze Bałuckiego «Piękna żonka», cztero-aktowa komedja na tle stosunków krakowskich osnuta, nie zajmuje jednego z pierwszych miejsc. Należy ona raczej do utworów okolicznościowych, do takich jak: «Emanypowane», «Pracowici próżniacy», które chwile istnienia żywotnego na scenie przy narodzinach mają obliczone zgóry. «Piękna żonka» zdradza pośpiech w wykonaniu; pędzel Bałuckiego rzucił w ramy sceny kilka obrazków podpatrzonych z życia, a chcąc je powiązać w pewną całość, poprzeprowadzał przecznice i podpory w rozmaitych kierunkach, co właśnie psuje całość wrażenia, rzuca cień, łamie światło i w rezultacie zaciera zupełnie perspektywę. Z trzech jednoaktówek St. Dobrzańskiego, «Złoty cielec» należy do wybornych fars polskich, i jako taki w literaturze dramatycznej zajmować będzie jedno z miejsc honorowych. «Kajcio» jest ułamkiem życia, na który autor rzucił oświetlenie szczerze komiczne i dla tego wzbudza niemniej szczerzy śmiech. W roli tytułowej «Kajcia» p. Kamiński, a w «Złotym cieciu» w roli Rozenblatt—pan Bolesławski, nie wiemy już po raz który dowiedli, że posiadają prawdziwy talent. Dwaj ci artyści wraz z p. Mielnickim, któremu repertuar nastręczył jedną tylko większą rolę popisową («Mąż z grzeczności») i kilka drobniejszych, należą do tych, na których cała trupa się opiera.

Z kolei wypadła nam słów parę poświęcić «Miodowym miesiacom» p. Madejskiego. Jest to rzecz chybiona zupełnie. Stanowczo artyści polskiego teatru grali stokroć lepiej, aniżeli tego wymaga sam twór. Wśród licznie zebranych widzów bardzo często dawało się słyszeć zdanie, które podzielały w zupełności: «Szkoła tak dobrej gry dla tak blądzej rzeczy!» I dzisiejszą wzmiankę o teatrze zniewoleni jesteśmy zakończyć uwagą, że teatr pracuje usilnie, w miarę sił i środków, na poparcie więc, nietylko za pomocą oklasków i wywoływań, w zupełności zasługuje. Wkrótce rozpoczyna się benefisy lepszych sił naszego teatru. Dziś, we środę, przypada benefis pani Kościeleckiej, która wystawia Bałuckiego «Gęsi i gąski». Następnym powinienby być poświęcony p. Bolesławskiemu, któremu z urzędu zaszczyt ten należy...

Z.

Przegląd prasy ruskiej.

«Now. Wremia» podaje kilka szczegółów ciekawych o «ruskim chórze» Iwanowa, który obecnie popisuje się w Paryżu

i występował niedawno w obecności ambasadora ruskiego, barona Morenheim. Iwanow, jak się okazuje, bynajmniej nie jest Iwanowem, lecz żydem polskim Traugotem, niegdyś taperem w restauracjach petersburskich. W r. z. w maju przedsięwziął Traugot zebrał chór i udał się z nim w podróż zagraniczną, a mianowicie: do Sztokholmu, Chrystjanji, Berlina, Wiednia i nareszcie do Paryża. Dyrektor «Folies-Bergère», gdzie wystąpiła ta trupa, jest również żydem. I oto dwaj ci rusko-francuzcy żydzi zdołali podstępnie zaprosić bar. Morenheim, na którego z tego powodu znów napadła gorąca pani Adam.

«Sam Pan Bóg chyba opiekuje się francuzkoruską przyjaźnią—woła z tego powodu «Now. Wremia»—bo inaczej oddawna już stała się pośmiewiskiem, dzięki udziałowi pp. Bernowów, Notowiczów i Traugotów. Naprzekór jednak temu wszystkiemu, francuzi gdzie mogą i jak mogą, okazują swoją przyjaźń dla Rosji i rosjan. Nawet wille swoje zaczęli nazywać z ruska: «Douchka», «Lioubka», «Milachka». Panie wielkoświatowe popisują się ruskimi serwetami, samowarami, oraz «Crime et Châtiment» Dostojewskiego i «Guerre et la Paix» Tołstoja.

Co do wspomnianej powyżej napaści pani Adam na bar. Morenheim, rzecz całą wywiązała się podobno z gniewu na «Nowoje Wremia», za wyrażenia «arlekinada» i «hałaśliwe głupstwo», które przecież wcale nie do niej, ani do przyjaciół Rosji się stosowały—jak dziś zapewnia organ p. Suworina—lecz do «paryzkich awantur» pp. Mikołaja Notowicza i Michela Bernowa.

«Nowosti» wyszukiwały w gazetach poznańskich wiadomość, jakoby w kościołach katolickich guberni mińskiej wchodzić powoli zaczynał w życie język ruski.

Z tego powodu—piszą «Nowosti»—godnem jest uwagi następujące zdanie «Gazety Poznańskiej»: «W każdym razie my, polacy, wolimy liturgję w słowiańskim (ruskim) języku, aniżeli w niemieckim, i jesteśmy przekonani, że zdanie to podzielają tysiące polaków zarówno w Prusach, jak w Rosji».

Kilka pism ruskich powtórzyło również wiadomość powyższą.

Ks. Mieszczerskij w «dzienniku» swej gazety poruszył sprawę reformy czasowych przepisów o zarządzie miast, uznając reformę taką za nieodzowną.

«Nie wiem, jak się tam kto na to zapatruje, pisze książkę, ale co się np. tyczy mnie grzesznego, przyznaję się ze skruchą, że syjać nie mogę na samą myśl, iż oprócz ministra oświaty hr. Deljanowa, mamy innego jeszcze ministra oświaty Stasiulewicza. Ileż o tem myślę, ciągle mi się zdaje, że mieszkamy w rzeczypospolitej, i to jeszcze jakiej!... najbardziej sansculottes, w której mógłby stać się ministrem radca tajny Stasiulewicz».

Na bardzo w takich razach naturalne pytanie, które ks. Mieszczerski sam sobie stawia, w jakim to sposób p. Stasiulewicz został ministrem, taką znajdujemy odpowiedź:

«Wielcy dobroczyńcy ziemi, ruskiej, owi radcy tajni, którzy ongi ułożyli projekt samorządu miejskiego, dali moc temuż zarządowi nie tylko zakładania i utrzymywania szkół miejskich, lecz wyznaczania dla nich nauczycieli. Tym sposobem odebrali rządowi prawo, z którego korzystają rządy wszystkich państw w Europie, nawet we Francji, i oddali je parlamentowi miejskiemu. W Rosji zarząd miasta, złożony z kilkuset członków, mianuje nauczycieli i nauczycielki szkół miejskich».

Po wielu jeszcze kołowych zapewnieniach, że właśnie ministrem oświaty jest p. Stasiulewicz, ks. Mieszczerski dodaje:

«Godne uwagi to, że p. Stasiulewicz obrany został na premiera w sprawie szkół miejskich po śmierci p. Krajewskiego, a do p. Krajewskiego szkoły te należały akurat wówczas, kiedy mu za jego poglądy antyrządowe na szkołę państwową musiano zawiesić jego gazetę «Golos». Oto dlaczego—konczy ks. Mieszczerski—warto przejrzeć ustawę miejską... Miasto nie może posiadać prawa wyboru, nominacji i wy-

dalania nauczyciela i nauczycielki. Prawo to wyłącznie posiadać powinno ministerstwo oświaty».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Politische Corresp.» otrzymuje wiadomość, że rząd bułgarski, odpowiadając na notę rządów austriackiego i niemieckiego, oświadczył, że natychmiast uwolni ze służby rządowej wszystkich anarchistów poddanych obcych; co zaś do swoich poddanych, to nastąpi dopiero wówczas, gdy będą przedstawione dostateczne dowody. Jeśli rzeczywiście nihilisci byli przyjęci na służbę, stało się to zupełnie niechcący.

× «Swiet» zamieścił obszerniejszy komentarz do t. zw. wyjaśnienia kasacyjnego departamentu karnego senatu rządzącego co do zastosowywania prawa do wypadków grzebania zmarłych, bez zawiadamiania o tem duchowieństwa. Gazeta sądzi, że wszystkie akty państwowe, mające styczność z biegiem życia religijnego, szczególniejszą mają wagę teraz mianowicie, kiedy widocznie słabną zasady religijne z jednej strony, a z drugiej—kiedy rozwija się nauka fałszywa. Wyjaśnienie senatu nie zadawalnia jednak uczucia prawosławnego. Decyzję swą senat tem motywował, że nigdzie, w żadnej z ustaw, niemasz wzmianki, ażeby chrześcijanie byli obowiązani chować zmarłych z zachowaniem obrzędów religijnych. «Swiet» nie może pojąć i nie zgadza się na wyjaśnienie senatu; sądzi, że sprawa ta raz jeszcze ulegnie roztrząsaniu.

× Właściwe sfery poruszyły sprawę przedsięwzięcia pewnych środków w przeciwno rozszerzaniu się sztyndy. Do liczby tych ostatnich, jak donosi «Now. Wr.», zaliczonó wzbronienie sztyndystom dzierżawienia młynów, fabryk, zajazdów i t. p. zakładów. Z doniesień władz djecejalnych widać, że takie zakłady przyczyniły się najwięcej do rozpowszechnienia sztyndy.

× Senat rządzący rozstrzygnąć miał w tych dniach kwestję, czy żydzi mają prawo nabywać majątki nieruchomości w całej Rosji, byleby w odległości 50 wiorst od granicy, czyli też tylko w granicach miast i miasteczek, do których byli zaliczeni przed 27 października 1858 roku. Postanowiono mianowicie, że z tego prawa żydom korzystać wolno tylko w drugim wypadku.

× «Wil. Wiestnik», streszczając doniesienia gazet zagranicznych, utrzymuje, że w najbliższej przyszłości ma być wydane rozporządzenie, zabraniające obcym poddanym nabywania nieruchomości w całej Rosji. Cudzoziemcy, już będący właścicielami dóbr ziemskich będą zmuszeni albo przyjąć poddaństwo ruskie, albo sprzedać majątki swe ruskim poddanym. Ministerstwo spraw wewnętrznych jest już jakoby zajęte sporządzeniem ustawy towarzystwa, mającego nabywać majątki po cudzoziemcach i rozparcelowywać je pomiędzy włościan ruskich.

× Uznając wielką korzyść, wpływającą z osuszania bagnisk, pod względem ekonomicznym, komisja specjalna, jak donosi «Minskij Listok», uznała za konieczne osuszyć jeszcze na Polessiu w gub. mińskiej 1,100,000 dziesięcin gruntów rządowych i 6,900,000 dzies. prywatnych, oraz w gub. czernihowskiej 400,000 dzies. rządowych i 1,600,000 dzies. prywatnych. Długość ogólna kanałów wyniesie 14,000 wiorst, a koszt 11,000,000 rubli, które będą wyasygnowane w ciągu lat 10.

× Ogłoszonem zostało rozporządzenie, rozciągające ustawę o ochronie la-

s ó w do gub.: moskiewskiej, twerskiej i wołyńskiej.

× Ustawa z d. 12 lipca r. z. usunęła z gub. wschodnich Cesarstwa urząd sędziów pokojów. Mieli oni pozostać nadal tylko w Petersburgu, Moskwie i Odesie. Wszakże inne większe miasta Cesarstwa, powodując się tem, iż nowa instytucja naczelników ziemskich wywołana została jedynie potrzebą stworzenia sprężystej władzy administracyjno-sądowej dla wsi, i nie ma zastosowania bliższego do miast, dla których utworzono specjalną instytucję sędziów miejskich, zwróciły się do władz odnośnych z prośbą o zachowanie i nadal sądów pokoju. Jedną z próśb takich podało obecnie miasto Kazań.

× Departament medyczny podaje do wiadomości, że limfa Kocha, wraz z jej nadsyłaniem z zagranicy, powinna być przez komory odsyłana do właściwego inspektora lekarskiego gubernialnego, przy czem opłacać ma cło według art. 151 taryfy celnej. Minister finansów uzyskał Najwyższe zezwolenie na pewne od tych przepisów ustępstwo, a mianowicie, że limfa wprost z komory będzie odsyłana do zarządów lekarskich, które będą pobierały cła od adresatów, przy odbiorze limfy w samym urzędzie lekarskim.

× Podając szczegóły nowego projektu prawodawczego, zakazującego sprzedawać grunty ukazowe włościanom, gazety ruskie nadmieniają, że nowe to prawo nie rozciąga się na gubernie Królestwa. Jak wiadomo, zakaz podobny istnieje już w Królestwie od czasu uwłaszczenia.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Świta Jego Cesarskiej Mości od dnia 1 stycznia b. r. składa się z 70 jenerał-adjutantów. Z tej liczby 4 mianował jeszcze Cesarz Mikołaj I, 60—Aleksander II i 6—Najjaśniejszy Pan, panujący obecnie. Dalej do świty należy 14 jenerał-majorów (9 mianowanych przez Aleksandra II i 5—przez panującego Monarchę), 1 kontr-admirał, 67 fligel-adjutantów. Cała świta składa się ze 152 osób, pomiędzy którymi Członków Cesarskiej Rodziny jest 15, dwóch księży leuchtenberskich, 1 książę oldenburski, 18 książąt, 12 hrabiów, 5 baronów i 99 ze szlachty.

= Sensacyjna wiadomość podaje z Petersburga «Koeln. Ztg.»: «Niedawno temu odbył się tam zjazd wybitniejszych żydów; między nimi byli rabini z Moskwy i Petersburga. Na zjeździe tym obradowano nad polepszeniem losu żydów w Rosji. Miano chwalić pozyskanie kilku większych gazet w Petersburgu i Moskwie, któreby zewnętrznie mogły zatrzymać pozór antysemityzmu. Z petersburskich gazet uznano «Grazdanina» za najodpowiedniejszą do tego pismo». Jest to widocznie *balon d'essai*, puszczony przez antypemickiego korespondenta gazety kolońskiej.

= Na balu u posła niemieckiego, jen. Szwejnica, jak donosi «Now. Wrem.», w liczbie bardzo wielu zaproszonych dostojników państwa, znajdował się ks. Ferdynand Radziwiłł z małżonką. Poseł niemiecki wydawał bal z okazji rocznicy urodzin cesarza Wilhelma.

= Występ Reszków. W piątek 11 stycznia na scenie opery ruskiej debiutowali w gounodowskiej operze «Romeo i Julia» dwaj bracia Reszkowie. Teatr był przepelniony od góry do dołu i na dwa tygodnie przed przedstawieniem wszystkie bilety były sprzedane. Cała *fine fleur* petersburskiego towarzystwa zebrała się, ażeby usłyszeć pierwszego tenora i basę wielkiej Opery paryskiej. Wiedzieliśmy zgóry o uprzedzeniu pewnych sfer do znakomitych naszych śpiewaków, i dlatego nie zadziwiło nas prawie chłodne nieco przyjęcie, jakiego z początku doznali. Wielkie wazakże

zalety śpiewu przemogły nad uprzedzeniem, i finał piętego aktu skończył się grzmiącymi oklaskami i przywoływaniem bez końca. Mylą się ci, którzy przypuszczają, że pochodzenie Reszków mogło wpłynąć na niedostateczną ich ocenę; więcej daleko zaważyła tu okoliczność, że zarówno Jan jak Edward, śpiewają odmiennie od tych włoskich tenorów, którzy przyzwyczaili petersburską publiczność do błyszczącej brawury. Znamionną cechą śpiewu Reszków jest wielka równowaga i nadzwyczajna szlachetność w traktowaniu, nieubieganie się o łatwe i banalne efekty. Rozmawialiśmy z jednym obecnych na przedstawieniu znakomitych krytyków i kompozytorów ruskich, i z ust jego usłyszeliśmy oświadczenie, że na takiej uczcie artystycznej, jak w piątek 11 b. m., już dawno być mu się nie zdarzyło. Prasa petersburska wyraża się o Reszkach z uznaniem, choć bez entuzjazmu; dewizą bowiem jej jest: mamy własnych bogów, po co nam obcy?

= Bal kostiumowy. Hrabina M. W. Kleinmichel w d. 8 stycznia wydała w Petersburgu wielki bal kostiumowy, na którym zebrało się prawie całe wyższe towarzystwo stolicy. Świąteczność tego balu—bezprzykładna. W salonach oświetlonych o *giorno* około 400 osób w najrozmaitszych kostiumach przesuwano się w różnych kierunkach. Pianiści, grający na fortepianach, przebrani byli za Mozarta i Beethovena, tańcami dyrygował hr. Nostitz w stroju polskim. Z dwóch zaproszonych artystów, malarz p. Samokisz miał na sobie mundur buzara z czasów Aleksandra I.

= O teatrze polskim pisma petersburskie wyrażają się stale i bez wyjątku z życzliwością. W ostatnim N-rze «Now. Wr.» znaleźliśmy taką ogólną charakterystykę naszego teatru: «Polska trupadramatyczna, p. Kościeleckiego najzupełniej zaaklimatyzowała się w Petersburgu. Główną jej zaletą jest *ensemble* w wykonaniu. Nikt szczególnie się nie wyróżnia, lecz każdy jest na swoim miejscu, a wszyscy razem wzięci dają całość harmonijną». Jest to upowszechnione zdanie zarówno w kołach polskich, jak i ruskich.

= Odczyty. Mając na względzie coraz większe zainteresowanie się publiczności warunkami ekonomicznego rozwoju społeczeństwa ruskiego, prof. Isajew będzie miał dziesięć prelekcji dla publiczności w sali muzeum pedagogicznego (w gmachu t. zw. Solanoj Gorodok) we środy, od g. 9 m. 20 wieczorem.

= Koncert Śliwińskiego. We środę, 23-go stycznia, znany fortepianista p. Józef Śliwiński wystąpi z koncertem w sali Towarzystwa kredytowego (plac teatru Aleksandryjskiego). Bilety są do nabycia w magazynie Büttnera, Newski pr., 22. P. Śliwiński nie po raz pierwszy koncertuje w Petersburgu, nie potrzebujemy więc polecać znakomitego artystę publiczności, która z pewnością skwapliwie pośpieszy na jego bardzo urozmaicony koncert.

= Kapitan B. Grąbczewski po powrocie z ostatniej, dwa lata prawie trwającej podróży, silny poniósł szwank na zdrowiu. Mając to na względzie, Towarzystwo geograficzne, jak się dowiadują «Nowosti», oraz przyjaciele podróżnika, przemysłiwają obecnie nad wyszukaniem środków, które pozwoliłyby p. Grąbczewskiemu poddać się radykalnej kuracji i spokojnie pracować nad sporządzeniem sprawozdania z wyprawy do Azji środkowej.

= Nominacja redaktora. Na wakującą po śmierci Danilewskiego posadę głównego redaktora «Prawitelsziennego Wiestnika» mianowany został b. naczelnik kancelarii jenerał-gubernatora moskiewskiego, W. K. Istomin.

= Statystyka teatralna. Według zebranych przez policję wiadomości, w ciągu grudnia r. z. 37,550 osób było na przedstawieniach w teatrze Maryjskim (opera ruska), 27,285—w teatrze Aleksandryjskim (komedia ruska), 21,255—w teatrze Małym (opera włoska i operetka ruska), 19,495—w Michajłowskim (komedia francuska i ruska), 23,648—w cyrku, 19,615—w teatrze Panajewa (opera włoska), a łańdowie 11,381—w teatrze Nemetti, gdzie się odbywają przedstawienia trupy artystów polskich.

= Samobójstwo. W tych dniach zdachu jednego z domów przy Zabałkańskim prosp.

rzucili się na podwórze niejaki Paweł Wisznierzewski, asesor kolegjalny, liczący 48 lat życia; śmierć nastąpiła natychmiastowo. Nieszczęśliwy, przed wyjściem dnia tego z domu, żądał ażeby mu żona dała klucz od strychu. Zdziwiona p. Wisznierzewska żądaniu odmówiła, poczem mąż wyszedł niby to do biura, w którym go odtąd już nie ujrzano.

= Na przytułek rzemieślniczy. Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, że dyrekcja teatru polskiego przeznacza połowę czystego dochodu z poniedziałkowego przedstawienia, 28 b. m., na rzecz świeżo otworzonego przytku rzemieślniczego dla chłopów, przy Towarzystwie dobroczynności. Niewątpimy, że publiczność nasza poprze skutecznie uprzejmą inicjatywę artystów polskich.

= Doroczny bal na rzecz Towarzystwa dobroczynności odbędzie się w dniu 17 p. m. w sali klubu szlacheckiego («Dworińskie sobranie»). Bilety są już do nabycia u pań opiekunek Towarzystwa.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 stycznia.

[Konkursy. «Milda» K. Alchimowicza, nagrodzona na konkursie malarskim. Konkurs architektoniczny. Chwilowa gościna Modrzejewskiej i zapowiedziane jej występy. Jubileusz trzech artystów sceny naszej. «Ewa» Ryszarda Vossa, pięcioaktowy dramat. Jubileusz Z. Noskowskiego].

+ Jakoś znów zebrało się Warszawę w ostatnich czasach na wcale nawet pokazną serję konkursów.

Nie wspominam o konkurujących ze sobą balach to tego to owego kółka towarzyskiego. Mamy po za obrębem tych konkursów, by się tak wyrazić, «sezonowych»—konkurs architektoniczny, konkurs na obraz treści historycznej lub fantastycznej, konkurs na popiersia Żółkowskiego i Królikowskiego, przeznaczone dla *foyer* Wielkiego teatru, konkurs na rysunek, ogłoszony przez «Tygodnik Ilustrowany», konkurs na nowelę «Ziarna»; gdy wspomnę wreszcie i Warszawę interesujący konkurs lwowski na utwór sceniczny, dowiodłem, zda się, dostatecznie, że czego jak czego, ale konkursów nam nie brakuje. Konkurs malarski imienia W. Gersona nie wypadł świetnie. Nagrodę, rs. 600, wzięła bez trudności «Milda» K. Alchimowicza, obraz średniej wartości, ale bądź co bądź najlepszy z nadesłanych na konkurs. Prof. Gerson, tak zasłużony na polu malarstwa historycznego, gorący uprawniany przez siebie «rodzaju» zwolennik, upatrzył źródło niepowodzenia konkursu na obraz historyczny lub fantastyczny w tem, że obecny zarząd Towarzystwa sztuk pięknych nie popiera tego właśnie kierunku. Pytam atoli, co pomoże wszelkie «popieranie» platoniczne, skoro malarzom naszym nietylko chęci ale i środki nie starczą na malowanie obrazów, wymagających: czasu, odpowiedniego wykształcenia, wreszcie kosztów na modele i akcesoria? Moc wielka maluje się u nas gorących i lepszych krajobrazów, skromnych w treść i pracę obrazków rodzajowych, a obraz na szerszą zakrojony skalę, to *rara avis*. Ci, którzyby chcieli «coś większego i pracowitszego» namalować—nie mogą, ci znów, którzyby mogli, wolą malować obrazki z poniedziałku na wtorek, łatwe do zbicia, nie wymagające zachodu i trudu...

Natomiast udał się nam wybornie nierozstrzygnięty dotąd konkurs architektoniczny (rs. 600, 300 i 200 nagrody). Wśród obfitego i pięknego zbioru projektów architektonicznych, pomysłów i planów wyróżniają się zwłaszcza prace wychowalców akademii petersburskiej. Wspomnę jednego tylko p. Stefana Szyllera, też akademii stypendystę po otrzymaniu wielkiego złotego medalu. Nie zdziwimy się wcale, jeśli któremubądź z jego projektów konkursowych (np. hali targowej dla Warszawy, lub biblioteki uniwersytetu, również mającej miasto nasze ozdobić), pierwsza nagroda przypadnie w udziale. Również pokazuje przedstawiają się prace: p. Tołwińskiego z Odesy, p. Wieliczki, p. Hendela z Krakowa, p. Jablońskiego i kilku innych. Jednym słowem, ar-

chitektom naszym, rozproszonym potroszę wszędzie, a wszędzie zdobywającym sobie zasłużone uznanie, powinowad tak pięknego popisu. Jubileuszów też nam nie brak. Trzydziestolecie pracy scenicznej święci w tym miesiącu p. Wincenty Rapacki, jeden z najznakomitszych artystów sceny polskiej; dalej, w tymże miesiącu kończą 25 lat aktorskiej działalności na warszawskiej scenie: pp. Tatariewicz i Szymanowski, obaj niezaprzeczenie dużym obdarzeni talentem i cieszący się zasłużoną popularnością w Warszawie i po za Warszawą.

Rozegrał się też już u nas prolog wielkiej, zapowiadanej na miesiąc luty biesiady teatralnej, prolog pod tytułem *«Hannibal ante portas»*, czyli *«Modrzejewska jedzie»*. Modrzejewska bawiła u nas dni parę *incognito* (nie zamykała się drzwi jej mieszkania w hotelu Brühlowskim), i umówiła się z dyrekcją teatrów naszych o dziewięć gościnnych występów *à raison de 300 roubles* od występu. Dzienniki, z należnym uznaniem, podniosły fakt, że p. Modrzejewska, zażądawszy pierwotnie 500 rs. od występu, zgodziła się ostatecznie na cyfrę proponowaną przez dyrekcję, niezasobną dziś w monety. Jeden nawet z dzienników wspominał o «ofierze talentu, złożonej przez genialną artystkę na ołtarzu dobra naszej sceny». Pamiętam ofiarę Reszkówny, która *darmo* śpiewając, zapelniała salę teatralną kilkanaście razy. (Jest atoli różnica w położeniu materialnem tych dwóch artystek. *Prz. Red.*). Reszta w porządku—nawet trudność już dziś w zdobyciu krzesła lub łoża na trzy abonamenty występów Modrzejewskiej, mające się rozpocząć 24 lutego.

Wczoraj ujrzelismy w Rozmaitościach po raz pierwszy sztukę z najnowszego repertuaru niemieckiego «Ewe» Ryszarda Vossa. Sztuki niemieckie miru u nas nie mają, zwłaszcza u «premjerowej» publiczności. Natomiast silnie melodramatyczne «Ewy» mogą mieć pewne powodzenie, gdy mniej wybredna publiczność zapelniać zacznie salę teatralną. Główną, dużą, uciążliwą rolę grała bardzo dobrze p. Marcello. Tegoż wieczora w Towarzystwie muzycznym obchodzono uroczyste jubileusz 25-letniej działalności Zygmunta Noskowskiego, twórcy «Świtezianki», «Morskiego oka» i tylu innych pięknych, bardzo pięknych dzieł muzycznych trwałej wartości. Ofiarowano Noskowskiemu składkowy fortepian, oraz wiele wieńców i drobniejszych upominków.

Cześćnik.

+ Tuberkulina. Dr. Bujwid otrzymał w pracowni swej nowy środek, nazwany przez niego tuberkulina i sposób przygotowania ogłosił w «Gazecie Lekarskiej». Płyn ten, podobny do kochiny, dr. Bujwid stosował u dwóch chorych z wilkiem twarzy, poczem występował odczyn podobny do tego, jaki występuje przy stosowaniu kochiny. Siła tuberkuliny jest o połowę mniejszą, niż kochiny, stąd też należy 6 razy większą jej ilość stosować. Otrzymanie płynu drogą, podaną przez Kocha, t. j. wytrawianiem za pomocą gliceryny, nie udało się Bujwidowi. Czem jest tuberkulina, autor odpowiedzieć nie może; przypuszcza, iż jest to ciało pośrednie między enzymą a ptomainą. W każdym razie zdaje się, że płyn Kocha i świeżo otrzymana tuberkulina są identyczne. Szczegóły badania, jak zaznacza autor, na 2 tygodnie przed ogłoszeniem składu płynu Kocha, były znane przez Baranowskiemu, Hoyerowi, Duninowi i Pulawskiemu, a jednocześnie płyn i metoda otrzymywania zostały przesłane przez autora dyrektorowi departamentu lekarskiego.

+ Komitet bulwarów warszawskich po dłuższej przerwie znów zebrał się przed paru dniami, celem obradowania nad propozycją p. Devarsa. Sekcja techniczna komitetu w zasadzie na projekt p. Devarsa się zgadzała. Sekcja zaś prawna, jak donosi sprawozdawca «Kurjera Warszawskiego», głównie zatrzymała się nad wymaganiem p. Devarsa, żądającego za pas, pod ulice i skwery odstąpieny zarządowi miejskiemu, kompensaty na Pradze. Okazuje się po zbadaniu stanu rzeczy, że grunty miejskie na Pradze obciążone są serwitutami, które czynią odstąpienie ich Devarsovi niemożliwym. Z takim wnioskiem elaborat odesłano do sekcji finansowej, która czynność swoją wobec oświadczenia sekcji prawnej ogra-

niczyć musiała do minimum. Dodała ona od siebie szkopol, mianowicie, że z wykonaniem projektu Devarsa łączy się jeszcze poważny wydatek, przechodzący narazie siły finansowe miasta. Żąda on bowiem, ażeby kosztem miasta, skoro tylko okaże się to możebnem, wybrukowano nowe ulice, zaprowadzono gaz, wodę i pomyślano o odprowadzeniu ścieków. Wydatek na ten cel sięga poważnej cyfry 1,400,000 rs., który bez nowej pożyczki nie mógłby być pokryty; że zaś wysiłki skierowane są ku rzeczywistnieniu rozpoczętych robót wodociagowych i kanalizacyjnych, więc też o specjalnej pożyczce bulwarowej mowy być nie może. Tak więc projekt, dążący do stworzenia nowej nadbrzeżnej dzielnicy, upada; dodajmy jednak, że upada w takiej formie, w jakiej przedstawił go p. Devars.

+ Lekarze warszawscy. Według danych, zebranych w r. z. do ogłoszenia w organie przy ministerstwie spraw wewnętrznych i przytoczonych przez «Dzien. Warsz.», w Warszawie przebywa 482 lekarzy, w tej liczbie 2 kobiety. Według narodowości, jest 254 polaków, 111 starozakonnych, 101 rosjan, 8 Niemców, 8 francuzów, 6 litwinów i 1 czech. Lekarzy wolnopraktykujących jest 187, szpitalnych 138, wojskowych 98, oraz zostających w służbie prywatnej 59. Prawie 55% z tej liczby są to ludzie do lat 39 wieku, starców bardzo mało, liczących więcej niż 69 lat życia tylko 12. Mających stopień d-ra medycyny jest 115, w tej liczbie 85 otrzymało ten stopień w akademii lekarskiej w Petersburgu. Homeopatów jest dwóch. Pod względem specjalności najwięcej, bo 115, leczy choroby wewnętrzne; 88 zajmuje się, według własnej deklaracji, wszystkimi gałęziami medycyny. Żonaty i wdowców jest 65% ogólnej liczby lekarzy. Wszyscy oni mają tylko około 400 dzieci.

+ Polacy w Brazylii. Delégat redakcji «Kurjera Warszawskiego», p. Adolf Dygasiński, w następujących słowach opisuje wizytę swoją w jednej z kolonii wychodźców polskich w Brazylii. Dosyć być tydzień w Ameryce południowej, ażeby potem nieomylnie rozpoznawać fizyonomję polaka. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekłem do jakiegoś człowieka, który stał przy baraku. A ten zdjął czapkę, szeroko otworzył usta i w parę minut byłem tak obłożony przez ludzi, że koń mój kroku zrobić nie mógł. Nie macie wyobrażenia, ile tu leż popłynęło w przeciągu pół godziny... Powiedziałem im, że przyjeżdżam z wizytą do nich z Warszawy, aby zobaczyć, jak się mają. Dopiero jeśli rozpaczy, krzyki i płacz... Na wspomnienie kraju ludzie rzucają się do mnie, jak szaleni, przeklinają chwilę, w której opuścili ojczyznę, zlorzcza agentom, doradcom — słowem, mam przed sobą scenę, której słowami nie jestem w stanie oddać... — Jak pan wróci, niech pan da znać od Józefa Szczepańskiego Adamowi Szczepańskiemu w Drogiszkach przez Mławę, żeby się tu nie ważył przybywać; niech go Matka Boska broni! — woła jeden. — Panie, panie, zlituj się nademną, napisz do proboszcza ks. Ociechowskiego w Orlu, stacja Izbica; niech powie ludziom od Józefa Rutkowskiego i Ignacego Hernackiego, od Augustyna Nowaka, Antoniego Więckowskiego i innych, żeśmy strasznie nieszczęśliwi! Żyjemy, jak zwierzęta w lasach, ani ludzi, ani kościoła! — Całe życie służyć będę darmo! — woła jakiś chłop szpakowaty, lecz tegi jeszcze — a niech ktoś złożyć na swoim cmentarzu. W ekstazie dziwnej jakiejś tloczą mi się do rąk, do nóg, do szyi, nie mogę sobie dać rady z rozszalonymi i nieszczęśliwymi ludźmi. — Panie, dzieci mi wymarły! — woła jakaś kobieta, która, w miejscu oczu, ma tylko dwa czerwone doły. — Stasia umarła — wykrzykuje ktoś znów. Niech pan da znać do Smolan przez Mławę do Jana Szczepkowskiego od brata Leona. Tu znowu Jan Gawroński ciśnie się do mnie przez tłum i woła: — Z nieba cię tu Pan zesłał, mój panie, napisz odemnie do proboszcza Smoleńskiego w Drobinie, opowiedz mu o naszej strasznej nędzy!... — Mój Boże, mój Boże! Nie skończyłbym wyliczać wszystkich prośb, błagań, zakleć, które wyszły z ust tych nieszczęśliwych.

+ Po etapie. P. jeneral-gubernator warszawski wydał rozporządzenie, ażeby *popisowi izraelici*, wzywani z miejsc czasowego zamieszkania do urzędów poborowych dla superewizji, byli odsyłani nie inaczej, jak po etapie, a więc pod nadzorem; w ten sposób władze zapobiegają rozmyślnemu kaleczeniu się popisowych lub podstawianiu innych osób na swoje miejsce.

+ Ś. p. Andrzej Brzeziński, znakomity adwokat i członek wielu instytucji finansowych, zmarł nagle w Warszawie d. 15 (27) stycznia r. b.

+ Drobny handel. Niedawno wydane zostało rozporządzenie, wzbraniające austriackim koczownikom (t. z. węgom) prowadzić handel w Królestwie polskiem i w Rosji zachodniej. Obecnie, jak donosi «Warsz. Dniw.», oprócz tatarów i wielkorosów, sprzedających noże, ceratę i chodniki, innych drobnych handlarzy w Królestwie niema wcale. «Skorzystałby z tego powinni, zdaniem rzeczonoego dziennika, kupcy ruscy i założyć w Warszawie skład perkalów ruskich i sprzedawać je przez drobnych handlarzy i roznosicieli. Ażeby uniknąć zbitych wydatków, kupcy powinni skorzystać z sił miejscowych, które lepiej znają kraj, aniżeli nowo-przybywający. Towary ruskie z pewnością zbyt znajdują, bo jeśli nie zechcą nabywać ich polacy, rozkupią rosjanie, których jest tu coraz większa ilość».

+ Warszawski oddział banku włościańskiego, jak donoszą do «Nowosti», przedstawił ministerstwu projekt zmian w ustawie banku, które usunąć mają przeszkody, tamujące rozwój kredytu bankowego.

+ Wybory w Tow. lek. Ostateczny rezultat tych wyborów wypadł jak następuje: sekretarzem stałym wybrano d-ra Włodzimierza Brodowskiego, dziekana, b. prezesa Towarzystwa, który od lat blisko trzydziestu, wykładając anatomję patologiczną, wychował już kilka pokoleń lekarzy. Prezesem Towarzystwa pozostał dr. Edward Przewoński, cieszący się sympatją zarówno młodszych, jak i starszych kolegów. Wice-prezes dr. Henryk Dobrzycki, obok obowiązków lekarza-praktyka, wiele zdziałał na polu popularyzowania wiedzy lekarskiej.

+ Proces Barteniewa, jak donosi warszawski korespondent «Nowosti», odłożony został na 7 luty. Matka ś. p. Marji Wisnowskiej, Emilia Kicińska (z drugiego męża) zaniechała poszukiwania sądowego przeciwko Barteniewowi, wskutek czego znany warszawski adwokat p. Peplowski w procesie udziału mieć nie będzie. W d. 5 stycznia pani Kicińska zawiadomiła sąd o tem swoim postanowieniu. Z powodu, że p. Peplowski udziału w sprawie nie przyjmie, będzie ona mniej ciekawą, lecz w każdym razie jest to jeden z największych procesów, jakie kiedykolwiek rozstrzygały sądy warszawskie.

+ Brak cerkwi. Na ten brak skarżą się «Warszawskij Dniwnik», a za nim «Grażdanin». Warszawa liczy obecnie, według zapewnienia «Warsz. Dniw.», 60,000 osób wyznania prawosławnego, których liczbę powiększają jeszcze w czasie świąt przyjeźdni w znacznej ilości z miast prowincjonalnych. Obydwa dzienniki donoszą, że obecnie sprawa budowy cerkwi prawosławnej, oddawna projektowanej na Saskim placu, pozyskała wiele szans powodzenia, i że nie należy się obawiać, ażeby nie wyasygnowano sum na jej budowę.

+ Zbrodnia. Dzięki rozpowszechnieniu fotografii głównego mordercy Pawlaka, jak donoszą do «Warsz. Dniwn.», wykryto w pow. gostyńskim jeszcze jedną zbrodnię, którą on popełnił. Dwaj rabusie napadli w nocy z 23 na 24 października r. z. na mieszkanie ks. Marka Piesiewicza, a po ogłoszeniu dwóch jego kuzynek, okradli go ze szczeniutem, zabrawszy 4,000 rs. i wiele złotych i srebrnych przedmiotów. Poszkodowani poznali złodzieja w przedstawionej im fotografii.

+ Zarządzający izbą skarbową plocką, p. Korcek, jak donoszą do «Nowosti», opracował referat o przyczynach emigracji do Brazylii i pracę swą przedstawił władzom wyższym.

+ Trupa Korsza. «Warsz. Dn.» dowiaduje się, że dyrekcja teatrów tutejszych zawarła już kontrakt z trupą moskiewską Korsza,

która ma przybyć do Warszawy w końcu zimy bieżącej i dać 15 widowisk.

ROZMAITOŚCI.

↓ Mistrz Siemiradzki, który pozostaje w ożywionej korespondencji z hr. Jerzym Dunim Borkowskim, nadesłał nabywcy «Chrystusa z Samarytanką» kilka wspaniałych reprodukcji fotograficznych z ostatnich swoich utworów. Między innymi znajduje się reprodukcja z obrazu, zupełnie u nas nieznanego: «powrót z uroczystości Bachusa». Rzecz dzieje się w klasycznej Helladzie, w której z taką uroczystością obchodzono doroczne święto winobrania. Na tle uroczego pejzażu mamy wdzięczne grupy czcicieli boskiego Dioniza. Śnaż na zabawie lało się wino potokiem i wesołości nie brakło, bo powracający są jeszcze podnieceni, w humorze, promienni szczęściem. Na środku obrazu widzimy dwie młode, rozbawione i śmiejące się kobiety. Jedna z nich, z dzbanem w ręku, siedzi na mule, który z filozoficznym spokojem spogląda na całą bachanalję. Przed młodemi kobietami jakiś podochocony mężczyzna, z głową przystrojoną w liście winogrodu, przytupuje w takt muzyki i tańczy. Po za nim, w cieniu rozłożystych drzew, obok świątyni, widać całującą się parę. Z przeciwnej zaś strony obrazu, przed grupą z mulem, jakaś uroczą bachantka, bijąc w bębenek, płasza ze swym towarzyszem. Dalej, we mgle, dostrzegamy inne jeszcze postacie. Jedna z nich, pierwszo-planowa, trzyma pochyloną ku ziemi pochodnię. Widać z tego, jakoteż z całego tonu obrazu, że rzecz dzieje się o wczesnym świcie, czy też o zmierzchu. Zresztą, określić ściśle porę dnia, według jednorodnej reprodukcji — niepodobna. Całość owiana tym jakimś dziwnym urokiem zmysłowym, którym tchną podobne sceny u Siemiradzkiego, komponowane na temat wesołej, swawolnej bachanalji. Obraz nie jest wielki. Według nakreślenia przez mistrza skali, «Powrót z uroczystości» mierzy na długość 1 metr, wysoki zaś jest na 55 cent. Jak się dowiadujemy, piękne to płótno ma zamiar nabyć siostra hr. Jerzego Borkowskiego. W liście, który mieliśmy sposobność przejrzeć, donosi Siemiradzki, że zajęty jest obecnie malowaniem kilku większych płócien. Między innymi donosi, że znany lwowianom śliczny szkic «Wizja św. Hieronima», przemalował zupełnie, uzupełnił i wykończył w całości.

↓ Zgon ś. p. hr. Władysława Wolańskiego, po sta na sejm krajowy, prezesa rady powiatowej buczackiej, nastąpił we Lwowie w tragicznych istotnie warunkach. W mieszkaniu zmarłego, w pałacu Dzieduszyckich, zgromadził się liczny zastęp gości na zabawę maskową. Nikt nie przeczuwał, jaki straszny wypadek miał zgłuszyć nagle wesołość. Około samej północy, gdy zabawa wrzała właśnie, rozszalała się nagle wśród uczestników jej przerażająca wiadomość, że gospodarz, hr. Wł. Wolański, ciężko zaniemógł: «Lekka niedyspozycja» przybrała formę silnego ataku apoplektycznego i, mimo wszelkich wysiłków otoczenia, hr. Wolański życie zakończył. Wypadek ten — zrozumieć łatwo — wywarł na wszystkich wrażenie, nie do opisanie bolesne i przerażające. Zmarły poseł liczył 55 lat. Miał godność szambelana cesarskiego; w sejmie należał do obozu konserwatystów. Tragiczność tej katastrofy podniosła i ta okoliczność, że ponieważ konie porożysłano do domów, cały przeto orszak w strojach balowych musiał przez parę godzin stróżować niemal przy zwłokach zmarłego.

↓ «Słowo» otrzymuje wiadomość o śmierci hr. Idalji z Sobanich Broel-Platerowej. Zmarła była matką: hr. Włodzimierza Platara, b. właściciela wspaniałej rezydencji po Mniszchach, Wiśniowca, hr. Wiktora, osiadłego w Dąbrowicy, w gub. wołyńskiej, hr. Konstantego, architekta, mieszkającego stale w Wiedniu, i wreszcie hr. Feliksa, właściciela Belmontu, w gub. kowieńskiej.

↓ Ze Złoczowskiego donoszą do «Dila»: «Wielką sensację wywołał w naszym powiecie fakt następujący: Polowa wsi Uszni, t. j. wszyscy gospodarze obrządku ruskiego, z żonami i dziećmi, przeszła zeszłego tygodnia na bezwyznaniowość i, jako bezwyznaniowcy, zapisali się przy konskrypcji. Winniśmy dodać, że nie stało się to z powodu jakowychś agitacji religijnych, ale jesto jakiś zagadkowy manewr członków gminy po przegraniu procesu konkurencyjnego. Przewodcą i pełnomocnikiem gminy w tej sprawie jest wieśniak Wasyl Hranyczka. Później podamy bliższe szczegóły tej sprawy».

↓ Na bankiecie, wydanym przed paru dniami w Paryżu na cześć przybyłego pieszego pocurcznika Wintera, jak donoszą do «Nowosti», byli obecni trzej ministrowie: Constans, Jules Roche i Etienne. Edwards, redaktor gazety «Le Matin», twórca bankietu, wniósł toast na cześć Najjaśniejszego Pana i Rosji.

↓ Zmarła w Galicji hr. Urszula Golejewska, zapisała wielkie dobro swoje siostrze miłosierdzia na szpital dla nieuleczalnych. Zamieszkała w Wiedniu, milionierka hr. Mierowa, zapisała podobno na dom poddańców we Lwowie dwa miliony str.

↓ Policja bukowinańska aresztowała przed paru dniami niejakiego Messulema Fehlera, który przybył z Rosji z mnóstwem papierów i ksiąg, a podał, że udaje się do Krakowa, stamtąd zaś do Genewy i Paryża. Podejrzewano go o szpiegostwo i przeprowadzono dochodzenia, które jednak wykazały, że jesto niewinny czeladnik, który uważa się za znakomitą naukowca w hebrajszczyźnie. Manja pisania dzieł hebrajskich wpędziła go w kolosalne długi i to było powodem, że umknął z Rosji, aby na zachodzie Europy szukać sławy i chleba.

↓ Dawnym czytelnikom naszego pisma nie powinno być obce nazwisko p. Łukowicza. W roku 1882 trupa krakowska, goszcząca w Petersburgu, zostawała pod jego dyktando. Dziś — część towarzystwa baletowego, założonego przez pana Łukowicza, popisuje się w Teheranie. Obecny dyrektor, p. Śladowski, uzupełnił trupę nowymi siłami, sprowadzonymi z Warszawy. Trupa, zawiązana w Petersburgu, popisywała się w Tyflisie. Zkąd z końcem października wyruszyła do stolicy szacha — i podobno dzieje się jej tam nieźle.

↓ P. Erazm Jerzmanowski, rodak nasz, mieszkający w Nowym-Yorku, znany w kraju z ofiarności na cele publicznego pożytku, według doniesień pism amerykańskich, wybrany został prezesem dwóch Towarzystw gazowych, mianowicie w Nowym-Yorku i Chicago. Towarzystwo gazowe w Chicago jest bardzo zamożnem i obraca wielkimi kapitałami. Wybór p. Jerzmanowskiego na prezesa tych Towarzystw jest dowodem zaufania, jakie rodak nasz zdobył sobie na drugiej półkuli.

↓ Pod tytułem «Korsarstwo dziennikarskie» wystąpiła «Gazeta Narodowa» przeciw «Dziennikowi Polskiemu» z zarzutem samowolnego przedrukowania aktu oskarżenia w sprawie zabójstwa Wisniewskiej. Zaszczepił podania czytelnikom polskim szczegółów o zbrodni, popełnionej w Warszawie przez Barteniewa, przypada rzeczwiście «Gazecie Narodowej», z której i inne dzienniki, a nawet urzędowa «Gazeta Lwowska», pełną garścią zaczerpnęła.

↓ Dawny redaktor i wydawca czasopisma p. t. «Gospodyni wiejska», autor wielu rozpraw rolniczych, Zygmunt Jaroszewski, zmarł w sobotę we wsi Kalwarja.

↓ Niedawno księżna Matylda Radziwiłłowa, matka ks. Antoniego, obchodziła w Berlinie 84-tą rocznicę urodzin; cesarzowa Fryderykowa i hr. Moltke osobiście składali staruszcze życzenia.

↓ Główna wygrana ostatniego ciągnięcia biletów pożyczki premjowej, wynosząca 200,000 rs., dostała się p. Kłodnickiemu, inspektorowi bazaru w Odesie.

↓ W Samarze zmarł prawosławny biskup samarski i stawropolski, o. Serafim.

↓ «Pietierb. Wied.» złapały wydawcę «Grażdanina» na ciekawym neologizmie. Oto książkę Mieszczerskiej wynalazł nowy dla siebie pseudonim «nocnik». Według domowej jego terminologii, oznaczać to ma artykuł o balu w domu krewnej ks. Mieszczerskiego.

MICHAŁ JEZIEJSKI.

W tych dniach zmarł w Januszpolu w gub. wołyńskiej, w majątności swego zięcia, jeden ze starszych pisarzy, Michał Jeziejski, w wieku lat 80. Pisał wiele poezji, utworów powieściowych i dramatycznych, oraz historycznych. Nie odznaczył się wybitnie w żadnym z tych rodzajów, cechowała go jednak zawsze miłość do rzeczy swojskich i ideałów dawnych. Udało mu się czasem pochwycić i wiernie oddać typ charakterystyczny z otoczenia, wśród którego przebywał. W wierszu, wydanym w Odesie w 1855 r. p. t.: «Orędowniczka ziemi naszej» znajduje się prawdziwie piękne strofki. W 1882 r. wystąpił z książką «Z dzieł dawnej Polski», w której niezbyt przekonawo walczy z M. Bobrzyńskim z powodu wydanej przez niego historii. Rzeczy, niedające się dowieść, uważał za pewniki, z których wątek swych szlachetnych zresztą myśli wysnuwał. Zmarły był czas długi w Wierchowni w gub. kijowskiej mentorem Stanisława hr. Rzewuskiego, znanego obecnie z wystąpienia na polu komedjo-pisarstwa, krytyki i powieściopisarstwa, we wręcz odmiennym od ś. p. Jeziejskiego kierunku. Z wydawnictw jego, oprócz wspomnianych powyżej, wymieniamy, «Poezje», Wilno, 1837; «Pan Kasztelan», powieść historyczna z po-

czątku XVIII w., Wilno 1841; «Julja i Marja», powieść w 2 tomach, Wilno 1843; «Intryga włóczęgów», powieść obyczajowa, Wilno 1854; «Konkurencja» i «Letarg», dwie powieści, Wilno 1855; «Kabała panny Chorażanki» i «Kaprys i głupota», dwie komedje wierszem, Kijów 1857; «Powieści», 2 tomy («Złota tabakierka» i «Ekonomia»), Wilno 1857; «Pani Podkomorzyna», 1881. Prócz tego w pierwocinach swego zawodu pisarskiego zamieścił parę prac w «Rusalcie», wydawanej przez Aleksandra Grozę w latach 1838—1842. W r. 1851 pracował nad dziełami literatury polskiej; niewiadomo jednak, czy je wykończył.

«Gaz. Warsz.»

STATYSTYKA LEKARZY.

W książce informacyjnej, wydanej przez departament medyczny, między wielu artykułami znajduje się ciekawa praca p. Grebenszczykowa co do statystyki lekarzy w Rosji. W połowie 1890 r. lekarzy, mężczyzn i kobiet, było w Rosji 12,274. W tej liczbie wojskowych i marynarki — 21%, lekarzy cywilnych na służbie rządowej — 50%, wolnopraktykujących — 25%, specjalistów — około 22% i lekarzy z ogólną praktyką medyczną — 76%. Według narodowości lekarze idą w następującym porządku: rosjanie — 58%, polacy — 18%, żydzi — 13%, Niemcy — 9% — wtedy gdy ludność Rosji europejskiej, według Jansona, składa się z 72% rosjan, 6% polaków, 3% żydów i 1% Niemców. Dwie trzecie ogólnej liczby lekarzy są to ludzie żonaci. Z liczby 123 lekarzy, umarłych w ciągu roku (1889—1890), choroby zaraźliwe zabrały 42%, suchoty — 22,8%, samobójstwo — 3,2%. Procent samobójców wśród ogółu ludności jest bardzo niewielki, wynosi 0,09. W Irlandji w 1873 r. procent równał się 0,45, tyleż i w Prusach (w latach 1870—72). Z pośród lekarzy wolnopraktykujących część czwarta zamieszkiwała miastami posiadającymi uniwersytety, 1/4 miastami gubernialnymi, reszta w miastach powiatowych i w powiatach. Kobiety, poświęcające się medycynie, tylko w liczbie 409 nadesłały wiadomości o sobie; kursy lekarskie ukończyło przeszło 600 kobiet. Autor oświadcza, że wiele lekarzy-kobiet, po wyjściu z małżeństwa, zarzucały praktykę. Z 409 lekarzy-kobiet: 199 — było na służbie rządowej, 210 — praktykowały na własną rękę. Co do narodowości, lekarze-kobiety wielce różniły się od swych kolegów mężczyzn. Rosjank — 68%, żydówek — 24%, polek zaledwo — 2%, Niemek — 1,5%.

PRAWO I SĄDY.

USTAWODAWSTWO GÓRNICZE.

Długi czas sądzono, że ruskie kopalnie węgla kamiennego prawie wcale nie posiadają gazu piorunującego (grison), który tyle spowodowywa wybuchów w Anglii, Belgji i w północnej Francji. W tych krajach już dawno zorganizowano czujną policję górniczą.

Wybuch w kopalniach p. Rykowskiego, w 3 okręgu ziemi Wojska Dońskiego, którego ofiarą stało się 48 górników, a nadto 80 odniosło rany, wykazuje dowodnie, — powiada «Now. Wrem.», — że należy koniecznie rozpocząć walkę z nowym nieszczęściem. Z jednej strony istnieją instrukcje, które teraz właśnie departament górniczy dopełnia, z drugiej w lecie r. z. inżynier górniczy p. Kocowski, adiunkt instytutu górniczego, był wysłany na południe w celu zbadania tej sprawy. Pan Kocowski stwierdził na miejscu, że środki ostrożności należy przedsięwziąć jaknajprędzej.

Wybuch w kopalniach p. Rykowskiego nie tylko nie był prostym trafem, lecz poniekąd był przepowiedziany w jednym z ostatnich numerów «Južno-Russk. Gorn. Listka», wydawanego w Charkowie. Według tego dziennika, zbyt gazu był w kopalni uważany za przedmiot raczej zabawy, aniżeli obawy, gdyż urządzono nawet oświetlenie za pomocą tego niebezpiecznego gazu. Widocznie kopalnie dozorowano bardzo niedbale. Zjawisko znajduje wyjaśnienie w tej okoliczności, że prawo co do prowadzenia robót pod ziemią, wydane

w r. 1880, nie zostało rozciągnięte na ziemię Wojska Dońskiego. Zarząd górniczy tego okręgu dotąd znajduje się pod zwierzchnictwem ministerstwa wojny i żadnego nie ma stosunku z ogólnym zarządem górniczym w Cesarstwie.

REFORMY W ADWOKATURZE.

Pisma ruskie powtórzyły podaną przez nas wiadomość o mających nastąpić reformach w adwokaturze. Obecnie „Rus. Wied.” prostują w szczególności informację naszą. Komisja szczegółowa przy ministerstwie sprawiedliwości uznała wprawdzie za właściwe określić liczbę normalną adwokatów przysięgłych do miast ważniejszych, nie oznacza to jednak zmniejszenia raz nazawse listy adwokatów, tembardziej iż komisja przyjęła za normę cyfrę stosunkowo wysoką. Co do pomocników adw. przys., zaprojektowała komisja skrócenie okresu przygotowawczego do lat czterech. W ciągu pierwszych dwóch lat pomocnicy spełniają jedynie mają polecenia swych patronów, w ciągu dwóch lat następnych, za zezwoleniem rady, otrzymują będą prawo praktyki samodzielnej. Inne, podane przez nas wiadomości, dotyczące się przepisów obostrzających względem t. zw. pełnomocników prywatnych i względem żydów, są najzupełniej ściśle. Komisja wszakże nie ostatecznie sformułowała swe wnioski i odbędzie w tym celu kilka jeszcze posiedzeń.

NIERUCHOMOŚĆ Z PRZEZNACZENIA.

Czy owce, krowy, jalożinę i t. p., t. j. inwentarz dochodowy lub nawozowy, należy uważać za „nieruchomość z przeznaczenia”? Wątpliwość ta u niektórych interpretatorów prawa wynika z mylnego tłumaczenia oryginalnego tekstu art. 524 kod. cywilnego. W oryginale za nieruchomość z przeznaczenia uznane są: „les animaux attachés à la culture”. W tłumaczeniu polskim (Zawadzki) powiedziano w tem miejscu: „zwierzęta, przeznaczone do uprawy”; w tłumaczeniu zaś ruskim „Sbornik Grazdanskich Zakonow, Izdanie Juridycznej Komisji”, powiedziano jest „raboczij skot”. Tekst francuzki, dotąd obowiązujący, ma na myśli nie tylko zwierzęta potrzebne do mechanicznej uprawy, ale i te, które służą do ukulturyzowania, czyli do upłodnienia roli; mówi zatem tak o inwentarzu roboczym, jak i nawozowym. Tłumaczenie polskie jest dość bliskie oryginałowi, mniej jednak od niego jasne; tłumaczenie zaś ruskie jest zupełnie nieściśle i myśli oryginałowi nieodpowiadające. Skoro przecież, jak powiedziano wyżej, obowiązującym jest dotąd tekst oryginalny — niema zatem wątpliwości, że art. 524 kodeksu cywilnego należy pojmować w najszerszym znaczeniu i zakresie, i to tem więcej, że, jeżeli artykuł ten uznaje za „nieruchomość z przeznaczenia” gołębie i króliki, to niepodobna logicznie przypuścić, aby inwentarzowi nawozowemu; jak krowy, owce i t. p. takiego samego znaczenia odmawiał. („Tydzień”).

Sprawy ogólne.

◊ Zwracano już oddawna uwagę na niedogodności, pochodzące z praktyki agencji transportowych. Pomiędzy wysłaniem a odbiorem towaru leży przeciąg czasu, w którym zająć mogą wypadki, powodujące wysyłającego do wstrzymania przesyłki. Ustawy zaś agencji pozwalają agentowi wydać towar znanemu osobiście odbiorcy, bez przedstawienia świadectwa przewozowego. Wysyłka towaru z obciążeniem pieniężnym wymaga jeszcze większej ostrożności. Świadectwo obciążenia, posiadające charakter obligu, staje się, jak każdy oblig, przedmiotem ustępstwa na rzecz osoby trzeciej, czyli tak zwanej cesji. Wrazie niewypłacenia towaru, cesjonariusz nie może zwykłe żądać jego zwrotu, nie posiada bowiem świadectwa przewozowego, za okazaniem którego agencja towar wydać mogła. Pozostaje regres do cedenta, który wszakże odpowiedzialnym jest tylko o tyle, o ile się z tego zobowiązał, ponieważ świadectwo obciążenia nie jest weksem i nie ulega przepisom prawa handlowego, a nadpis na tem świadectwie nie jest indosem, lecz oznacza zwykłą cesję. Przy cesji zatem świadectwa należy domagać się od cedenta zobowiązania do zwrotu ceny przelewu, wrazie nieuiszczenia jej w oznaczonym terminie.

◊ Dzienniki petersburskie donoszą, że dochodzenie, przeprowadzone z rozkazu generał-gubernatora kijowskiego, wykazało, że p. B. pochodzenia polskiego, znajduje się w posiadaniu faktycznym dóbr Szejówka i Korczówka pow. żytomierskiego, nabytych, wbrew przepisom ograniczającym zdolność prawną takich osób, na imię kołodzieja S., człowieka ubożego, który służy u p. B. w charakterze gajowego. Okazało się również, że p. B. nabył obecnie dobra Niedziszczu znowu na imię pomienionego S. Skutkiem tego wytoczony został proces sądowy.

◊ Z Bony donoszą do Paryża, o czem wiadomą „Nowosti”, że sąd przysięgłych uniewinił

nił dziennikarza Omesa, który zabił żonę i jej kochankę, oficera turkowskiego.

Z sądów.

◊ W r. 1878 sąd wojenny odeski skazał na śmierć niejakiego Pozulskiego za zabicie pomocnika nadzorca więziennego w Chersonie. Wyrok śmierci złagodzono i skazano go na roboty ciężkie bez terminu. W drodze na Syberję Pozulski kilkakrotnie zmieniał nazwisko z innymi aresztantami, a w rezultacie zbiegł z Syberji. Odtąd specjalnie oddał się rozbojom i kradzieżom, których całe dziesiątki obciążają jego sumienie. Nareszcie w marcu 1889 r. został aresztowany w Odesie, gdzie pod przybranym przebywał nazwiskiem. Poznany, został oddany pod sąd, który skazał go na dożywotnie ciężkie roboty, 100 różeg, nadto w ciągu trzech lat będzie przykuty do taczek, a w ciągu 20 lat pozostawać pod specjalnym nadzorem. Skazany liczy obecnie 35 lat wieku.

◊ W dniu 19 grudnia r. z. wydział cywilnego sądu okręgowego lubelskiego rozstrzygał skargę prokuratorji Królestwa polskiego przeciwko właścicielowi dóbr Józefów nad Wisłą, Tadeuszowi hr. Zyberg Platerowi, o niezapłacenie za ubiegłe lat 5 wartości, nie przedstawionych w naturze danin, jakoto: zboża, nierogacizny, miodu, drzewa, masła i t. p. Daniny te przed kilkudziesięciu laty były zahypotekowane na majątku Józefów na rzecz księży bernardynów ówczesnego klasztoru józefowskiego. Prokuratorja, działając w imieniu zarządu dóbr państwa w Radomiu, żądała wynagrodzenia w sumie rs. 5,000, obliczając roczną wartość owej daniny na sumę około 1,000 rs. Właściciel dóbr nie wnosil dobrowolnie żądanych sum, tłumacząc się tem, że daniny i serwituty były zahypotekowane na rzecz zakonników, z chwilą więc zniesienia klasztorów daniny i serwituty upadły. Zarząd dóbr państwa, za pomocą środków egzekucyjnych, domagał się w ciągu lat kilkunastu o owe daniny i częściowo je odbierał. Nareszcie w r. z. sprawa ta, obciążająca zbyt dotkliwie majątek, gdyż prokuratorja żądała około 28,000 rs. jednorazowo za wykreślenie z ksiąg hipotecznych owego zastrzeżenia, przyszła przed krótki sądowy i w pierwszej instancji wydział hipoteczny sądu okręgowego lubelskiego uchylił w zupełności żądanie prokuratorji i wszelkie pretensje o zwrot 5,000 rs. za lata ubiegłe oddalił, motywując decyzję tem, że po zniesieniu klasztorów, daniny i serwituty na rzecz zakonników, nie przechodzą na rzecz skarbu.

◊ Ukazem senatu polecono rządowi gubernialnemu w Samarze pociągnąć do odpowiedzialności urzędników policyjnych, za nieprawidłowe wydawanie świadectw na otrzymanie wsparcia (3 rs. na miesiąc).

◊ W dniu 8 (20) b. m. rozpoczęły się w mosk. izbie sądowej rozprawy przeciwko 60 członkom liwieńskiego urzędu powiatowego do spraw włóściańskich, oskarżonych o liczne nadużycia. Wszystkie przewinienia podanych dadzą się sprowadzić do udzielania pomocy i osłonięcia jednego ze starszych wiejskich, który uciskał i rujnował podwładnych mu włóścian, za co został zesłany na Syberję; z tym starszym znajdowali się w stosunkach osobistych i majątkowych pod sądni: prezes powiatowego zarządu ziemskiego, Kołofilow, przedstawiciel policyi Hemmelsmann, i stały członek urzędu Pawliszczew. Wraz z nimi oddany został pod sąd marszałek szlachty, Biela-ga, ale rozprawa sądowa przeciwko niemu, z powodu choroby została odłożona.

◊ Na karę 1,800 marek (lub 9 miesięcy więzienia) skazano w Pucku, na Kaszubach, bednarza Henryka Germana z Sobieńczyk, za to, że namawiał lud do emigracji do Brazylii.

◊ Z Wersalu donoszą do „Nowosti”, że sąd przysięgłych skazał Władimirowa, zabójcę pani Dida, na dwadzieścia lat ciężkich robót, z wzbronieniem zamieszkiwania we Francji w ciągu lat dziesięciu, i na jeden frank odszkodowania.

KURJER KOŚCIELNY.

POŻAR KOŚCIOŁA.

W Nowogrodzie Wielkim w d. 13 stycznia zrana spalił się kościół. Ks. Piotrowski wyniósł z płomieni Przenajświętszy Sakrament. Gubernator osobiście kierował ratunkiem. Po pożarze z kościoła zostały tylko kupy węgla. Straty obliczają na rs. 20,000. Kościół ubezpieczony był na rs. 10,000. Naczynia i ozdoby kościelne niemal całkowicie zniszczone. Dla odbudowania kościoła potrzebnym jest naturalnie odwołanie się do ofiarności publicznej. Redakcja „Kraju” chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu składek i otwiera ich listę zaofiarowaniem rs. 50.

Z Watykanu.

◊ Kilka dzienników rozgłosiło pogłoskę, że papież ogłosi wkrótce encyklikę o socjalizmie. Zdaniem ich, Leon XIII opóźnia jej ogłoszenie, chcąc wprzód zasięgnąć zdania uczonych pod tym względem, czy państwo ma się wdać w tę ważną sprawę. Zbytecznem byłoby dowodzić, że te pogłoski są najzupełniej mylne. Papież pracuje w istocie gorliwie nad tą encykliką, lecz ponieważ rzecz ta musi być głęboko wystudjowana, łatwo pojąć, że trzeba na to czasu. Ojciec św. jednak nie wspomni wcale w swej encyklice o wdawaniu się rządu w sprawy socjalne, wychodząc z tego zapatrywania, że nie chodzi tu o ekonomję polityczną, lecz o dzieło czysto chrześcijańskie na korzyść klas robotniczych.

◊ Stosunki między rządem włoskim i Watykanem — jak donoszą do „Nowosti” — coraz bardziej się zaostrzają. Przejęcie praw gwarancyjnych, a szczególnie tych punktów, które traktują o stosunkach biskupów do rządu włoskiego, staje się coraz konieczniejszem. W Watykanie znów istnieje zamiar zwolnienia zjazdu delegatów katolickich z całych Włoch. Zjazd ten rozpatrzy projekty do prawa Zanardello i ogłosi swoje na projekty te poglądy.

◊ W ostatnich czasach papież otrzymał z Zary petycję, opatrzoną podpisami duchownych rzymsko-katolickiego wyznania całej Dalmacji i Chorwacji. „Duchowieństwo to, jak donosi „Now. Wremia”, prosi o wprowadzenie do kościoła języka słowiańskiego. Petycja zawiadamia ma zarazem ojca św., że słowianie nie chcą słuchać masy łacińskiej, nie chodzą wskutek tego do kościołów katolickich, przekładając nad nie cerkwie prawosławne.

◊ Poruszył z kolei i „Figaro” sprawę oszczędności papieża. Dawniej — powiada — wszystkie sale, prowadzące do apartamentów ojca św., oświetlano wieczorem. Teraz tylko jedna sala bywa oświetlana, w innych panuje ciemność. Na siebie papież wydaje najwyżej 160 franków miesięcznie. Dawniej miał kucharza i przy nim pomocnika, obecnie, gdy kucharz umarł, nie przyjęto nowego; obiady przygotowuje pomocnik.

◊ Papież Leon XIII — jak donoszą do „Nowosti” — w listach, przesłanych do cesarza Wilhelma, wyraża podziękę za ukończenie walki kulturalnej.

◊ „Czas” pisze: „Italio” posuwa śmieszność do tego stopnia, że podając, jak twierdzi, zacierpniętą z Watykanu wiadomość, donosi, że papież upoważnił kardynała Manninga, by zapytał królową Wiktorję, czy nie jest przeciwną kanonizacji Joanny d'Arc. Czyliż może być większa niedorzeczność, jak przypuszczenie, że papież w rzeczach duchownych pytałby o zdanie któregoś z monarchów? Również i „Capitole”, dziennik rewolucyjny, ma kronikarza watykańskiego, który głosi potworności, oburzające własnych jego czytelników. Łatwo sobie stąd wytłumaczyć mnóstwo fałszywych wiadomości, które codziennie dostają się zagranicę w sprawach Watykanu i stolicy św.

◊ Z kół Watykanu donoszą: „Ojciec św. ogłosi breve, w którym podniesie konieczną potrzebę przywrócenia najzupełniejszej jednności wśród wszystkich stowarzyszeń katolickich we Włoszech.

◊ W sprawie watykańskich muzeów uczyniły odwrót organy rządowe. „Riforma” wyraźnie oświadcza, że rząd nie wystąpi przeciw zarządzonej przez Watykan opłacie 1 franka wstępu do muzeów, chociaż, jak dodaje, miałby do tego prawo.

◊ Telegrambiura Wolffa donosi, że ojciec św., zaziębwszy się lekko, zniewolony był przez dni parę pozostać w łóżku. Chwilowa ta niedyspozycja nie wzbudza jednakże żadnych obaw. Jak zwykle przyjmował ojciec św. kapitułę laterańską, która, stosownie do dawnego zwyczaju, w dniu św. Agnieszki ofiarowała dwójce białych jagniąt na wyrób paluszów.

Wiadomości krajowe.

◊ Przed paru dniami zmarł w Warszawie ks. Antoni Dietrich, prałat warszawskiej kapituły metropolitalnej. Ś. p. ks. Dietrich urodził się 3 maja 1803 r.; w 23 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie. Z początku jako wikariusz, później jako proboszcz w Tomaszowie rawskim, ś. p. ks. Dietrich zjednał sobie całą parafję. Około r. 1861 powołany był na kanonika kapituły warszawskiej, której później został prałatem. Ciało jego spoczęło na cmentarzu powązkowskim.

◊ Jenerałny superintendent kościołów ewangelickich w Petersburgu, pastor Laaland, niebezpiecznie zachorował. Sędziwy pastor, zaraz po ciężkiej chorobie, która go nawiedziła w grudniu r. z., nie bacząc na znaczne osłabienie, był obecny w Pałacu Zimowym w dzień Nowego Roku tu zemdlał, a byłby, jak pisał gazety petersburskie, upadł niezawodnie, gdyby go nie podtrzymał stojący obok niego biskup katolicki.

Wiadomości zagraniczne.

** Magistr Starowiejski miał w Rzymie w kościele św. Andrzeja della Valle kazanie polskie «o wpływie kościoła». Porównywał on stan rzeczy w średnich wiekach z warunkami bieżącej epoki. Zaznaczył zmniejszenie się moralnego postępu społeczeństwa, lecz dodał, że *sanabiles sunt nationes*, czyli że społeczeństwo wyczerpane, znuzone, skolatanie, w końcu zwróci się do kościoła katolickiego.

** Rozpoczęte między stolicą św. a Austro-Węgrami rokowania w sprawie chrztu dzieci z mieszanym małżeństwem, niepomysłny wzięty obrót. Minister Csaiky stawiał propozycję w rozmaitych formach, które jednak nie mogły być przyjętymi przez Watykan. Stolica św. widziała się przeto zmuszoną zerwać, wbrew swej woli, dalsze rokowania, chociaż czyniła ze swej strony, co tylko mogła, aby ułatwić porozumienie.

** Do «Czasu» telegrafują: «Po pięciodniowej rozprawie ponownej, skutkiem zniesienia wyroku przez trybunał kasacyjny, ogłosił trybunał lwowski wyrok, skazujący ks. Stojalowskiego na trzy miesiące więzienia za zbrodnię sprzeniewierzenia, przez pobranie zaliczek na pielgrzymkę do Ziemi świętej. Skazany zgłosił zażalenie.

** Włoski minister sprawiedliwości Zanardelli, przygotowuje kilka projektów do prawa o stosunku kościoła do państwa. W tej liczbie znajduje się projekt do prawa o rozwodach, prawie taki, jaki obecnie obowiązuje we Francji. Zachodzi z tego powodu obawa, aby stosunki z Watykanem nie zaostriżyły się jeszcze bardziej.

** Windthorst, wódz partii centrum reichstagu niemieckiego, w dniu 17 stycznia ukończył 80 lat wieku; wyborcy uczcili go w tym dniu ofiarowaniem 430,000 marek na kościół Najśw. Marii Panny w Hanowerze.

** Projekt co do zwrotu kapitałów, które powstały z sekwestru pensji duchowieństwa katolickiego w Niemczech, jak donoszą z Berlina do «Now. Wrem.», proponuje zwrócić cały fundusz właściwym djecezjom do ich rozporządzenia. Z otrzymanych części tego funduszu biskupi djecezjalni zaspakajają będą pretensje instytucji i osób pojedynczych, a ostateczne w tych sprawach decyzje zależeć będą od specjalnych komisji, złożonych z trzech duchownych i dwóch świeckich członków prawników, ale nie pełniących obowiązków służby państwowej.

** Prawdziwie po amerykańsku! «W Filadelfji w Ameryce północnej — jak się dowiadujemy z «Kur. Polskiego» — na dochód parafji odbyło się w kościele polskim przedstawienie chińskich cieni. Na taki cel jeszcze w starej Europie kościołów nie używano, zwłaszcza polskich.

** Z Berlina donoszą do «Nowosti», że między Watykanem i rządem niemieckim stanęła już ugoda co do nominacji polaka na arcybiskupstwo poznańskie.

** Kwestja prawdziwości testamentu zmarłego kardynała Consalvi, rozegra się przed krótkimi sądami trybunału włoskiego. Spadkobiercy utrzymują, że niektóre ustępy są w nim sfałszowane. Testament został tymczasem złożony w aktach Świętej Kongregacji Propagandy i nikt do niego nie miał przystępu. W Watykanie oczekują ze spokojem orzeczenia sądu, bo słuszność, nawet wobec parcia, musi odnieść zwycięstwo.

** Administratorem grecko-katolickiej djecezji przemyskiej mianowany został przez ks. metropolitę, jako przełożonego grecko-katolickiej prowincji galicyjskiej, ks. biskup Kuitowski, sufragan ś. p. biskupa Stupnickiego.

KURJER SZKOLNY.

Wiadomości krajowe.

** Wszystkie szkoły ewangelickie w moskiewskim i petersburskim okręgach konsystorsjalnych zostały, jak donoszą gazety petersburskie, oddane pod zarząd ministerstwa oświaty na mocy rozkazu Najwyższego.

** W Petersburgu obecnie przebywają wszyscy prawie kuratorowie okręgów naukowych. Znajdują się tutaj, jak donosi «Now. Wrem.», w celu narady nad wprowadzeniem nowych programatów i planów do gimnazjów klasycznych.

Wiadomości zagraniczne.

** W demonstracji przeciwko Riegerowi w Pradze czeskiej młodzież uniwersytecka wzięła bardzo liczny udział, skoro senat akademicki widział się zmuszoną, wraz z powtórzeniem się podobnych scen, zagrozić uczniom relegacją. To wciągnięcie młodzieży do sporów politycznych stronnictw — powiada z tego powodu «Czas» krakowski — jest zawsze czynem potępienia godnym, a obecnie tembardziej oburzającym, skoro niegodną demonstrację zwrócono przeciw jednemu z najbardziej zasłużonych polityków czeskich, panu Riegerowi.

** Z aresztowanych niedawno w Krakowie akademików, Józef Artur Górski, wydawca pisma p. t. «Ruch», słuchacz III roku prawa na uniwersytecie jagiellońskim, oraz Henryk Kłuszyński, student I roku medycyny, zostali wczoraj z aresztu śledczego na wolną stopę wypuszczeni.

DONIESIENIA.

Repertuar Teatru polskiego w Petersburgu

od dnia 20 do 27 stycznia:

Niedziela 20-go. *U ciotuni*, kom. w 1 akcie. *Posażna jedynaczka*, kom. w 1 akcie. *Werbelt domowy*, wodewil w 1 akcie. *Mazur*.

Poniedziałek 21-go. *Wielkie bractwo*, kom. w 5 aktach J. A. hr. Fredry (na dochód ochronki Towarz. Dobroc.).

Wtorek 22-go. *Klub kawalerów*. *Mazur*.

Środa 23-go. *Nowy dziennik*, kom. w 3 akt. *Baluckiego*. *Werbelt domowy* (na benefis p. Kamińskiego).

Czwartek 24-go. *Gęsi i Gąski*.

Piątek 25-go. *Florek*, kom. w 4 akt. *Abrahamowicza*.

Niedziela 27-go. *Hanusia*, Sewera, Kajcio, kom. w 1 akcie Dobrzańskiego.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Upadek kursu. Poparcie interesów rolnictwa. Projekt Radziszewskiego].

Chwilowy upadek kursu rubla, wywołany znacznym zakupem przez Bank państwa w Petersburgu złota i weksli zagranicznych, spowodował liczne komentarze prasy. Niektóre pisma twierdziły, iż działalnością Banku państwa, pociągającą za sobą obniżenie się waluty, powodował względ na potrzeby rolnictwa krajowego, które przy niższym kursie rubla, zyskiwało na różnicy pomiędzy niezmienną wartością pieniężnych znaków w kraju, wśród ludności robotniczej wiejskiej, a ich wartością mniejszą na giełdach zagranicznych. Okazało się jednak, że względ powyższy nie wpłynął bynajmniej na operacje ministerstwa finansów, które jedynie mimowolnie przyczyniły się do ożywienia handlu zbożowego. Ministerstwo miało przedewszystkiem na oku potrzebę złota i walorów zagranicznych dla opłacenia rat i stycznych odsetków obligacji kolejowych. W ten sposób nastąpiło chwilowe unieruchomienie kursu, wystawiane przez niektóre organy prasy jako panaceum poprawy stanu ekonomicznego.

Z tem wszystkiem myśłano i o rolnictwie — tylko nie w tej formie. W sprawach decydujących podniesiono rzeczywiście kilka projektów, zmierzających do przyścia z ratunkiem upadającemu rolnictwu. Zaliczyć do nich należy oznaczony w projekcie budżetu na r. 1891 kredyt w wysokości 2 milj. rs. na budowę składów zbożowych przy stacjach kolejowych. Drogi żelazne sumę tę spłacać mają z pobieranych $\frac{1}{5}$ kop. od puda ziarna, przywożonego na stacje. Asygnowano też 4 miljony rs. na budowę elewatorów przy drogach żelaznych rządowych.

Włościanie Królestwa polskiego, wśród których zwolna ustaje epidemia wychodźstwa, otrzymali nowe prawo, przysługujące oddawna włościanom Cesarstwa. Dobra rządowe w Królestwie mogą obecnie być oddawane w dzierżawę włościanom pojedynczym i gminom bez licytacji *in plus* i bez składania kaucji, za wzajemną jedynie poręką wszystkich członków gminy,

lub godnych zaufania gospodarzy. Prawo to niewątpliwie posiada niemałe znaczenie, małorolni odnieść z niego mogą trwałą korzyść.

Niemałe wrażenie sprawił w Królestwie świeżo ogłoszony przez p. Radziszewskiego projekt finansowy polepszenia stanu rolnictwa w celu łatwiejszego spłacania Tow. kred. ziemskiego. P. R. proponuje emisję 560,000 losów rolnych po 200 rs. każdy, z których rocznej amortyzacji ulega 5,500, wygrywających od 40,000 do 300 rs. Za połowę sumy, otrzymanej z emisji, nabywa Towarzystwo 60 mil. 5% papierów państwowych, których dochód roczny wystarcza w zupełności na pokrycie amortyzacji losów rolnych. Za drugą połowę Tow. kr. ziemskie wykupi na 52 mil. swych listów zastawnych i takowe zniszczy, unicestwiając w ten sposób połowę długu, ciążącego na majątkach ziemskich. Po skutecznieniu tej operacji Towarzystwo wydać może dłużnikom odpowiednią sumę w listach 4%, a w ten sposób zmniejszą się raty roczne, i obywatele ziemscy otrzymają kapitał obrotowy, mogący być użytym na cele melioracyjne. Szersze omówienie projektu powyższego zamieścimy na innem miejscu.

H. K.

Wzajemne ubezpieczenie od gradobicia.

«Słowo» zamieściło obszernie studjum p. J. Jeziorańskiego w sprawie ubezpieczeń od gradobicia. Klęska gradowa, jakkolwiek nie odbija się wyraźnie na stanie ogólnym rolnictwa krajowego, niepowetowaną przecież przynosi szkodę gospodarstwom pojedynczym, narażając nieraz jednostki te ekonomicznie na nieuniknioną ruinę. Ubezpieczenie od gradobicia przybiera wobec tego znaczenie ogólniejsze, powszechnie już zagranicą uznane, czego dowodem jest rozpowszechnienie ubezpieczeń w szerokich kołach rolniczych i ściśle dane statystyczne, dotyczące klęski gradowej.

Statystyka taka nie istnieje wcale w prowincjach zachodnich Cesarstwa, skutkiem czego operacje towarzystw ubezpieczeń opierają się na danych chwiejnych, a normy premij, ulegające ciągłym fluktuacjom, są wogóle zbyt wysokie.

Jedynem Towarzystwem ubezpieczeń od gradobicia w Królestwie jest moskiewskie Towarzystwo asekuracyjne, normujące swą działalność na podstawie danych z najniebezpieczniejszych okolic Cesarstwa, pobierające zatem zbyt wysokie zaliczenia na fundusz rezerwowy i podnoszące stopę premij nieodpowiednio do warunków miejscowych. Przykład ten jest dowodem niepraktyczności ubezpieczeń od gradobicia w towarzystwach akcyjnych, których główne ognisko operacyjne zadaleko położone od miejsca operacji dodatkowych, wymagających ściślejszego stosowania się do wymagań statystyki lokalnej. Dla uniknięcia szkód, jakie wyrządza klęska gradowa, uciec się wypada do ubezpieczenia wzajemnego. Pożądaną byłaby może i zasada przymusu. Przymusu w ubezpieczeniu nie należy uważać za jakąś nienormalność podatkową, obciążającą szczęśliwych na korzyść tych, których nawiedziła klęska. Jestto właściwy — a słuszny podatek, który się nie sprzeciwia wcale pojęciu sprawiedliwości społecznej, uczy nadto zbawiennej dla ogółu przezorności i skutkiem swej taniości czyni ubezpieczenie dostępnem dla wszystkich. Potrzeba ubezpieczenia wzajemnego zyskała też uznanie ziemian, którzy niejednokrotnie czynili u władz w tym kierunku starania, lub zawiązywali kółka miejscowe, w celu odszkodowania każdemu z uczestników strat gradowych. Kółka jednak takie nie posiadają warunków rozszerzenia zakresu swej działalności i zagrożone są w swem istnieniu na wypadek klęski jednoczesnej, która łatwo spaść może na wszystkie zjednoczone majątki.

Co do starań, przez ziemian podejmowanych, jeszcze w r. 1869 wystąpił hr. Stanisław Alek-

sadowicz z podaniem do władz, w przedmiocie ustanowienia przymusowych ubezpieczeń od gradobii. Ówczesny namiestnik, hr. Berg, przekazał to podanie *ad hoc* utworzonej komisji, która opracowała projekt ubezpieczenia przymusowego, lecz tylko do wysokości trzech ziarn plonu. Zatwierdzenie projektu nie nastąpiło, skutkiem opinii komitetu do spraw Królestwa polskiego, który projekt odrzucił, motywując odmowę tem, iż wprowadzenie ubezpieczenia przymusowego uważa za niesprawiedliwe względem ziemian okolic mniej nawiedzanych przez klęskę, powtóre dla tego, iż w owej własnie epoce rząd dążył do usunięcia się od spraw wszelkich ubezpieczeń w Królestwie.

Skutkiem tej odmowy ziemianie Królestwa wystąpili w r. 1879 z projektem prywatnego Towarzystwa ubezpieczeń, opartego na zasadzie wzajemności. Po uzyskaniu poparcia ze strony generał-gubernatora, przedstawiono projekt do ministerstwa dóbr państwa, które, po wprowadzeniu zmian, uznanych przez siebie za właściwe, przedstawiło go władzom wyższemu z wnioskiem o zatwierdzenie. Nie urzeczywistniła się jednak i wówczas myśl założycieli z powodu, iż komitet do spraw Królestwa polskiego zapatrywał się nieprzychylnie na zasadę wzajemności.

Obecnie sprawa przyszła po raz trzeci na porządek dzienny; podniósł ją tym razem oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Zważywszy, iż projekt z r. 1879 wraz ze zmianami, jakie zarządziło w nim ministerstwo dóbr państwa, odpowiada zadaniu, postanowiło Towarzystwo popierania przemysłu i handlu przedstawić go ponownie do zatwierdzenia, odstępując od treści pierwotnej w dwóch jedynie punktach. Pierwszy dotyczy instytucji bankowych, w których mają być składane fundusze Towarzystwa ubezpieczeń na rachunek bieżący. Projekt wymienia tylko Bank państwa, byłoby więc do życzenia zmienić orzeczenie projektu na korzyść innych instytucji kredytowych, co wobec wyższej stopy procentowej, płaconej przez banki prywatne, niewątpliwaby przyniosło korzyść tak Towarzystwu, jak i wszystkim ubezpieczającym. Za zmianę pożądaną w projekcie uważa również Towarzystwo popierania przemysłu i handlu ograniczenie funduszu zapasowego do 3% od ogółu wartości ubezpieczonej, to jest od podwójnej składki jednorocznej, co jest uważanem za wystarczające w większości towarzystw ubezpieczeń. Gromadzenie funduszu większego byłoby nieekonomicznem, już z tego względu, że nie doprowadzając do możliwości zastępowania członków w opłacie składek, do pokrywania kosztów administracji z procentów od tego funduszu, odroczyliby zwroty składek dla członków do czasu nieograniczonego. Byłoby to niewątpliwie sprzecznem z zamiarem projektowanego towarzystwa uczynienia ubezpieczeń najprzystępniejszymi. Niezależnie od względu tego, konieczność podniesienia funduszu zapasowego do 3.600.000 rs., wpływając na podwyższenie premij, obciążałaby pokolenia dzisiejsze, w trudnych pracujących warunkach, na korzyść generacji przyszłych. Ustanowienie wysokości funduszu zapasowego na 3% wartości ogólnej ubezpieczeń odpowiada wszelkim wymaganiom ubezpieczeństwa, nawet w latach klęsk wyjątkowych, i pozwala natychmiast wprowadzać ulgi w składkach, co dla rozwoju instytucji nader byłoby pożądanem.

K.

Z POWODU WYSTAWY W MOSKWIE.

Środkowo-azjatycka ta wystawa w drugiej stolicy państwa w wysokim stopniu zainteresowała świat przemysłowy warszawski—czyli, jak twierdzi korespondent «Grażdanina»—przeważnie żydów i Niemców. Zanim jeszcze otrzymano zawiadomienia od urządzających wystawę, wszystkie celniejsze fabryki wysłały swych delegatów, celem zapewnienia wyrobom swoim najkorzystniejszych warunków. Delegaci powrócili z jaknajlepszymi wieściami, a musieli to być—powiada «Grażdanin»—wieści bardzo dobre, skoro zachwyt trwa już blisko dwa miesiące. Organ ka. Mieszczańskiego oburza się na fabrykantów moskiewskich, że do udziału

w wystawie przypuścili także i wytwórców Królestwa polskiego, których nazywa kliką niemiecko-żydowską. Ale (pisze «Grażdanin»), żyd zaczyna być silnym i w Moskwie. Przemysł Królestwa traci coraz więcej konsumentów w środkowej Rosji, a tanie wyroby przemysłu polskiego nie mogą się równać z wybornymi wyrobami fabrykantów moskiewskich. Pomimo to, żydzi i Niemcy umieli sobie poradzić, i *bez pracy* otrzymują to, co rosjanie wywalczyć muszą w pocie czoła. «Grażdanin» kładzie nacisk na wyraz: «bez pracy». Wreszcie korespondent zwraca uwagę na Tomaszów-Rawski, o którym mówiono czas jakiś z racji fabrykacji sukna, a który obecnie specjalnie oddał się werbowaniu emigrantów do Brazylii.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Paryżki korespondent «Timesa» donosi, że istnieje zamiar urządzenia loterii na wielką skalę, w celu zebrania funduszu na dokończenie przekopania kanału panamskiego. Prezes głównego komitetu właścicieli akcji i obligacji Towarzystwa «międzymorza panamskiego» w cyrkularzu, wystosowanym do 600 komitetów okręgowych, zaproponował wypuszczać corocznie 20 milionów biletów loteryjnych. Główne wygrane będą: jedna—5 milj., dwie—po 1 milj., sześć—po pół milj., sto—po 100.000 franków. Cykularz zaznacza, że stan Luizjany w Ameryce północnej zebrał w ten sposób 125 milj. dolarów, których potrzebował na budowę dróg żelaznych. Rząd francuzki obiecał projektowi temu swą pomoc.

— Według informacji «Pietierb. Wied.» kwestja połączenia kanałem Dniepra i Dźwiny zachodniej zbliża się do urzeczywistnienia. Przez pięć lat pracowano nad uregulowaniem koryta Dniepra pomiędzy Mohylowem a Orszą, obecnie, po uregulowaniu koryta Dźwiny zachodniej, rozpoczęte zostaną prace około przeprowadzenia kanału. Ogólny koszt robót obliczono na 10 milj. rubli (2 milj. na uregulowanie Dźwiny zachodniej, 8 milj. na budowę kanału pomiędzy Orszą a Witebskiem). Roboty mają być zakończone w roku 1894.

— Petersburski Bank handlowy i komisowy, jak zapewniają «Birż. Wied.», wydawać będzie pożyczki na transporty zbożowe. Zarówno bank, jak i jego agenci i komisjonerzy, wydawać będą rzeczne pożyczki długo- i krótkoterminowe, na dostarczanie mu w komis towary. Wkrótce bank rzeczony otwiera swe oddziały w wielu miastach prowincjonalnych, a z czasem i w większych miastach, jakoto: w Moskwie, w Rybińsku, w Rydze, w Rewlu, w Libawie i w Warszawie.

— Nowa droga żelazna od Berdyczowa do Żytomierza i dalej na Polesie, służyć ma głównie, jak donosi «Now. Wremia», dla ułatwienia zbytu naturalnych bogactw tego kraju. Do tych ostatnich należy ruda żelazna, z której na miejscu przygotowują surowiec. Dotychczas wywóz był tak kosztowny, że bardzo nawet bogactw tych rud nie eksploatowano. Miejscowi kapitaliści byli przekonani, że żelazo wołyńskie nie będzie mogło konkurować nawet z warszawskiem. Przeprowadzenie drogi żelaznej zmienić musi te warunki, tak dotąd dla Wołynia niekorzystne.

— Z Aszchabadu donoszą do «Nowoje Wrem.», że w drugiej połowie 1890 roku wywóz z Afganistanu do Bucharji zmniejszył się o 800.000 rs., a przywóz z towarów rusko-bucharskich do Afganistanu również się zmniejszył o 200.000 rs. Taki upadek handlu objaśniają zupełną ruiną mieszkańców Turkiestanu afgańskiego i Czarwajetu, która jest skutkiem zemsty Abdurachmana za powstanie w roku 1888 i tegoż wrogami działaniami przeciwko chanowi bucharskiemu.

— Goszczą obecnie w Rosji kupcy egipscy, którzy przybyli z Aleksandrii, Damiety i Saidu w celu poznania się z wyrobami ruskiego przemysłu. W lecie 1890 r. — jak donoszą «Piet. Wied.»—byli oni na jarmarku niżegorodzkiem, następnie dłuższy czas przebywali w Łodzi, w Tomaszowie i w Sosnowicach; po obejrzeniu zaś przemysłowych zakładów Petersburga, udali się do Moskwy, Charkowa i Woroneża.

— «Kijewlanin» podał w całkowitem tłumaczeniu artykuł inżyniera Al. Gilewicz, zamieszczony w «Kraju», z którego widać, że w prowincjach południowo-zachodnich państwa faktycznie już zaczęto przeprowadzać reformę typu dotychczasowych towarzystw akcyjnych cukrowniczych na nowy typ zakładów przemysłowo-rolniczych. «Kijewl.» zaznacza, że artykuł jest «bardzo ciekawy», a kwestja—ważna.

— P. Ludwik Ramult, architekt lwowski, wyjechał do Bułgarii, celem założenia tam sprzedaży towarów tkackich z Krosna.

— «Birż. Wied.» gania myśl oddania w ręce prywatne kopalni i zakładów górniczych w Królestwie polskiem, ponieważ te zakłady dają 40% a przy pewnym nakładzie dadzą jeszcze więcej. Jednocześnie istnienie zakładów górniczych, rządowych i prywatnych, korzystnie wpływa na stosunek właścicieli kopalni do robotników, zapobiegając pomiędzy innemi upadkowi cen pracy.

— Pp. Stefan Plewiński, Konstanty Szczuka i Wincenty Charzyński zawiązali wspólnie wydawniczą dzieł fachowych rolniczych. Założyciele, wychodząc z zasady, że dzieła rolnicze niechętnych znajdują nakładów, chcą w ten sposób przyczynić się do wzbogacenia ubogiej naszej literatury. Ktoby więc z szanownych autorów—piszą założyciele w odezwie swej do pism polskich—na swą pracę w tym kierunku, oryginalną lub tłumaczoną, poszukiwał nakłady, zechce się zwrócić, w celu omówienia bliższych warunków, do p. Stefana Plewińskiego, przez Kraśnik w gub. lubelskiej, w Zakrzówku.

— «National Ztg.», jak donoszą do «Nowosti», stara się dowiedzieć, że powiększenie cła na zboże w r. 1887 może być motywowane tylko tem, że wówczas rubel stał bardzo nisko, ale ponieważ teraz kurs jest znacznie lepszy, tem samem znikły przyczyny, dla których nie miałyby nastąpić zmniejszenie cła na zboże. Najodpowiedniejszym w tym celu jest lipiec.

— Jak wiadomo, od dnia 13-go lipca wchodzi w życie ustawa protekcyjna gorzelni rolniczo-gospodarskich, polegająca na odmiennych zasadach normowania produkcji, wskutek czego wielkie przedsiębiorstwa gorzelnicze obecnie utracą 40 kop. na wiadrze 100. Wywołało to znaczną podwyżkę cen spirytusu, a przez to w oczekiwaniu na spekulację gromadzenie zapasów do przyszłorocznej kampanji. Ceny prawdopodobnie jeszcze pójdą w górę, gdyż nim ustawa protekcyjna zacznie wywierać skutek przez zwiększenie się liczby gorzelni wiejskich, wiele z gorzelni przemysłowych upadnie lub zmniejszy produkcję. Dostawa spirytusu do Libawy i Odesy, wskutek podwyższenia cen, chwilowo ustała.

— W chanatach Azji środkowej i w całym kraju Turkiestańskim ceny na jedwab surowy i obrobiony podniosły się na 40%. Taki nienormalny wzrost cen, jak donoszą «Piet. Wied.», znajduje swe wyjaśnienie w tem, że kupcy europejscy skupili wszystkie jedwab, a teraz w celach spekulacyjnych cenę jego podnieśli.

— Istnieje projekt nowej drogi żelaznej między Mohylowem i Żmerynką, oraz Nowosielcami, Czerniowcami, Bielcami i Birzulą. Wiadomość tę podają «Piet. Wied.».

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 14 stycznia. Pożyczki premjowe: I em. — 284¹/₂, II em. — 224¹/₂; pożyczki wschodnie: I em. — 103, II em. — 103, III em. — 103. Akcje banków: dyskontowego — 598, międzynarodowego — 502, ruskiego — 284¹/₂, wileńskiego ziemskiego — 508, kijowskiego ziemskiego — 635. Listy zastawne: wileńskie 6% — 102, 5% — 99, kijowskie 6% — 104, 5% — 99¹/₄, charkowskie 6% — 104, 5% — 99³/₄, połtawskie 6% — 104, 5% — 99¹/₄, moskiewskie 6% — 104, 5% — 99¹/₂.

Giełda warszawska dnia 26 stycznia. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A. — 100,80; m. Warszawy serya I — 100,00, ser. II — 99,25, ser. III — 98,75. Akcje banku handlowego — 330.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 65¹/₂, marka — 43,12¹/₂ kop., frank — 34,25¹/₂ kop., gulden — 75,75 kop., półimperjał nowego stempla — rs. 6 kop. 87, rubel srebrny — 107 kop., rubel papierowy — 72,79 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Uposażenie miarodajnych zagranicznych rynków zbożowych wciąż mocniejszem się staje, transakcje więc wobec nieustępowania w cenach ze strony sprzedawców, nielatwo przychodzi do skutku; a że z drugiej strony i nabywcy nie byli skłonni do płacenia cen wyższych niż poprzednio, przeto tydzień sprawozdawczy zarysował się stosunkowo małą ilością obrotów przy cenach nominalnie prawie tych samych, co i w tygodniu poprzednim. Szczególniej mało czynnymi były rynki kontynentalne, bo co do angielskich, te, pod wpływem wyczerpujących się już nieco zapasów ziarna i małych dowozów, bardziej były ożywione. Powyższe usposobienie obejmowało wszystkie bez wyjątku gatunki zboża. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 109 — 113¹/₂; w Londynie: pszenica saksonka 111, girka 107, ożma 110 — 118, towar gdański 111¹/₂ — 117¹/₂, towar królewiecki 110¹/₂ — 116¹/₂, owies 82¹/₂ — 116, jęczmień 81¹/₂ —

88; w Marsylii: pszenica girka 102¹/₂ — 111, sandomirka 109¹/₂, ozima 112¹/₂, owies 77¹/₂, jęczmień 69¹/₂; w Berlinie: pszenica 98¹/₂, żyto 82¹/₂ — 88¹/₂, owies 70¹/₂ — 72¹/₂, jęczmień 81 — 88; w Królewcu: pszenica psza 105¹/₂, czerwona 85¹/₂ — 98, żółta 85 — 98¹/₂, żyto 79¹/₂, owies 67; w Gdańsku: pszenica 100 — 101, żyto 76 — 77¹/₂, jęczmień 60¹/₂ — 72.

Na rynkach krajowych również było spokojnie; pomimo że obficie spadły śniegi wielce utrudniając dowóz ziarna, wszakże nigdzie większych transakcyj nie zawarto, a ceny ledwie na poziomie poprzednim utrzymać się zdołały. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 570 — 630, żyto wyborowe 465 — 495, jęczmień wyborowy 420 — 435, owies 225 — 265. W Rydze: żyto 75, owies 61 — 70, jęczmień 62 — 76, siemię lniane (87¹/₂ s/o) 113 — 116, stepowe 115 — 120. W Libawie: żyto 73 — 77, owies 61 — 71, jęczmień 61 — 69, siemię lniane 112 — 114, stepowe 114 — 116. W Odesie: pszenica girka 90 — 104, sandomirka 90 — 100, ozima 88 — 100.

CUKIER w zupełnym prawie znajduje się chwilowo zaniebdaniu. Jakiego tego mogą być powody zagranicą, trudno wytłumaczyć; co się zaś tyczy rynku warszawskiego, ten zostaje wciąż pod obawą spodziewanej taryfy przewozowej od cukru dla prowansów prowincji zachodnich, wysyłanych w głąb Cesarstwa. I rynek kijowski mało też był ożywiony. Płacono: w Kijowie: mączkę 405 — 425, na eksport 188; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 255 — 256¹/₄, w pojedynczych workach 257¹/₄, rafinadę 290, kostki 290.

OKOWITA w Hamburgu zaznaczyła tendencję zwykłą, niezbyt jednak silną, aby na rynek warszawski oddziaływała. Płacono ją w Warszawie jak i poprzednio: w sprzedaży hurtowej po 880, a w sprzedaży drobniejszej po 892 za wiadro.

DRZEWO. Wielkie śniegi, jakie spadły na kresach zachodnich Cesarstwa, nietylko uczyniły wywózkę drzewa z lasów niepodobną, ale nawet chwilowo uniemożliwiły spuszczenie i obrabianie drzewa. Nie sądzimy wszakże, iżby to było okolicznością przeważającą mogącą w konjunkturach, jakie się w handlu drzewnym przedstawiają. Owszem, z wiadomości nadeszłych z Warszawy i prowincji Królestwa widać, że negocjanci drzewni krzątają się około zakupów budulcu. Ceny wszakże jego jeszcze się nie unormowały. Szwele (podkłady kolejowe) wciąż znajdują chętnych nabywców; ostatnio płacono je w Warszawie (debowe) po 1 rs. 15 kop. do 1 rs. 20 kop. sztukę z odstawą do t. zw. bindugi. Deski mniej chętnie były niż poprzednio kupowane i taniej je płacono, z wyjątkiem wyborowych sosnowych kl. 1-ej, które były poszukiwane i za które do rs. 40 za kopę dostać było można. F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Od pp. M. Hruszwickiego i Z. Ratyńskiego, obywateli gub. mińskiej, otrzymaliśmy listy, protestujące przeciwko wiadomościom, podanym przez p. Al. Jelskiego w korespondencji, zamieszczonej w N-rze 50 „Kraju”. P. Z. R. podnosi zasługi ś. p. Rudolfa Hruszwickiego, jako obywatela wzorowego, który w swoim czasie popierał reformę włościańską i służył przez długie lata sprawom publicznym z dobrą wolą i energią, o czem pan Jelski nie wspomina, ograniczając się na wzmięcie o dowcipie zmarłego. Syn ś. p. Rudolfa, p. M. Hruszwicki, protestuje przeciwko pochwałom, jakie mu głosi p. Jelski, twierdząc, iż korespondent przekroczył w tym względzie granice, za które posuwać się niewolno nikomu.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim 2-gim numerze „Kraju” nie zostały poprawione następujące omyłki druku: str. 9, w korespondencji z Wilna, wiersz 4, winno być „uwadze tej nie możemy nie przyznać”, wiersz 7 zamiast „nepotyzmem” powinno być „bessilnością”, str. 11, ssp. 1, wiersz 18, zamiast „zaciąga się” powinno być „przeciąga się”.

NAKŁADEM „KRAJU”.

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach powieść

LUDWIK STRASZEWICZA

p. t.

„NASZE CZASY”

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

NEKROLOGJA.



Ś. P.

Idalia Adelaida hrabina de Broel-Platerowa.

W d. 27 grudnia (8 stycznia) w Belmoncie (w gub. kowieńskiej) zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach w 83-m roku życia ś. p. Idalia Adelaida hrabina de Broel-Platerowa.

Ś. p. hr. Idalia urodziła się w Warszawie w roku 1808 z Michała i Wiktoryi z Orłowskich małżonków Sobańskich, dziedziców dóbr Obodówka na Podolu, a poślubiwszy w roku 1825 Wilhelma Ignacego hr. de Broel-Platera, już wtedy w Belmoncie zamieszkała i tam resztę swego życia prawie wyłącznie spędziła, uwielbiana przez rodzinę, kochana i szanowana przez sąsiadów i włościan.

Niezwykła bo też była to niewiasta; światły jej umysł odgadywał różnorodne potrzeby bliźnich, a gorące serce nakazywało takowe odszukiwać i iść im z pomocą; nie dziw więc, że dobroć jej i gotowość do wszelkich usług znane i cenione były w dalekich nawet stronach.

I nie mogło być inaczej. Ś. p. hr. Idalia sama z iście chrześcijańską miłością odwiedzała chorych w ubogich chatkach wieśniaczych, dostarczała im leków, doglądała ich, niosła im hojną pomoc materialną i pocieszała w zwątpieniu; młode wieśniacze pokolenie o ile możliwości oświecić się starała, siejąc przedewszystkiem ziarno prawdziwej moralności; różnym nieszczęściom zapobiedz, lub je złagodzić usiłowała; jednym słowem, w każdym kierunku wszystkim użyteczną być pragnęła.

Nie mniej wpływową była ś. p. hr. Idalia w stosunkach towarzyskich; wysokie wykształ-

cenie, zamilowanie nauk i sztuk, wyrobione poczucie piękna — mimowolnie oddziaływały na wszystkich, którzy bliżej się z nią zetknąć mieli sposobność.

Z zajęć praktycznych ś. p. hr. Idalia szczególnie upodobała sobie ogrodnictwo, w którym doszła do wielkiego znawstwa. Pod jej to 65-letniem kierownictwem ogród w Belmoncie, będący dziś ozdobą i chlubą okolicy, doszedł do obecnego swego wzorowego stanu.

W roku 1854, oplakawszy zgon ukochanego małżonka, ś. p. hr. Idalia z całą macierzyńską gorliwością poświęciła się wychowaniu młodszych swych dzieci, a dziś z kolei jej zgon oplakują trzej synowie; trzej inni, równie jak i młodociana córka, wyprzedzili matkę w pielgrzymce do wieczności. Ale żal po ś. p. hrabinie Idalii podzielać ażersze koła, w których była znana, czują bowiem utratę jednej z tych istot przodujących, prawdziwie zacnych matron i obywaterek, jakich typy już niestety coraz rzadziej u nas napotkamy można.

Zwłoki ś. p. hr. Idalii złożono tymczasowo w kaplicy cmentarnej w Belmoncie, w początkach zaś miesiąca lutego nastąpić ma złożenie jej ciała do grobów rodzinnych w Dąbrowicy, gub. wołyńskiej.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

B. H.

+ Dnia 29 grudnia w mieście powiatowem Riazku, gub. riazkańskiej, zmarł, przeżywszy lat 40, ś. p. Mieczysław, syn Stanisława, Chojceki, członek powiatowy Riazkańskiego sądu okręgowego. Zmarły był wychowawcą b. szkoły głównej w Warszawie, po ukończeniu której zamianowany został kandydatem do posad sądowych w Rosji, później stopniowo zajmował posady: sędziego śledczego i towarzysza prokuratora w Saratowie, zkad w lutym 1890 r., z wprowadzeniem naczelników ziemskich w gub. riazkańskiej, awansowany został na posadę członka powiatowego sądu okręgowego do Riazka. Człowiek to był rzadkiej energii i pracy i, pomimo okoliczności, które nie sprzyjały mu w awansie, mógł w 40 roku życia otrzymać wybitne stanowisko członka powiatowego sądu okręgowego. Na tem stanowisku w pow. riazkim ś. p. Mieczysław zyskał uznanie obywatelstwa miejscowego swem taktycznym postępowaniem, wszechstronnem wykształceniem, energią i rzadką pracowitością, a wyrazem uznania tego był obchód pogrzebowy d. 31 grudnia. Jeszcze jeden ze stosunkowo niewielu naszych ziomków, krwawo pracujących w Cesarstwie i zajmujących wybitniejsze stanowisko w hierarchii społecznej, w młodym jeszcze wieku wystąpił z szeregu, a był to umysł, umiający dodatkowo oddziaływać na otoczenie i pobudzać do życia bratnie serca. Cześć ci zacy człowieku i drogi przyjacielu!

Jedyny twój ziomek w Riazku

W. Gorazdowski.

+ Ś. p. Michał hrabia Iewald-Jezierski, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony Sw. Sakramentami, przeżywszy lat 79, zasnął w Bogu d. 29 grudnia 1890 roku. Pogrzeb odbył się w Januszpolu dnia 31 grudnia o godz. 10 rano. Stroskane córki i krewni proszą o westchnienie do Boga za jego duszę.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

„Szkice” Adama Szymańskiego

Wyd. dr., t. I (1 rs.), t. II (1 rs. 40), egz. welin. 1 rs. 50 i 2 rs. We wszystkich księg. Nabyw. u aut.: Petersburg, Zacharjewska, 11, kosz. przes. nie ponoszą. (K-496-4-1)

Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu
Jedyny polski interes zbożowy i ekspedycyjny
Istniejący od lat 13-tych,
polecając do komisowej sprzedaży zboża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i dokładne załatwianie inter. (165-14)

ZAKOPANE

Zakład hydropatyczny

otwartym zostanie d. 1 marca r. b. W zakładzie zaprowadzone zostaną najnowsze ulepszenia. Mieścić on będzie obecnie 84 pokoi. Ceny do 1 czerwca niższe o 20 proc. (W-22-4-1)

Na żądanie wysyła się prospekty.

Administrator

Właścic. i kierown. Zakł.

M. Jaroszyński.

Dr. Chramiec.

POSZUKUJE ZAJĘCIA jako szwajca lub do usługi domowej. Пески, 2 yz., 12. Прокофj до Кантору. (K-498-1)

AGRONOM TEORETYK I PRAKTYK
poszuk. miejsca na procenty. Kijów, Uniwersytecki Spusk 10, m. 6. (403-5)

S. PRZEZDZIECKI

Magazyn Ubiorów Dziecinnych.

ul. Kotzebue, 2,
w Warszawie.

Kto cierpi na rapturę i pragnie wyleczyć takową, niech zamówi sobie Bandaż elektro-galwaniczny syst. prof. Charcot. Bandaż, noszony bez przerwy jakiś czas, leczy rapturę. Przy zamówieniu wskazać obwód ciała i stronę, gdzie raptura i jej wielkość. Cena za pojedynczy rs. 6, za podwójny rs. 10 z przesyłką. Wyrabiają się wyłącznie w Zakładzie Optyka i Mechanika m. Warszawy, dostawcy Cesarzskiego Warsz. Uniw. MICHAŁA dawniej JAKOBA PIK, w Warszawie, Miodowa 5. (402b-19)

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) kwietnia 1891 r.; wyplata zaś po-rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) kwietnia 1890 r. we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

Prawdziwe mydło benzoesowe D^{RA} Lengiela

W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

DYREKCJA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z dniem 20 Grudnia 1890 (1 Stycznia 1891 r.) wprowadzoną została w wykonanie w związku Moskiewsko-Warszawskim nowa taryfa na przewóz towarów ze stacji dróg żelaznych: Warszawsko-Wiedeńskiej, Iwangrodzko-Dąbrowskiej, Fabryczno-Łódzkiej i Warszawsko-Terespolskiej, do stacji dróg żelaznych Moskiewsko-Brzeskiej i do niektórych stacji Syzrańsko-Wiaziemskiej, przez Brześć i przez Białystok-Baranowicze.

Powyższa taryfa była pomieszczoną w N-rze 171 Zbioru Taryf dróg żelaznych Ruskich za № 2959. (R-6-1)

MAGAZYN I WARSZTAT

znanego Majstra Szewskiego

A. STRAŁKOWSKIEGO

w Petersburgu,

ulica Kazańska № 15.

Wyrabia buty do ślizgania się, odpowiednio do różnych systemów łyżew.

Zawsze wielki wybór obuwia gotowego, lekkiego i trwałego. (366-10)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinsk. dla chorób wener., naskór., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-15)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-2)

DYREKCJA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z dniem 20 Grudnia 1890 (1 Stycznia 1891 r.) wprowadzoną została w wykonanie taryfa na przewóz cynku w płytach, arkuszach i wogóle nie w wyrobie, i ołowiu nie w wyrobie, ze stacji: Dąbrowa i Sosnowice drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej do stacji Petersburg drogi żelaznej Petersbursko-Warszawskiej.

Powyższa taryfa była pomieszczoną w N-rze 174 Zbioru Taryf dróg żelaznych Ruskich za № 2987. (R-5-1)

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 12,000,000 rubli.

Towarzystwo zawiera na dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci,
Pensyj dla wdów,
Kapitałów na starość,
Pensyj na starość,
Posagów dla panien,
Stypendyj dla chłopców,
Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarz.

Do 1-go Stycznia 1890 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossya” 22,300 osób na sumę rs. 62,000,085.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1890 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela: Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (422-8)

Ważne dla osób, pragnących zapewnić

sobie byt
niezależny
W WARSZAWIE.



Wykładana jest gruntowna nauka krojów damskich w specjalnych szkołach Anieli Galeckiej—autorki metody. Szkoła I-sza ulica Podwala № 10, II. Marszałkowska 94. III. W Wilnie, ul. Wilejska № 708, w których wykładane są nauki podług krojów paryżskich, Metodą A. Galeckiej, bez wszelkich gmatwanin, linijek krojowych, 38 mierników, i t. p. zbyt drobnych obliczeń, które tylko naukę kroju wikszej, utrudniają, i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią, lecz wprost z centimetru, za co też w konkursie kroju na Wystawie Pracy Kobiet w Warszawie, jedynie tylko Aniela Galecka z córką Pelagją, zostały zaszczycone wyższem uznaniem, t. j. medalami, za doskonały krój metodą własną na sposób francuski, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą, a także, za dobre i gruntowne wykon. sukien i okryć z materiałów przezuczenie w ich szkołach. Szkoła istnieje od roku 1865, z której korzystało uczenie 3,000 kilkaset. Dla większej wygody i ułatwienia elewkom swoim wogóle—szczególniej zaś zamiejscowym, otwartym został w ostatnich czasach przy szkole kroju w Warszawie, Marszałkowska № 94

PENSJONAT,

w którym za umiarkowaną opłatą około rs. 20 miesięcz. elewki te otrzymują: mieszk., stół i wszelkie wygody, oraz opiekę troskliwą. Dla pań, umiających szyc po domowemu, nauka trwa od 1 mies. do 3, stosownie do zdolności i pilności uczenie, które po ukończeniu takiego kursu, wyjdą już usposobione zupełnie do samodzielnego byt niezależny pracy (naturalnie już przysposobione przez naukę szycia domową). (W-15-2-1)

Metodę A. Galeckiej z wzorami w języku ruskim i polskim, można dostać we wszystk. księgarn. Progr. wysyłają się franco. Patenty udzielają się.

Kalendarze na rok 18

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWIC

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, humoryst., k. 20.

Gość, k. 15.

Księgarsko-Literacki, k. 20.

Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.

Strzecha rodzinna, k. 15.

Tramwaj, humor. k. 20.

Ungra, ilustrow., k. 50.

Warszawski, k. 40.

Wiek, ilustrow., k. 50.

Rolnik

ze szkołą rolniczą i praktyką 22-letnią w gospodarstwach dobrych, szl. posady. Pracuje obecnie na czwar. posadzie. Jest obeznany z wiel. oszczędnością, rachunkowością, gospodarstwem przemysłowem i fabrynem, urządza płodozmiany i wprowadza takowe bez żadnych strat, posiada przyrząd własnego pomysłu do przyr. rywania łubinu, umie zastos. wied. swoją do miejsc. Powołać się może rekom. kilkun. znanych obywateli, na żądanie złożyć kaucję. Adr.: Łęczyca, gub. Kaliska, dla Rolnika. (W-20-2)

DO SPRZEDANIA

DOM

nowy trzypiętrowy z takimiz oficynami, w samym środku m. Warszawy z całym komf. podług nowoc. wymagań kanalizacja i t. d. urządzony, wolny stempla rząd. przy sprzedaży. Ofer. uprasza się przes. pod lit.: A. B. 185, pp. Rajchmana i Frendlera w Warszawie. (W-14 6-2)

MŁODA OSOBA

z rekomend. osobistą, posiadająca język. ruski, polski i franc., poszuk. obowiązków przy małych dzieciach w stoł. lub na prowincji. Listownie: Zagorodny proszp. 17, m. 10. (K-497-)

DO NABYCIA

w Księg. Br. Rymowic

W PETERSBURGU.

Fotografie z medalionów Mickiewicza i Kraszewskiego

modelowanego przez L. Szeinmana

(8×7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 3-ci arkusz powieści Ostoi p. t. „Królowna“

Do dzisiejszego numeru „Kraju” dołączamy dla wszystkich prenumeratorów wyciąg z cennika nasion rolniczych i specjalnych maszyn do czyszczenia oślin. L. Brokła w Kijowie.